**SAGA O LUDZIACH LODU  
Tom VII  
Zamek duchów**

Margit Sandemo

ROZDZIAŁ I

Ciężkie czasy nastały po śmierci króla Christiana dla córek, które miał z Kirsten Munk.

A przecież król za życia okazał im wiele troskliwości. Wydał je za mąż za tych, co do których był przekonany, że osiągną najwyższe godności w państwie. Najstarszą z córek, Annę Catherinę, zaręczył z Fransem Rantzauem, awansując go jednocześnie na ochmistrza królestwa. Nie zdążyli jednak się pobrać, gdyż oboje w bardzo młodym wieku zabrała śmierć.

Drugą córkę, antypatyczną Sofię Elisabeth, wydał za Christiana von Pentza — gubernatora, namiestnika i wojewodę. Można by go było również nazwać ministrem spraw zagranicznych, gdyby tylko taki tytuł wówczas istniał.

Leonorze Christinie dostał się najbardziej znaczący i najambitniejszy małżonek Corfttz L Tlfeldt, obecny ochmistrz, najważniejsza osoba w królestwie. Z tego powodu Leonora Christina od wielu lat była pierwszą damą w państwie.

Elisabeth Augusta wyszła za Hansa Lindenova, człowieka, który z biegiem lat stał się absolutnym zerem.

Christiana miała więcej szczęścia. Poślubiła bowiem Hannibala Sehesteda, który piastował stanowisko namiestnika Norwegii i tam odnnsił sukcesy.

Mężem Hedvig został zarządca Bornholmu, Ebbe Ulfeldt. On także odczuł na własnej skórze, co znaczy mieć za żonę córkę Kirsten Munk.

Hannibal Sehested tak wyraził się kiedyś o swojej żonie Christianie i jej siostrach: „ To wcielone diablice. Moja żona i pozostałe szczenięta Kirsten Munk powinny znaleźć miejsce u boku samego szatana”.

Siostry uważały się za najprzedniejszą śmietankę Danii. Na tron jednak wstąpił ich przyrodni brat Fryderyk III, a wraz z nim pojawiła się młodziutka królowa Sofia Amalia.

Fryderyk przeprowadził w swym otoczeniu gruntowną czystkę. Najpierw usunięto Christiana von Pentza. Fryderyk był do niego wrogo nastawiony już jako młody książę, a kiedy został królem, definitywnie rozstał się z von Pentzem, zabraniając mu wręcz pokazywać się na dworze.

Następnie przyszła kolej na Ebbe Ulfeldta. Zbadano jego działalność jako zarządcy i stwierdzono, że okrutnie gnębi chłopów. Również i on musiał pożegnać się ze stanowiskiem.

Jakby jeszcze nie dość było upokorzeń, wszystkim córkom Kirsten Munk odebrano prawo do używania tytułu hrabiowskiego, a w ślad za tym pozbawiono je przywileju należnego tylko pierwszym damom królestwa, to jest możliwości wjeżdżania powozem na dziedziniec pałacu.

Siostry wpadły w gniew. Rozzłościła się również Kirsten Munk. A babka, Ellen Marsvin, która przywdziała żałobę po śmierci Christiana IV, także wydawała pod nosem wściekłe pomruki. Zmarła w roku 1649 i nie była świadkiem dalszych upokorzeń wnuczek.

Największe poniżenie dotknęło Leonorę Christinę. Po pierwsze była małżonką Corfitza Ulfeldta, który potajemnie rywalizował z nowym królem o władzę w państwie. Po drugie, między nią a młodą królową Sofią Amalią z Brunszwiku rozgrywała się zacięta walka o tytuł pierwszej damy królestwa. Walka ta, gorzka i zaciekła, trwała aż po dzień ich śmierci.

Król tylko czyhał na Cocfitza Ulfeldta, ale najpierw rozprawił się z Hannibalem Sehestedem. Właściwie Sehested był jego człowiekiem; to rada państwa chciała usunąć go ze stanowiska namiestnika Nocwegii. Ale kiedy okazało się, że z czasem stał się on właścicielem szesnastej części wszystkich włości w Norwegii, a także wielu kopalni, oraz że ogromna część podatków nigdy nie dotarła do Danii, lecz znalazła się w jego kieszeni, król nie mógł już dłużej przymykać oczu. Kariera Hannibala Sehesteda została zakończona.

Prawdziwym jednak cierniem w oku króla był Ulfeldt, tak jak dla królowej — Leonora Christina.

Pewnego dnia w styczniu 1649 roku Leonora Christina odwiedziła Cecylię Paladin.

Królewska córka była niezwykle podekscytowana. Nie mogła usiedzieć w miejscu.

— Ta Niemka robi wszystko, żeby mnie znieważyć — parskała, mówiąc o królowej Sofi Amalii. — Ale mój drogi mąż nadal trzyma coś w zanadrzu. Wyjeżdża teraz do Niderlandów, margrabino, by tam zawrzeć umowy, które pokażą całej Danii, łącznie z nową parą królewską, kto tu jest najważniejszy. Jeszcze zobaczymy, komu należy się pełnia władzy.

— A więc rada państwa przystała na jego wyjazd?

— Rada państwa? Ochmistrz tej klasy co Corfitz nie musi się nikogo radzić. Ja, naturałnie, pojadę wraz z nim; towarzyszyć mu będzie wspaniały orszak. Dlatego właśnie do was przychodzę, margrabino Paladin. Zawsze mogłam liczyć na waszą dobroć, lojalność i wierność. Małżonek mój potrzebuje osobistego dworzanina, młodego junkra, który usługiwałby mu podczas wyprawy. A tak niewielu można teraz zaufać, kiedy ta Niemka zaprowadza we dworze swoje porządki. Od razu więc pomyśleliśmy o waszym synu, Tancredzie. Jest świetnie obeznany z etykietą dworską i nad wyraz reprezentacyjny...

Myśli kłębiły się w głowie Cecylii. Wrodzona bystrość umysłu sprawiała, że panowała nad ich natłokiem, zachowując jednocześnie trzeźwość oceny, życzliwość i takt. Wcale nie miała ochoty wysyłać syna w tę ryzykowną podróż. Nie chciała, by chłopiec został wmieszany w konflikt między królem a jego ochmistrzem lub między ich małżonkami. Z drugiej strony zajmowała się Leonorą Christiną niemal od dnia jej narodzin...

W konflikcie, jaki rozgorzał między Leonorą Christiną a królową, Cecylia zajęła stanowisko neutralne. Obydwie kobiety cechowała inteligencja. Leonora Christina była na dodatek piękna, czarująca i obyta w świecie; królowa miała po swojej stronie młodość, dostojeństwo i niekwestionowaną pozycję. O ludziach z rodu Brunszwik-Luneburg mówiono, że są utalentowani, energiczni i namiętni. Sofia Amalia nie była pod tym względem wyjątkiem, ale faktem jest, że potrafiła być również okrutna i bardzo uparta. Leonora Christina też dysponowala groźną bronią, był nią zabójczo cięty język. Zazdrość i zawiść panujące między przeciwniczkami osiągnęły już poziom przyciągający powszechne zainteresowanie.

Gdyby chodziło tylko o Leonorę Christinę, być może Cecylia nie byłaby aż tak niechętna wysłaniu Tancreda do Niderlandów. Miał on jednak zostać dworzaninem Corfitza Ulfeldta, a tego człowieka Cecylia znieść nie mogła. To prawda, że zwracał na siebie uwagę, byl ulubieńcem ludu, przynajmniej na razie, ałe w arogancji i zapatrzeniu w siebie przekroezył wszeIkie granice. Nie we wszystkich sprawach, którymi się zajmował, można było na nim polegać. Nie miał szacunku dla prawa. Naginał je w zależności od własnych potrzeb. Obecność Tancreda u boku Corfitza mogłaby spowodować konflikt z domem królewskim. Wiedziała, że Alexander nigdy do tego nie dopuści.

Gdyby Alexander był w domu! Niestety, wyjechał gdzieś do włości.

Myśli te przemknęły przez jej głowę z szybkością błyskawicy i już odpowiadała, choć może cokolwiek niejednoznacznie.

— Och, wasza wysokość — Leonora Christina lubiła, gdy zwracano się do niej właśnie w ten sposób — to okropne! Naturalnie bardzo chcieliśmy padziękować za zaszczyt, jaki spotkał naszego syna. Propozycja towarzyszenia waszemu mężowi to wielki honor, ale niestety Tanered jest zajęty. Czeka go wyjazd na Jutlandię do mojej szwagierki. Gorąco prosiła go o przybycie i syn nasz pozostanie tam przez kilka miesięcy. Mieszka sama i właśnie złamała nogę, leży więc bezradna i nie jest w stanie dopilnować swej posiadłości. Nie ma innych krewnych, których mogłaby o to prosić. Nie możemy teraz cofnąć obietnicy.

Leonora Christina z kwaśną miną wyraziła żal, iż Tancred nie może uczesmiczyć w wyprawie do Niderlandów.

Teraz pozostało Cecylii tylko modlić się sw duchu, by królewska córka wychodząc nie natknęła się na Alexandra i chłopca.

Kiedy ojciec i syn wrócili do domu, Tancred był bardzo zawiedziony decyzją matki.

— Ależ, mamo! Udaremniłaś mi wyjazd do Niderlandów! Zobaczyłbym kawałek świata i wypełniłbym także zaszczytne zadanie!

Cecylia przyglądała się swemu młodemu, bardzo przystojnemu synowi. Miał dwadzieścia jeden lat. Ciemne, lśniące włosy uwydatniały jego szlachetną twarz. Przyciągał uwagę dam na dworze i dlatego Cecylia pragnęła wyprawić go na jakiś czas z domu. Nie chciała, by jej syn bałamucony był przez dworskie pięknnści. Na razie jednak wydawało się, że jest zupełnie nieświadomy swej siły przyciągania. Ideałem Tancreda nadal pozostawał ojciec, marzył o karierze ofcera.

— I jeszcze do ciotki Ursuli — narzekał Tancred. — Ona jest taka surowa i apodyktyczna. Dyryguje mną nieustannie i traktuje jak dwunastolatka.

— Twoja matka postąpiła rozważnie — orzekł krótko Alexander. — Mieszanie się w rozgrywki między królem a ochmistrzem byłoby dla ciebie niebezpieczne. Ulfeldt jedzie przecież bez błogosławieństwa rady. A ty nie musisz wcale być na Jutlandii tak długo. Powiedzmy, dwa miesiące.

— Dwa miesiące? Tak ma upłynąć najlepsza część mojego życia?

— No cóż — uśmiechnął się Aleksander. — Może później zdążysz jeszcze coś przeżyć.

Tancred miał na końcu języka odpowiedź, że będzie już za stary, nie wiedział jednak, jak daleko może się posunąć, by nie rozgniewać ojca, więc w milczeniu, choć z goryczą w sercu, poddał się wyrokowi rodziców.

— Czy ciotka Ursula naprawdę złamała nogę?

— Nic mi o tym nie wiadomo — odparła Cecylia lekko. — Ale coś przecież musiałam wymyślić.

— Będę więc musiał unieruchomić jej nogę — stwierdził Tancred. — Na wypadek, gdyby Ulfeldt wysłał szpiegów.

— Nie wydaje mi się to prawdopodobne — powiedział Alexander. — Nie możesz tak się przeceniać.

— O, mnie nie da się przecenić — śmiejąc się odparł Tancred.

Leonora Christina odwiedziła Gabrielshus w końcu stycznia. Wkrótce potem Tancred zapadł na dokuczliwą grypę, w drogę na Jutlandię wybrał się więc dopiero na początku marca. Wielki orszak do Niderlandów wyjechał wcześniej, rodzina mogła zatem odetchnąć z ulgą. Ale dla pewności, na wypadek gdyby ktoś pytał, Tancred musiał jechać. Ku jego wielkiej radości obiecano mu, że zamiast planowanych dwóch miesięcy zostanie tam nie dłużej niż dwa tygodnie.

Ursulę ogromnie zdziwiła niespodziewana wizyta przystojnego bratanka.

— Tancredzie! Jak wspaniale! Przyjechałeś akurat na doroczny zjazd sąsiadów. Doskonale! Jesteś taki wysoki, będziesz mógł przymocować girlandy do żyrandola. Tylko uważaj na kryształy, gdzieniegdzie nie trzymają się zbyt mocno. Tu jest drabina.

Tancred, nieco zaskoczony, począł zawieszać girlandy w towarzystwie rozchichotanych dziewek służących, które od razu przystąpiły do pracy z większą gorliwością.

— Och, jaka szkoda — wołała ciotka z dołu. — Muszę jutro wyjechać do Ribe, by uporządkować sprawy mojego świętej pamięci męża. Okazuje się, że człowiek, którego wyznaczyłam, by się tym zajął, podle mnie oszukał.

Tancred nawet przez chwilę nie wątpił, że jej mąż został świętym po tym, jak musiał wysłuchiwać jej bezustannego zrzędzenia.

— Tak, to wielka szkoda — powiedział, starając się, by w jego głosie brzmiał żal. — Szkoda, że cioeia musi wyjechać, i to w tak przykrej sprawie. Mam nadzieję, że nie straciłaś, ciociu, zbyt wiele?

— O nie, na twój spadek z pewnością jeszcze wystarczy — odparła sucho. Był to tylko żart, znała bowiem dobrze chłodny stosunek Tancreda do bogactwa. Obojętność taką często napotkać można u tych, którzy nigdy nie zaznali ubóstwa. — Ale chodzi mi o ciebie, biedny chłopcze. Na próżno przebyłeś taką długą drogę...

— Nie myśl o mnie, ciociu Ursulo! Niedawno chorowałem i wysłano mnie tu, bym wydobrzał. Sam zadbam o siebie. W domu nigdy mi się to nie udaje, zawsze ktoś mnie gdzieś goni.

— No, a jak tam? Nie zamyślasz sprawić sobie narzeczonej? — zapytała ciotka, nie zwracając uwagi na skargę w jego słowach.

— Nie. Tyle osób myśli za mnie, mogę to sobie darować. Co za diabelnie uparta girlanda, nie mogę...

— Tancredzie! — zawołała ciotka falsetem. — W moim domu nie wolno przeklinać!

Popatrzył na nią zdumiony i niemal stracił równowagę.

— A ja przeklinam?

— Tak, właśnie tak! Powiedziałeś... — Ursula szeptem przeliterowała straszliwe słowo: — d-i-a-b-e-ł-n-i-e.

— Czy to przekleństwo? Dla mnie to tylko diabelnie zręczne wyrażenie... Och, przepraszam, znów to powiedziałem! Spróbuję się powstrzymać, ciociu, żeby nie zbrukać tego domu nieprzyzwoitymi wyrazami. Kiedy ciocia wraca?

— Nie wiem, to może zająć tmchę czasu, ale będę się spieszyć, by żdąźyć przed twoim wyjazdem.

— Nie trzeba; możesz, ciociu, poświęcić na swoje sprawy tyle czasu, ile tego wymagają. Takie rzeczy należy traktować poważnie.

— Tak, ale właśnie wymieniłam całą służbę, poprzednia była już za stara. Nie wiem, czy ci nowi zadbają o ciebie w należyty sposób.

— Na pewno wszystko będzie dobrze — odparł Tancred, zerkając na pokojówki, które śmiały się z zadowoleniem.

Ursula niczego nie zauważyła.

— A jak się miewają twoi rodzice, Tancredzie? Przypuszczam, że przywiozłeś mi od nich pozdrowienia?

— Ależ tak, całkiem o tym zapomniałem, Mają się świetnie. Ojciec zajął się uprawą winorośli, choć bez większych sukcesów, a matka cały czas zmaga się ze sobą, żeby nie pobić ojca częściej niż raz w tygodniu. Pobić, oczywiście, w szachy. Matka należy do wiecznie młodych kobiet; wygląda świetnie, chociaż ma już czterdzieści siedem lat. Ojciec ma pięćdziesiąt cztery, prawda?

— Tak, tak, to mój młodszy brat, zawsze się nim zajmowałam.

Zamyśliła się. Tancred również spoważnlał.

— Są tacy szczęśliwi, ciotko Ursulo. Mam nadzieję, że ja też kiedyś szczęśliwie się ożenię.

— Tak — odpowiedziała ciotka pogrążona w myślach. — Twoja matka to wyjątkowa kobieta. Zrobiła dla Alexandra więcej, niż przypuszczamy...

— Matka? — zdziwił się i znów omal nie spadł z drabiny: — Sądziłem, że to mama wiele zawdzięcza ojcu, który żeniąc się z nią podniósł ją do wyższego stanu. Była przecież tylko w połowie szlachcianką.

— O, ty nie wiesz... — westchnęła Ursula. — No, ale teraz pospiesz się, chłopcze. Spójrz, związałeś razem dwie girlandy zamiast przymocować je do żyrandnla. Czy tak właśnie mają wisieć, dzieląc pokój na pół?

Tancred roześmiał się.

— A może któraś z dostojnych wdów będzie miała ochotę przez nie poskakać?

Po śniadaniu postanowił zrobić sobie przerwg, odpocząć od nie kończących się pytań ciotki i od przygotowań do uroczystości. Wziął ze stajni konia i pojechał rozejrzeć się po okolicy.

Zawsze podobało mu się otoczenie posiadłości ciotki Ursuli. Bukowy las nadal był jeszcze nagi, bezlistny, ale delikatne pączki zapowiadały już wiosnę. Za dworem ciągnął się wielki, ciemny las iglasty. Kiedy Tancred zagłębił się weń, usłyszał pierwszy wiosenny sygnał — głos sikorki, a potem pod końskimi kopytami zobaczył przylaszczki.

O ile wcześniej wiosna przychodzi da nas niż do Norwegii, gdzie mieszka babcia, rozmyślał chłopak. Gabriella, jego siostra bliźniaczka, tam właśnie się osiedliła. To chyba naprawdę musiała być wielka miłość, myślał. Oczywiście Norwegia jest wspaniała, ale on sam wolał łagodniejszy duński klimat.

Jechał gęstym lasem, w którym rosly drzewa i iglaste, i liściaste. Tancred był pełen radości życia, a jednocześnie młodzieńczego niepokoju. Być może nie zdąży niczego przeżyć, a już będzie za późno. Za późno, czyli gdzieś koło trzydziestki, wtedy jest się już starcem.

Nagle przystanął. Coś brunatnego szybko ukryło się w krzakach. Jakieś zwierzę? Drapieżnik?

Tancred spiął konia i ruszył w pościg. Nie miał przy sobie broni, był pa prostu ciekaw, chciał przeżyć coś nowego bez wzglgdu na to, co to mogło być. Nie zamierzał wyrządzić zwierzęciu krzywdy.

Co się z nim stało? Nie mogło być daleko. Wstrzymał konia i nasłuchiwał.

Żadnego dźwięku. Musiało gdzieś się przyczaić.

Wytężając wzrok Tancred wpatrywał się w plątaninę małych świerków, nagich krzaków, przewróconych drzew i korzeni...

Jest!

Tam jest coś brązowego o lekko czerwonawym odcieniu.

Zsunął się z konia i cicho podszedł bliżej.

Właśeiwie to głupota, pomyślał. I koń, i on stanowili znakomity cel. Ubrany był w purpurową kurtkę i spodnie. W rozcięciach rękawów połyskiwał jedwab złotego koloru, a koronkowy kołnierz okrywał ramiona, Na nogach miał wysokie buty z miękkiej skóry. Konia, naturalnie, usłyszeć i zobaczyć mógł każdy.

Kiedy od zwierzęcia dziełiło go już tylko kilka metrów, zerwało się nagle i wśród trzasku łamiących się gałęzi popędziło przed siebie.

Tancred, zdumiony tym, co zobaczył, przystanął. Dzięki temu uciekające przed nim stworzenie zyskało jeszcze większą przewagę.

Uciekinierem była dziewczyna, odziana w brunatny płaszcz z kapturem.

Biegła przed nim lekko, z każdą chwilą coraz bardziej zagłębiając się w las. Szanse na ucieczkę miała nikłe, gdyż po pierwsze przeszkadzała jej długa spódnica, która wplątywała się w gałęzie, po drugie Tancred był szybszy. Rzucił się na nią całym ciałem i mocno przytrzymał.

— Nie, nie! — pisnęła. — Proszę, puście mnie!

Była brudna; w potarganych włosach sterczały kawałki kory i małych gałązek, miała na sobie podarte szaty. Ale buzia była śliczna. Spoglądały na niego błękitne, wystraszone oczy.

— Kim jesteście, panie? — zapytała zdziwiona. — Czy jednym z nich?

Nadal jej nie puszczał.

— Nazywam się Tancred Paladin. Przyjechałem w odwiedziny na dwór hrabiny Ursuli Horn. Nie sądzę, bym był jednym z „nich”. — Nie wspomniał nic o swym wysokim pochodzeniu, ona wydawała się taka prosta...

Dziewczyna krzyknęła i zdołała się wyrwać, głównie dlatego, że Tancred nie chciał jej trzymać zbyt mocno. Pobiegła dalej jakby gnana wiatrem, tym razem wysoko unosząc spódnicę, by poruszać się szybciej.

Ciekawość Tancreda nie została zaspokojona, a wprost przeciwnie — jeszcze bardziej rozbudzona. Koniecznie chciał się dowiedzieć czegoś więcej o tej wystraszonej istocie.

Las okazał się głębszy, niż przypuszczał, i przez głowę przemknęła mu myśl, że może mieć trudności z odnalezieniem konia. Nie zrezygnował jednak z pościgu.

Uważa mnie z pewnością za gwałciciela, myślał na poły z rozbawieniem; na poły z urazą.

Wreszcie dziewczyna nie miała już siły biec. Z cichym jękiem osunęła się na zwiędłe liście.

Tancred podniósł ją i stwierdził, że ledwie trzyma się na nogach.

— Nie bójcie się mnie — powiedział łagodnie. — Nie chcę wam zrobić nic złego. Kim jesteście i dlaczego się ukrywacie?

Starała się zebrać siły.

— Molly — szepnęła. — Molly, panie. Jestem tylko zwykłą służącą.

— A kim są „oni”?

W jej oczach błysnął niepokój.

— Nikim, panie. To tylko... tylko tacy mężczyźni, którzy... wiecie, co robią z dziewczętami.

Tancred uśmiechnął się.

— Ja nie jestem taki. Czy wolno mi będzie odprowadzić was do domu?

— Nie mam domu, panie.

— Ale przecież powiedzieliście, że jesteście służącą?

Dziewczyna była śliczna, nigdy nie widział równie pięknej. Przerażona trzepotała rzęsami.

— Już nie. Wyrzucono mnie.

— A więc dokąd macie zamiar się udać?

— Myślałam, żeby szukać pracy w sąsiedniej parafii, panie.

Tancred wyciągnął z kieszeni monetę.

— Proszę, weźcie to, byście nie była głodna.

Wyraz jej twarzy wprawił go w zadziwienie. Oczy rzucały iskry, a nozdrza zadrgały przez moment. Wzięła jednak pieniądz i skłoniła się.

— Dziękuję, panie! Jesteście bardzo dobry.

Nie miał ochoty jej puścić.

— Molly... Jeśli mielibyście jakieś kłopoty, przyjdźcie do mnie! Mieszkam we dworze hrabiny, ale będę tu tylko przez dwa tygodnie, potem wracam na Zelandię i pewnie już się nie spotkamy. Zajmuję narożną komnatę od strony kościoła. Obiecujecie?

Skinęła głową.

— Obiecuję.

— Czy będę mógł... zobaczyć was jeszcze kiedyś?

Cień strachu znów ukazał się w jej oczach.

— Lepiej nie, panie. Ale dziękuję wam za życzliwość. I... — zawahała się.

— Tak?

— Nie mówcie nikomu, że mnie spotikaliście!

— Dobrze — obiecał nieco zdziwiony.

Pożegnała się i pospieszyła w las. Tancred odnalazł konia szybciej, niż się spodziewał, i wrócił do posiadłości ciotki zatopiony w myślach.

Przez resztę dnia był bardzo roztargniony. Nie mógł zapomnieć o Molly, prostej dziewczynie.

To jest jak czary, myślał. W naszym rodzie wszyscy mamy skłonności do ludzi z niższego stanu. Tak było z moją siostrą, z moim ojcem i z ojcem mojej matki, Dagiem Meidenem.

No tak, pewnie nigdy nie ujrzę tej dziewczyny.

Ale ona była taka śliczna, miała takie łagodne oczy!

Przyjemnie było trzymać ją w...

— Tancredzie! — ostry głos ciotki Ursuli wdarł się w upoyne wspomnienia. — Za chwilę będą tu goście, a ty jeszcze saę nie przebrałeś!

Pospiesznie przywdział swoje najlepsze szaty, strojne ubranie z zielonego jak mech aksamitu, obramowane złotymi koronkami, i białą jedwabną koszulę z koronkowym kołnierzem i szerokimi mankietami. Kiedy już był gotowy, sam przed sobą musiał przyznać, że wygląda dobrze. Wykrzywił się ironicznie do swego odbicia w lustrze, po czym zszedł na dół, by wraz z ciotką powitać gości.

Ursula mówiąc o „sąsiadach” wcale nie miała na myśli drobnych właścicieli. O, nie! Tylko mieszkańcy najwspanialszych okolicznych dworów należeli do grona ludzi, którymi się otaczała. Dlatego też gości nie przyszło zbyt wielu, ale ci, którzy się pojawili, byli starannie dobrani. Oczywiście tylko najwyżej urodzona szlachta. Hrabiowie, baronowie, potomkowie członków rady państwa, głównie tacy, których ród posiadał tytuł szlachecki przynajmniej od trzystu lat.

Jak większość starszych dam Ursula lubiła kojarzyć małżeństwa, zwłaszcza gdy chodziło o jej młodych krewniaków. Gorąco potępiła małżeństwo Gabrielli z „tym tam Kalebem”. „Mówisz tak dlatego, że nigdy go nie spotkałaś” — spokojnie powiedział na to Alexander. „Ktoś, kto nie jest szlachcicem? — parsknęła Ursula. — Niech Bóg da, bym nigdy go nie ujrzała!” „Darujemy Kalebowi ten przykry obowiązek”- odparł jej brat.

Miała teraz swoje plany w stosunku do Tancreda. Na spotkanie przybyła młoda hrabianka z niemieckiego rodu, wywodzącego się, jak wiele szlacheckich rodów Jutlandii, z Holsztynu. Przyjechała wraz z matką i ojcem. Ursula, uśmiechając się szeroko, przedstawiła sobie parę młodych ludzi.

Dziewczyna nosiła imię Stella i była bardzo ładna. Miała jasną twarz o regularnych rysach i proste blond włosy. Lekko nierówne brwi nadawały twarzy wyraz ciągłego zdziwienia. Nazwisko jej brzmiało Holzenstern. Gdy Tancred to usłyszał, omal nie wybuchnął śmiechem. Stella Holzenstern to przecież Gwiazda Drewniana. [Stella (łac.) gwiazda, Holzenstern (niem.) drewniana gwiazda.] Z pewnością rodzice nie pomyśleli o tym, nadając jej imię. Uśmiechali się do Tancreda, wydawało się, że spodobała im się myśl, iż ten młodzieniec może zostać ich zięciem. Ursula zdążyła już o czymś takim wspomnieć, choć w bardzo zawoalowanej formie.

Tancred aż zgrzytał zębami ze złości podczas rozmowy z tą przyjaźnie nastawioną rodziną, Na szczęście pojawił się młody człowiek, mniej więcej w jego wieku, i wybawił go z opresji. Przedstawiono ich sobie już wcześniej. Ursula powiedziała wówczas: „To jest Dieter, Tancredzie, jego właśnie chciałam skojarzyć z twoją siostrą, gdyby nie wybrała tego górnika!”.

— A więc tu jesteś, Tancredzie — powiedział młody blondyn. — Szukałem cię. Hrabino, hrabio, Stello, czy wybaczycie mi, jeśli porwę go na chwilę? Muszę dowiedzieć się czegoś więcej o szkole oficerskiej. Rodzina straszy, że ma zamiar mnie tam wysłać.

— A ty nie chcesz? — roześmiał się hrabia Holzenstern.

— Nie chcę opuszczać Jutlandii — odpowiedział z uśmiechem Dieter. — Przynajmniej nie o tak pięknej porze.

Tancred nie potrafił się dopatrzyć niczego ładnego w nagiej, szaroczarnej okolicy i marcowych niepogodach. Wdzięczny był jednak za przerwanie rozmowy z hrabiostwem.

Dieter poufale wziął go pod ramię i wyprowadził do innej komnaty.

— Mówiąc o pięknej porze, chciałem powiedzieć, że znalazłem tu przyjaciółkę — uśmiechnął się szeroko. — Ale nikt o tym nie może się dowiedzieć.

— Czy Holzensternowie to twoi krewni?

— Tylko sąsiedzi. Mieszkają w Askinge, chcą wyswatać mnie ze Stellą. Ale mnie co innego w głowie. Gdybyś tylko wiedział... — Tajemniczo uśmiechnął się pod nosem. — Wracając do zawodu oficera. Czy to coś warte?

— Nie wiem — odparł Tancred z wahaniem. — W rodzinie mojego ojca to już taka tradycja, więc ja nie miałem wyboru. Ale we mnie jest też trochę niespokojnej krwi matki i bardzo nie lubię, gdy się mną komenderuje.

— Ja też nie. Powiedziałeś: niespokojna krew? To brzmi interesująco!

— Tak, ona ma w sobie krew norweskiego rodu Ludzi Lodu. A oni sporo potrafią. Chociaż ja raczej należę do tych spokojniejszych. Ale wracając do głównego wątku, uważam, że powinieneś spróbować.

I wkrótce z młodzieńczą pasją rzucili się w wir dyskusji o blaskach i cieniach życia oficera.

Ursula zaplanowała wszystko tak, by przy stole Tancred siedział obok Stelli.

Wokół panował ogłuszający harmider, trudno więc było rozróżnić głosy. Tancred starał się zabawiać swoją damę przy stole, ale była albo zbyt nieśmiała, albo też tak głupia, że jego żarciki trafiały w całkowitą próżnię. Coraz gorzej czuł się w tym towarzystwie.

Konwersację toczącą się w pobliżu również trudno było nazwać interesującą. Ursula wołała do hrabiny Holzenstern:

— Jaka szkoda, że księżna, wasza siostra, tak prędko musiała wracać do domu. Tak bardzo cieszyłam się na spotkanie z nią!

Przeklęta snobka, pomyślał Tancred, w którego żyłach płynęło więcej krwi Ludzi Lodu niż przypuszczał. W taki sposób podlizywać się utytułowanym!

— Tak, bawiła u nas tylko przez tydzień — odkrzyknęła hrabina.

— Jesteś Paladinem, prawda, młody człowieku? — wrzasnął do Tancreda pewien wyraźnie nie stroniący od kieliszka ofcer.

— Tak — potwierdził Tanered..

— Powinieneś być z tego dumny. — Starzec, wyciągając rękę za plecami Stelii, poklepał go po ramieniu. — Pierwszy Paladin walczył w Jeruzalem u boku Fryderyka Barbarossy.

Pomyłka, pomyślał Tancred. To był Fryderyk Drugi, szósta wyprawa krzyżowa. Nie miał jednak siły wszczynać dyskusji w panującym hałasie.

Kiedy nareszcie wstali od stołu, bez celu przechadzał się po salonach z uśmiechem jakby przylepionym do twarzy. Dwie stare sekutnice plotkowały, usadowiwszy się na sofie.

— Naturalnie, to znów ta młoda Jessica — powiedziała pierwsza. — Słyszałam, że uciekła.

— Tak, to już trzeci raz — odparła druga. — Oni robią dla niej wszystko, a ta dziewczyna w taki sposób im się odwdzięcza. Przynosi tylko wstyd. Wszyscy przecież wiemy, jak ludzie gadają.

I to wy tak mówicie, pomyślał Tancred.

Pierwsza z plotkarek powiedziała:

— To wina służącej, to ta niemożliwa Molly sprowadza ją na manowce. Tylko Wszechmocny wie, czym się zajmują te latawice, kiedy samotnie wędrują.

Gdy Tancred to usłyszał, serce podskoczyło mu w piersi. Udał, że przystaje, by poprawić sprzączkę przy trzewiku. O mały włos, a wygadałby się o Molly, nie chciał jednak dostarczać tym jędzom nowego tematu do plotek. Pamiętał również o prośbie dziewczyny, by nikomu nie mówić o spotkaniu.

Ale gdzie mogła być pani Molly, młoda Jessica? Na pewno głębiej w lesie.

Niebawem Tancred całkiem stracił zainteresowanie przyjęciem. Z niecierpliwością czekał na odejście gości, którym jak na złość wcale się nie spieszyło. Chłopakowi udało się jednak na chwilę zostać sam na sam z ciotką w jadalni.

— Kim jest Jessica, ciotko Ursulo?

Myśli ciotki z trudem oderwały się od rozgardiaszu związanego z organizacją przyjęcia.

— Jessica? Jaka Jessica? Ach, ta beznadziejna dziewczyna! To nikt dla ciebie.

— Wcale nie o tym myślałem. Ale dlaczego uciekła?

— Po prostu żądza przygód. Dwa, trzy lata temu Holzensternowie przejęli majątek po swoich krewniakach. Kiedy poprzedni właściciele, a byli to rodzice Jessiki Cross, zapadli na ospę, zostawili im majątek pod warunkiem, że zajmą się Jessiką do czasu, gdy będzie pełnoletnia i samodzielna. Ale dziewczyna jest niepoprawna, Molly ją podburza. Molly pracowała w majątku jeszcze za życia rodziców Jessiki i opowiada dziewczynie niestworzone historie. Ale w rodzinie Jessiki jest niedobra krew — powiedziała ciotka zniżając głos. — Mogłabym ci o nich opowiedzieć przeróżne historie...

W chaotycznej opowieści ciotki zbyt wiele było niedomówień, by Tancred mógł się w tym wszystkim połapać.

— Ale gdzie mieszka Jessica?

— Tancredzie, czy musisz zadawać tyle pytań, kiedy widzisz, że mam głowę zajętą ważniejszymi sprawami? Czy nie widziałeś chochli do sosu? Kucharka nie może jej znaleźć po obiedzie. A przy okazji, co sądzisz o Stelli?

Woskowa lalka, pomyślał, ale odpowiedział przezornie:

— Uważam, że w ogóle nie ma poczucia humoru. Nic nie rozumiała z moich dowcipnych opowiastek, ale zaśmiewała się, gdy biedny sługa zaplątał się w tren baronowej.

— No tak, to okropny niezdara — mruknęła ciotka Ursula, obdarzona poczuciem humoru w tym samym stopniu co kłoda drewna. — No, naprawdę nie mam już więcej czasu. A dlaczego interesujesz się tak bardzo Jessiką Cross?

Ponieważ ona może doprowadzić mnie do Molly, pomyślał Tancred.

— To nic szczególnego — odpowiedział wzruszając ramionami. — Wydaje mi się niezbyt miła. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy to przyjaciółka Stelli. Mam nadzieję, że nie.

Ciotka natychmiast się uśmiechnęła, biorąc jego słowa za dobrą monetę.

— To miłe z twojej strony. Idź teraz do Stelli...

— Nie, ciociu, dręczy mnie straszliwy ból głowy, cudownie by więc było, gdybym mógł was opuścić. Przez cały dzień od momentu przyjazdu nie miałem chwili wytchnienia.

— Och, oczywiście, cóż za bezmyślność z mojej strony! Idź się położyć. Niedługo złożymy wizytę w Askinge, prawda?

— Bardzo chętnie, ciociu — powiedział Tancred równie łagodnie co fałszywie.

ROZDZIAŁ II

Tancred wcale nie położył się do łóżka.

Bardzo niepokoił się o tę „niemożliwą” Molly. Musi nad nią czuwać, dopóki jest w pobliżu. Wkrótce zniknie,a wtedy nie będzie już mógł jej pomóc. Nie słyszał wprawdzie o tym, by groziło jej niebezpieczeństwo, ale niczego nie można być pewnym. Najlepiej przygotować się na najgorsze!

Podczas gdy nadal bawiono się w salonach, Tancred prześlizgnął się przez okno swojej komnaty i pobiegł w stronę lasu. Nie chciał brać konia, bez niego był swobodniejszy.

Kiedy zagłębił się w zarośla, przemierzając trasę z przedpołudniowej przejażdżki, dochodziła już północ. Była pełnia, księżyc rozświetlał noc, rzucał błękitne cienie pod drzewami i srebrem barwił gałęzie.

Gdzieś w oddali trzaskały gałązki, kiedy tajemnicze czworonożne istoty poruszały się w ciemności. Tancred usiłował stąpać bezszelestnie, ale na grubym dywanie zeszłorocznych liści było to niemożliwe.

Jakże jestem głupi, myślał. Jak mogę przypuszczać, że odnajdę Molly? Albo Jessikę? Kim jest ta tajemnicza dziewczyna i dlaczego ucieka tak często? A buntowniczka Molly? I ci groźni „oni”?

Na pewno chodziło o jej krewniaków. Być może czyhają na dziedzictwo Jessiki?

Nie, nie może tak fantazjować.

Przystanął i rozejrzał się dokoła.

W lesie panowała zupełna cisza. Przeklinał swoją bezmyślność; nie zwrócił uwagi, w którym miejscu na niebie znajdował się księżyc w stosunku do dworu ciotki. Wydawało mu się, że stał bardzo wysoko, ale z której strony?

Teraz nie wiedział już, gdzie jest. Las ze wszystkich stron wydawał się jednakowy. Mistyczny, czarodziejski, niezgłębiony...

Dzik?

W lasach Danii żyły dziki, rozdrażnione mogły być niebezpieczne. A on nie miał przy sobie broni.

Nie, nie wolno tak przesadzać!

Wędrował na oślep. Nie miał pojęcia, jak głęboki może okazać się las, ale gdzieś przecież musi być jego kraniec. Jeśli tylko nie będzie chodził w koło, kiedyś się z niego wydostanie.

Nie mógł tak po prostu odwrócić się na pięcie i pomaszerować do domu, już dawno stracił orientację.

Poirytowany zmarszczył brwi. To do niego niepodobne postąpić tak lekkomyślnie. A może jednak? Musiał przyznać, że nie zawsze kierował się rozsądkiem.

Prawdą było, że nigdy dotąd żadna dziewczyna nie zawróciła mu w głowie. Ta rozpaliła jego ciekawość, była łagodna, śliczna i bezradna. W Tancredzie obudził się instynkt rycerza. W rodzie Paladinów wiele było szlachetnych uczuć.

Stąpał wśród szeleszczących liści, coraz bardziej zagubiony. To było jak nie kończące się przejście przez „Inferno” Dantego, kara za wszystkie jego grzechy popełnione w przeszłości.

Wreszcie dotarł do przedziwnej części lasu. Drzewa były tu prastare, z gałęzi zwisały długie wstęgi porostów. Pnie, białe, umarłe, niektóre okryte pnączami dzikiego wina, przypominały niesamowite, zielone domki dla elfów i trolli. Księżyc srebrzył wyschłą trawę, pajęczyny i grząskie podłoże, a warstwa opadłych liści była tu jeszcze bardziej zgniła. Umarły świat, pomyślał Tancred.

Nagle przystanął. Wśród gęsto stojących drzew błysnął prześwit. Szarosrebrna ścieżka, pierwsza, jaką napotkał w tym lesie.

Cienie pod drzewami były czarne niby węgiel.

Tancred jak zaczarowany szedł oświetloną przez księżyc ścieżynką. Wydawało się, że w ciągu ostatnich kilku lat nikt po niej nie stąpał, było tak cicho, jakby zabrakło nawet najsłabszego śladu życia. Trzymał się jednak tego jedynego tropu, musiał bowiem dokądś prowadzić.

Szedł, jak mu się wydawało, nieskończenie długo. Niemal zapomniał, że szuka Molly, tak bardzo fascynowała go ścieżka. Drzewa stawały się coraz większe i coraz starsze. Z głębi lasu co jakiś czas dochodziły dźwięki, mówiące o tym, że kolejna gałąź nie wytrzymała naporu lat. Z niepokojem spoglądał na konary zwisające nad jego głową.

Nie od razu więc zauważył, że ścieżka skręca. Kiedy jednak spojrzał przed siebie, zamarł.

Na tle nocnego nieba wznosił się zamek. Prastary, stargany wichrami, burzami, skwarem, skąpany teraz w blasku księżyca. Otaczał go na wpół zarośnięty mur.

W jednym z pokratkowanych okien na piętrze błyskało żółte światło...

Przecież tu nie mogą mieszkać ludzie, pomyślał zaskoczony.

Przez chwilę stał nieruchomo, ukryty w cieniu lasu, i przyglądał się niezwykłej, przerażającej budowli. Ten widok sprawił, że poczuł się nagle maleńki i przestraszony jak dziecko.

Otrząsnął się i zaczął myśleć trzeźwo.

Zobaczył, że ścieżka wiedzie wzdłuż fosy na drugą stronę zamczyska. On najwidoczniej dotarł tu od tyłu.

Ale to światło...

Z wahaniem podszedł bliżej. Przekradł się do fosy, nad którą unosił się odór zgnilizny, i ruszył jej brzegiem.

Od frontu rozciągał się inny widok. Było tam maleńkie jeziorko, a za nim las, niemal wyłącznie dębowy, w który zagłębiała się droga. Dalej już jego wzrok nie mógł się przebić.

Leśne zamczysko...

Jakby żywcem wyjęte z baśni. Nastrój także był baśniowy, wszystko takie nierzeczywiste, niewiarygodne, jakby stworzone przez światło księżyca: ruiny zamku w umarłym lesie.

Ale zwodzony most nad fosą z załamującymi się deskami był prawdziwy. Tancred, młody i odważny, z niesmakiem spojrzał w zieloną, pełną szlamu wodę. Ostrożnie przeprawił się na drugą stronę.

Może Jessica i Molly ukryły się właśnie tutaj? To bardzo możliwe.

Oświetlone okno wychodziło na las. Nikt chyba się nie spodziewał, że ktokolwiek może nadejść z tej strony, a jednak Tancred dostrzegł tajemnicze światełko...

Kiedy znalazł się po drugiej stronie fosy, ujrzał wrota. Były ciężkie, ale pod naciskiem jego dłoni poddały się z przeraźliwym zgrzytem, roznoszącym się echem po całym zamku, a w każdym razie po hallu, w którym się teraz znalazł.

Nie mógł dojrzeć wiele, ale blask księżyca przedostawał się przez otwarte drzwi, oświetlając zniszczoną kamienną podłogę. Nad głową ujrzał strzępy dawnych sztandarów wojennych, a na ścianach tarcze herbowe, tak zaśniedziałe, iż trudno było orzec, do jakich rodów należały.

Na drugim krańcu hallu majaczyły schody. Kiedy skierował się w tamtą stronę, jego kroki po kamiennej posadzce dudnieniem odbijały się od ścian.

Na palcach wspiął się po krętych schodach i stanął na piętrze z cichą nadzieją, że nie natrafi na dziurę w podłodze. Na górze było jaśniej, światło księżyca wpadało przez dwa okna umieszczone obok siebie na jednej ze ścian. Podszedł do nich, chcąc lepiej przyjrzeć się pejzażowi. Okna jednak wychodziły na las, a las wydawał się nieskończony.

Szybko ustalił, skąd mogło pochodzić światło. Zagłębił się w jeden z bocznych korytarzy i okazało się, że trafił. Spod drzwi sączył się słaby blask.

Co ma teraz zrobić? Rzucić się na drzwi z wojennym okrzykiem na ustach?

O nie, nie Tancred! On po prostu delikatnie zapukał.

Natychmiast odpowiedział mu rozleniwiony głos:

— Proszę wejść?

Słowa te wypowiedzieć mógł zarówno mężczyzna o jasnym, wysokim głosie, jak i kobieta, obdarzona głosem o ciemnej barwie.

Otworzył dczwi. Ku swemu niezadowoleniu zauważył, że serce bije mu niezwykle szybko. Z natury przecież nie był tchórzliwy, a jednak udzielił mu się baśniowy, niesamowity nastrój.

Widok, jaki ukazał się jego oczom, zdziwił go niepomiernie. Komnata umeblowana była z przepychem, w starodawnym stylu. Na ścianach wisiały tapicecie, a na wszystkich krzesłach i ławach leżały białe owcze skóry. W kominku płonął ogień.

W komnacie królowało gigantyczne niskie łoże, również nakryte okazałą narzutą z owczej skóry. Z niego właśnie uniosła się kobieta.

Cud natury! Innego określenia Tancred nie mógł znaleźć.

Ubrana była w strojną ciemnoniebieską szatę, sięgającą aż do ziemi. Rozpuszczone, błyszczące, rudozłote włosy opadały jej na ramiona i plecy. Miała szeroko osadzone, głodne oczy, wysokie i mocno zarysowane kości policzkowe i umalowane na czerwono usta, które, jak się zdawało, mogły połykać młodzieńców na śniadanie. Była zachwycająco piękna i przerażająca jak jadowita żmija.

Z uśmiechem wyrażającym zdziwienie obserwowała jego wejście.

Tancred nareszcie odzyskał mowę.

— Wybaczcie mi, miłościwa pani — wyjąkał, gdyż nie wiedział, jak ma się do niej zwracać i na wszelki wypadek użył wysokiego tytułu. — Ujrzałem światło i to pobudziło moją ciekawość... Jestem margrabia Tancred Paladin, ja...

Stracił wątek. Kobieta rozchyliła usta w drapieżnym uśmiechu, odsłaniając ostre zęby.

— Tancred Paladin — powtórzyła głębokim, zmysłowym głosem. — Prawdziwy rycerz? Chyba nie Tancred z Brindisi, uczestnik wypraw krzyżowych? Nie, on był tak tragicznie święty. Ile masz lat, młody człowieku?

— Dwadzieścia jeden — odparł Tancred zauroczony.

— Dwadzieścia jeden — uśmiechnęła się jeszcze szerzej. — Chodź, Tancredzie! Właśnie poczułam się trochę samotna.

Położyła rękę na jegu ramieniu i lekko nacisnęła, musiał więc usiąść na szerokim łożu. Nieznajoma, wokół której unosił się zapach perfum, osunęła się obok niego. Szata na kolanach rozchyliła się, ukazując przez moment zgrabną nogę w kolorze kości słoniowej.

— Tancredzie, mój nowy piękny przyjacielu... Czy dotrzymasz mi towarzystwa przy kielichu wina? Tak nudno jest pić w samotności.

— T-tak — wyjąkał. Nigdy nie ośmieliłby się odmówić tej przerażającej istocie. Nie życzył sobie oglądać jej rozgniewanej.

Uniosła się z gracją i podeszła do stolika. Tancred zauważył go wchodząc i doskonale pamiętał, że stała tam srebrna taca, a na niej dwa puchary i karafka. Usłyszał, jak kobieta nalewa wina.

I znów opadła na łoże obok niego. Pijąc, zaglądała mu głęboko w oczy. Miała niezwykłe oczy, zimne jak szlachetne kamienie. Tancred poczuł, że ogarnia go oszołomienie.

Pił głębokimi łykami, nie spuszczając z kobiety wzroku. Słodkie wino miało korzenny smak.

Z początku czuł się jak niezdara, teraz jednak zmieszanie zdawało się go opuszczać. Mimo to zamarł, kiedy kobieta najwyraźniej przytuliła się do jego boku. Powietrze przesycone było zmysłowością i... Tancred szukał odpowiedniego słowa. Żądzą? To brzmiało ohydnie.

Ile ona może mieć lat? Wydawała się jakby bez wieku. Jeśli ośmieliłby się zgadywać, musiałby jej dać około trzydziestu pięciu. Dojrzała kobieta.

— A więc po prostu szedłeś przez las, Tancredzie? Srebrną ścieżką?

Skinął tylko głową. Kobieta siedziała w taki sposób, że jego wzrok przez moment zatrzymał się w rozcięciu szaty. Dreszcze przebiegły mu po plecach. Pod wierzchnią szatą nie miała na sobie nic.

Wielkie oczy zabłysły drwiąco, gdy zauważyła jego zmieszanie. Ujęła go za rękę i położyła ją na swym udzie. Wprost promieniowała zmysłowością.

Tancred nigdy w życiu jeszcze nie czuł się tak nieswojo. Ojciec i matka uczyli go, jak powinien zachowywać się dobrze wychowany mężczyzna, ale czegoś takiego nigdy się nie spodziewał.

Staraj się nie ranić innych. Takie było pierwsze przykazanie matki.

Dobry Boże, dopomóż mi, myślał.

— Ja... muszę chyba wyznać, że jestem całkiem niedoświadczonym młodzieńcem — wystękał. — I bardzo chciałbym... zatrzymać...

Uśmiechnęła się zachwycona.

Pociemniało mu przed oczami; w uszach zaczęło szumieć.

— Jak się nazywacie, pani? — wymamrotał, usiłując odzyskać trzeźwość umysłu.

— Salina — szepnęła.

Zakręciło mu się w głowie. Jak przez mgłę zobaczył, że kobieta wstaje i odrzuca szatę na podłogę. Otworzył szerzej oczy, lecz i tak nie mógł dojrzeć jej wyraźnie. Stała się tylko rozmazaną sylwetką w kolorze kości słoniowej gdzieś tam, w oddali. Ujrzał rudozłoty trójkąt... Tak blisko... coraz bliżej...

Mgła przed oczami zgęstniała, a szum w uszach stał się ogłuszający.

Młody Tancred oderwał się od rzeczywistości i zanurzył w inny świat. A może zapadł w sen? Nie potrafił tego ocenić, miał wrażenie, że jego myśli zlepiają się w jedno.

Ukazały się odrażające, powykrzywiane twarze, nacierały na niego i kolejno znikały, ustępując miejsca następnym. Para wytrzeszczonych oczu nad długą na łokieć wargą, przegniła harpia, roześmiane oblicze diabła, mówiąca ludzkim głosem końska głowa o okropnych człowieczych oczach, triumfujących, pełnych nienawiści... Widziadła nakładały się jedno na drugie.

Była tam ta kobieta. Objęła go i chciała się z nim kochać, ale on odmawiał, bo była taka zimna, tak lodowato zimna, że przemarzł do szpiku kości. Uśmiechnęła się łakomym wykrzywionym uśmiechem, a on zaczął spadać dalej i dalej w głąb ogromnej przepaści, coraz niżej, w świat lodu i ciemności...

Wizje zmieniały charakter. Nadal były przerażające, ale jakby bardziej zrozumiałe, nie tak skondensowane.

Znalazł się na otwartej przestrzeni, chłodnej, wręcz zimnej, w kolorze bieli z odcieniem błękitu. Ujrzał ciężko załadowaną łódź, odbijającą od pustej plaży. To łódź śmierci, pomyślał. Zawiezie mnie do krainy umarłych. Ratunku, pomocy, nie chcę umierać, jeszcze nie?

Przewoźnik miał śmiertelnie bladą twarz i surowo patrzące czarne oczy. Tancred zbliżał się do plaży, niesiony przez chwiejnie stąpającego kościstego konia Hel. Łódź nie była jeszcze gotowa na jego przyjęcie. [Hel — skandynawska bogini śmierci; do jej królestwa przybywały dusze zmarłych, którzy nie zginęli w walce.] Odpływała od brzegu z innym ładunkiem. Zatrzymała się teraz na wodzie w pobliżu stromej skały. Przewoźnik podniósł się i wyrzucił jakieś ciało za burtę. Do zwłok przywiązane były ciężkie głazy.

— Sądziłem, że przepływa się na drugą stronę — powiedział Tancred głośno. Wyłupiaste oczy przewoźnika natychmiast zwróciły się ku niemu.

— Dlaczegu zabraliście go tutaj? Nic tu po nim! — powiedział.

Łódź nadal kołysała się po wyrzuceniu ciała do wody. Koń Hel zawrócił, oddalając się od brzegu.

Rozkołysana podróż trwała jakby w zwolnionym tempie. Było zimno, Tancred czuł na twarzy dotyk trupich palców.

Nie dostaniecie mnie, myślał. Byłem już blisko królestwa śmierci, zrozumiałem to teraz. Ale potomek rodu Ludzi Lodu jest bardzo silny. Wróciłem do świata żywych.

Tancred był chyba jedynym z następców Tengela, który nie traktował szczególnych cech Ludzi Lodu poważnie. Teraz jednak zaczął myśleć inaczej. Odczuwał głęboką radość, że ich krew krąży w jego żyłach, pojął bowiem, że jego życie wisiało na włosku.

Zobaczył pochylającą się nad nim straszną żółtobiałą twarz. Jęknął.

Ponownie zapadł w ciemność.

Z trudem powracał do zimnej, nieprzyjemnej rzeczywistości.

Ktoś wołał go po imieniu.

Głowę miał ciężką jak ołów, ciarki przechodziły mu po krzyżu. W uszach dzwoniło przy najlżejszym ruchu.

— Tancredzie! Co z tobą? Obudź się!

Otworzył oczy.

Leżał wśród wysokich drzew, ich wierzchołki przesłaniała poranna mgła. Pochylał się nad nim młody mężczyzna.

— Znam cię! — wymamrotał Tancred.

— Jasne, że tak! Jestem Dieter. Dlaczego tu leżysz?

Tancred oparł się łokciami o ziemię i uniósł głowę. Aż jęknął z bólu spowodowanego tym niewielkim ruchem.

Obok nich stał koń, a Dieter ubrany był w strój do konnej jazdy.

— Ale na Boga... gdzie ja jestem?

— Jeśli rozejrzysz się dokoła, zobaczysz dwór swojej ciotki, tam daleko, na skraju lasu, na prawo. A dokładnie, to leżysz na trawie przy prowadzącej wzdłuż lasu ścieżce, którą właśnie jechałem. Zabłądziłeś?

— Można tak powiedzieć. Ale jak się TUTAJ dostałem?

Czyżby tak bardzo krążył w nocy?

To nie było wykluczone. Ale wobec tego... Tuż obok...

Usiadł. W głowie nadal mu się kręciło i pulsowało.

Dieter znalazł wytłumaczenie:

— Prawdopodobnie chodziłeś w koło, aż w końcu upadłeś ze zmęczenia. Jesteś całkiem przemarznięty.

— Nie — odpowiedział Tancred. — Owszem, zmarzłem, ale nie mogłem być tutaj. To nie był ten las. Byłem na zamku.

— Na zamku? Na jakim?

— W ruinach zamku w środku lasu. Wcale nie tu! W blasku księżyca.

— Ruiny zamku? — powiedział Dieter zadziwiony. — O czym ty mówisz? Tu w okolicy nie ma niczego takiego.

— Do diabła, na pewno jest!

— Musiał przyśnić ci się jakiś koszmar.

— O tak, śniłem straszliwe koszmary, ale dopiero później. Najpierw długo szedłem przez las. Błądziłem, kręciłem się w kółko. Natrafiłem na księżycową ścieżkę i wkrótce zobaczyłem straszne zamczysko w samym środku zaczarowanego lasu. Nad małym jeziorkiem.

— Mówisz prawdę? — zapytał Dieter. W jego głosie brzmiała powaga.

— Naturalnie — gorąco zapewnił Tancred. — Wokół panowała śmierć i zgnilizna. Ale w jednym oknie świeciło się, wszedłem więc do środka. Tam była kobieta...

— Kobieta? — Głos Dietera drżał. Wzrok stał się niespokojny, rozbiegany.

— Cudowna kobieta. Ona... — Tancred urwał. Bolało go całe ciało. Co się właściwie stało? — Poczęstowała mnie winem. Potem musiałem stracić przytomność — dokończył cicho.

Dieter milczał przez chwilę.

— Czy często nachodzi cię taka... słabość?

— Mnie? Nigdy w życiu!

— Tancredzie... — Dieter głęboko zaczerpnął powietrza. — Tu nie ma żadnych ruin zamku.

— Ależ tak! Są na pewno!

— Nie ma, powtarzam ci jeszcze raz. Ale kiedyś były.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Tak mówi opowieść... O Starym Askinge.

Tancreda ogarnęła słabość.

— Stare Askinge?

— Tak. Mniej więcej sto lat temu zbudowano nowy dwór, ten, w którym teraz mieszkają Holzensternowie. Przedtem przez wiele lat był własnością rodziny Crossów. Ale stary zamek... średniowieczny...

— Tak?

— Został zdmuchnięty z powierzchni ziemi przez wiatry bądź rozebrany. Zniknął wiele setek lat temu. Pozostała po nim tylko legenda.

Tancred poczuł, że straszliwie zbladł. Z wielu powodów czuł się bardzo źle.

— Co jeszcze mówi opowieść?

Dieter z trudem wymawiał słowa:

— Ten zamek był zaczarowany. Tak jak las, o którym mówiłeś. Mieszkała w nim czarownica, dlatego opuścili go ludzie. Najprawdziwsza czarownica w najgorszym rozumieniu tego słowa. Była piękna jak grzech, przyciągała mężczyzn. Kochała się z nimi, a potem odrzucała.

Tancred zacisnął wargi. Poczuł gwałtowny skurcz w żołądku.

— Jak ona się nazywała? Ta czarownica!

Dieter zmarszczył brwi.

— Słyszałem to imię. Czy to nie brzmiało jak... tak jak Messalina? I podobno była równie zmysłowa i okrutna jak ta rzymska cesarzowa.

Tancred skinął głową.

— Tak, Salina. Tak miała na imię. — Zapadła cisza. — Dieterze, czy możesz wziąć mnie na konia i zawieźć do domu? Nie czuję się całkiem dobrze.

Bez słowa dojechali do posiadłości Ursuli Horn.

Tancred zsiadł z konia i podziękował Dieterowi.

— Mam nadzieję, że nie natknę się na ciotkę. Co bym jej wtedy powiedział?

— To tylko sen, Tancredzie, tak właśnie musiało być — powiedział Dieter niemal błagalnie.

Tancred zagryzł wargi.

— Tak, chyba tak — odrzekł polubownie.

Był jednak przekonany, że nie jest to cała prawda.

Wszedł na palcach do środka i udało mu się niezauważenie dostać do swej komnaty. Tam zerwał z siebie przemoczone od rosy ubranie, dokładnie opłukał się wodą i wskoczył do łoża. Starał się nie myśleć. Bał się, że doprowadzi go to do szaleństwa.

W pewnej chwili — było to już rano — usłyszał na dziedzińcu przenikliwy głos:

— Pozdrówcie mego tak głęboko śpiącego bratanka i dobrze się nim zajmujcie!

Zatrzeszczały koła oddalającego się powozu.

Dzięki Bogu, pomyślał Tancred sennie. Nie będę musiał jechać do Askinge i rozmawiać o niczym z Holzensternami.

A może powinienem? Może mógłbym dowiedzieć się czegoś więcej o czarownicy Salinie?

Na samą myśl o niej przebiegł go dreszcz. Nie, najlepiej będzie całkiem o niej zapomnieć. Ale...

Natychmiast oprzytomniał.

Na Boga, co mi przychodzi do głowy?

Co powiedział Dieter? Co mówił o Nowym Askinge miejscu, którego właścicielami byli obecnie Holzensternowie, a w którym przez wiele lat mieszkała rodzina Crossów?

Jessica Cross...

To właśnie stamtąd uciekała Jessica! To Holzensternowie zajęli się dziewczyną, kiedy jej rodzice zmarli na ospę.

A razem z Jessiką uciekała również Molly.

Jego mała Molly.

Zmęczenie zniknęło jak zdmuchnięte. Zszedł na dół do jadalni i spożył solidny posiłek, składający się z resztek wczorajszej uczty.

Po śniadaniu znów wyruszył. W stajni wypytał się o drogę do Askinge. Dowiedział się, że również położone jest na skraju lasu, ale tak daleko od dworu ciotki, że nie było z niego widoczne.

Coś jeszcze zastanawiało go podczas jazdy w ten zimny i szary wiosenny dzień.

Podczas przyjęcia Dieter powiedział: „Chcą wyswatać mnie ze Stellą. Ale mnie co innego w głowie. Gdybyś tylko wiedział...”

A jeżeli kochał się w Jessice? Albo... To straszne! W jego Molly?

Molly, o której na chwilę prawie zapomniał przez tę okropną przygodę z Saliną.

Na myśl o Molly zrobiło mu się ciepło na sercu. Musi ją odnaleźć i zapytać, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego raz po raz uciekają.

Chyba dziewczyna nie interesuje się tym nijakim Dieterem? Jeżeli już porównać ich dwóch, to on, Tancred, z pewnością ma dużo więcej zalet!

Nie zauważył nawet, kiedy stał się bezwstydnie zarozumiały. Często tak się dzieje, gdy przez człowieka zaczyna przemawiać zwyczajna zazdrość.

Tancred Paladin jednak naprawdę wierzył, że jest ponad tak niskie uczucia.

ROZDZIAŁ III

Nietrudno było odnaleźć Askinge. Dwór był nowy, wprawdzie nie tak wielki jak ciotki Ursuli, ale mimo to robił duże wrażenie.

Tancreda serdecznie powitali hrabiostwo Holzensternowie wraz z córką Stellą, która ubrana w kremową suknię bardziej niż kiedykolwiek przypominała woskową lalkę.

Stanowczo nie wolno mi przesadzać z tymi wizytami, pomyślał. Hrabina sprawia wrażenie zdecydowanej za wszelką cenę wydać córkę za mąż!

Nie mam o sobie tak wielkiego mniemania, uśmiechnął się w duchu, ale wiem, że nazwisko Paladin zawsze przyciąga. Szalona matka! Poślubiła ojca, nie zdając sobie sprawy, z jak szlachetnego rodu się wywodzi. Ojciec ogromnie cenił sobie, że wyszła za niego nie dla nazwiska. Nic nie powiem Molly o moim szlachetnym urodzeniu. Chciałbym, żeby mnie pokochała dla mnie samego.

Kochać... Tancred nigdy jeszcze nie użył tego słowa w związku z żadną dziewczyną. A Molly widział i trzymał w ramionach tylko przez kilka sekund.

Chyba oszalał!

Ale czyż nie tak właśnie się dzieje, kiedy jest się zakochanym?

Zaproszono go do eleganckiego saloniku.

Widać było, że czego jak czego, ale pieniędzy hrabiostwu nie brakuje. Wszystkie sprzęty były ostatnim krzykiem mody. Co prawda Tancred wolał solidne meble odziedziczone po przodkach. Zgadzał się, że można co nieco uzupełnić, ale wyrzucać rodzinne pamiątki tylko po to, by uchodzić za nowoczesnych? Wyglądało na to, że tak właśnie postąpili.

Holzenstern był przystojnym mężczyzną, choć nieco otyłym i może zbyt wyzywająco ubranym. Stara się wyglądać na młodszego niż jest, pomyślał Tancred z właściwym jego wiekowi bezlitosnym krytycyzmem.

Pani domu była nieciekawa, dlatego też niezbyt dobrze zapamiętał jej wygląd. Za maską życzliwości kryła się zlękniona twarz bez wyrazu. Wydawało się, że paraliżuje ją obawa przed zmarszczkami, które mogłyby się pojawić, gdyby częściej się uśmiechała.

Kiedy siedząc przy stole wymieniali uprzejmości, Tancred zorientował się, że pani musiała pochodzić z wielce szacownego rodu. Ona sama zresztą podkreślała ten fakt przy każdej okazji. Może po to, by zrozumiał, że Stella jest odpowiednią partią dla jednego z Paladinów? No tak, przecież ciotka Ursula wspominała o koligacjach rodzinnych i o księżnej, siostrze hrabiny!

Tancreda jednak niewiele obchodziła błękitna krew. On chciał Molly!

Wkrótce Holzenstern zabrał gościa na przechadzkę po okolicy. Panie zostały w domu, wymawiając się nieodpowiednią na spacer pogodą.

Zaciekawiony Tancred spróbował zarzucić wędkę.

— Ten dwór nie wydaje się stary?

— Nie, zbudowano go w końcu szesnastego wieku. Nie ma jeszcze stu lat.

— A Askinge...? To chyba stara nazwa?

— Zgadza się. Kiedyś był tu zamek albo twierdza. Szukałem po nich jakichś śladów, nigdy jednak niczego nie znalazłem.

Tancred poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Miał przecież nadzieję, że Holzenstem wyjaśni mu zagadkę.

— Chyba widziałem te ruiny — powiedział z wahaniem.

— Co? Gdzie?

Prawdę mówiąc, nie wiem. Wczoraj po uczcie zabłądziłem w lesie i doszedłem do przedziwnej budowli, a raczej do okropnych ruin.

— Gdzieś tu niedaleko?

Tancred przystanął i rozejrzał się dookoła. Las znajdował się w pewnym oddaleniu, ale, o ile dobrze rozpoznawał, rosły w nim głównie drzewa liściaste.

— Nie, myślę, że nie. Chociaż nie wiem. Nie mam pojęcia, gdzie byłem.

— Jak sądzicie, czy potraficie odszukać to miejsce?

— Nie. Wcale nie mam ochoty znaleźć się znów w tamtym lesie.

Holzenstern popatrzył na niego błagalnie.

— Jeśli kiedyś jeszcze zdecydujecie się tam pójść, dajcie mi znać, proszę. Bardzo ciekawi mnie przeszłość Askinge. Czy naprawdę widzieliście te ruiny?

— Tak, mogę przysiąc — odparł Tancred. — Spotkałem jednak dzisiaj rano Dietera i on powiedział mi, że nie ma tu żadnych ruin. A on chyba wie najlepiej, przecież się tu urodził.

— Dieter? Nie, przybył tu jeszcze później niż my.

— Naprawdę? A więc to tak! — Tancred roześmiał się z ulgą. — Opowiedział mi o czarownicy pożerającej mężczyzn.

— Ach, o Salinie? Tak, to musiała być wspaniała kobieta. Słyszałem kiedyś, jak opisywał ją lokalny historyk. „O włosach jak płonący zachód słońca i oczach lśniących blaskiem nienasycenia...”

Do licha! pomyślał Tancred. Doskonały opis!

Przez moment zakręciło mu się w głowie, musiał zdusić w sobie chęć panicznej ucieczki z tego miejsca.

— Hrabio Holzenstern — powiedział, przełykając ślinę. — Uważam, że Stare Askinge już nie istnieje.

— Co mówicie? — Holzenstern aż przystanął na dobrze utrzymanym pastwisku. — Przecież przed chwilą mówiliście, że je widzieliście?

Twarz Tancreda wyrażała zakłopotanie.

— Tak, ale widziałem coś jeszcze. Spotkałem czarownicę Salinę!

Zapadła głęboka cisza.

— Drwicie sobie ze mnie?

— Ach, wiele dałbym, żeby tak było! — westchnął Tancred. — Spotkałem ją naprawdę. W środku, w zamku. Ona była... niepojęta! A potem ocknąłem się na skraju lasu niedaleko stąd. Hrabio Holzenstern, sądziłem, że jestem szalony, ale przemyślałem wszystko. Nasuwa mi się pewne wyjaśnienie...

— Mówcie więc! Nic nie pojmuję!

— Nie wierzę, by Stare Askinge nadal istniało, a to dlatego, że ze strony matki wywodzę się z bardzo dziwnego rodu, z norweskich Ludzi Lodu. Wielu członków tej rodziny widzi i potrafi o wiele więcej niż przeciętni śmiertelnicy. Potomkowie Ludzi Lodu są zdolni do niezwykłych rzeczy. Sądziłem, że nie należę do... do tych dotkniętych. Ale po ostatnich wydarzeniach...

Urwał i pogrążył się w myślach. Znów powróciły straszliwe wspomnienia minionej nocy.

— Tak, tak właśnie musi być! — powiedział hrabia. — Nikt z tutejszych nigdy nie widział tych ruin. Czy nie myślicie, że... że jeśli pójdziemy lasem, to być może odnajdziemy ich ślad? Znajdziecie to miejsce? Resztki zarosłych trawą murów?

— Przypuszczam, że ich nie odnajdę — odparł Tancred niepewnie. — Zrozumcie, w lesie pojawiła się nagle zaczarowana ścieżka. Sądzę, że tak naprawdę nie istnieje. Myślę, że była tam tylko dla mnie.

Holzenstern zadrżał.

— To naprawdę zaczyna brzmieć okropnie. Mimo że bardzo chciałbym odnaleźć Stare Askinge, cieszę się, że nie potrafię ujrzeć przeszłości. Chyba nie chciałbym spotkać czarownicy Saliny!

— Czy stary budynek nie mógł stać tutaj? Tu, gdzie teraz jest nowy?

— Nie, nowy dwór przeniesiono daleko, jak najdalej. Właśnie z powodu Saliny. Powietrze, ziemia, wszystko dokoła było zatrute czarami, złem, diabelskimi mocami i cały zamek zrównano z ziemią.

Przypomina to legendę o Dolinie Ludzi Lodu, pomyślał Tancred. Zewsząd wypędza się przeklętych!

Po raz pierwszy w życiu opanowało go poczucie głębokiej więzi z niezwykłymi przodkami. Poza Mikaelem, który nie wiedział prawie nic o swoim pochodzeniu, Tancred był tym, który utrzymywał najmniej kontaktów z rodziną na Grastensholm i w Lipowej Alei. Zawsze ironicznie uśmiechał się, słysząc opowiadane o nich historie.

Teraz przestał się już uśmiechać. Teraz czuł, że jest jednym z nich.

Zdecydował, że należy zmienić temat rozmowy.

— Słyszałem wczoraj, że macie kłopoty z młodą krewniaczką? Jessica, tak chyba ma na imię? Czy już się odnalazła?

Twarz Holzensterna zapłonęła z gniewu.

— Nie, jeszcze nie. Wysłaliśmy kilku ludzi na po-szukiwania, ale jest z nią ta łajdaczka Molly, prawdziwe narzędzie szatana.

Tancred z trudem powstrzymał chęć spoliczkowania hrabiego.

— Jessica chyba nie miała powodu, by znikać w taki sposób?

— Ależ skąd! Tyle dla niej zrobiliśmy! Moja żonaopuściła swój piękny zamek w Holsztynie, żeby się nią zająć, kiedy straciła rodziców. Jessica jest córką jej kuzynki. Mieliśmy wrócić, gdy dziewczyna osiągnie pełnoletność, ale nie jesteśmy w stanie urzeczywistnić tego marzenia, dopóki ona zachowuje się tak nieodpowiedzialnie. Nic z tego nie rozumiem!

Głos mu się załamał. Tancred przeląkł się, że hrabia wybuchnie płaczem. Holzenstern jednak pozbierał się szybko.

— Gdybyśmy tylko mogli pozbyć się Molly, to ona jest wszystkiemu winna. Ciągle szuka przygód i ciągnie sierotę za sobą. Ale za każdym razem, gdy próbujemy je rozdzielić, Jessica choruje z rozpaczy i znów musimy sprowadzać Molly. Jessica twierdzi, że ta dziewczyna jest jedyną nicią wiażącą ją z przeszłością, z czasem, gdy żyli jej rodzice.

— Dokąd zwykle uciekają?

— O, do tej pory nigdy nie dotarły daleko. Zawsze natychmiast je odnajdywano. Tym razem sprawa przybrała gorszy obrót.

— Jak długo już ich nie ma?

— Chwileczkę... Zniknęły przedwczoraj. Przez ten czas mogły daleko zawędrować.

No, nie tak znów daleko, pomyślał Tancred. Przecież spotkałem Molly wczoraj. Tak się bała...

Ostrożnie zapytał:

— Czy był jakiś szczególny powód ucieczki?

Hrabia wzruszył ramionami.

— Hm, chyba to co zwykle. To biedne dziecko, Jessiea, jest niebywale wrażliwe. Moja żona zwróciła jej uwagę, zresztą bardzo łagodnie, że tego wieczora tak długo nie kładła się spać. A rano już ich nie było.

— Wczorajszego ranka? Czy może przedwczoraj?

— Wczoraj. Ale sądzę, że zniknęły już dzień wcześniej.

— Rozumiem. Hrabio Holzenstern, będę miał oczy otwarte. Powiadomię was, jeśli coś zobaczę lub usłyszę.

— Dziękuję za łaskawość. Tak bardzo niepokoimy się o to biedne dziecko.

— Świetnie to rozumiem. A teraz nie chciałbym już dłużej was zatrzymywać, hrabio. Dziękuję za miłą rozmowę. Cieszyłbym się, gdybyście mnie wkrótce odwiedzili.

— Z miłą chęcią.

Tancred skierował się do konia, ale przystanął w pół drogi.

— Czy mogę prosić, byście nie wspominali nikomuo mojej niezwykłej wizji Starego Askinge? Takie rzeczy najlepiej zachować dla siebie.

— Właśnie miałem to samo wam zaproponować, wasza łaskawość — uśmiechnął się Holzenstern przyjaźnie. — Ludzie tak łatwo wierzą we wszystko.

— Tak. Chciałbym uniknąć złej sławy. Żegnajcie!

Ruszył w stronę domu, wpatrując się bezustannie w skraj lasu, jak gdyby miał nadzieję ujrzeć tam Molly.

Nie wjechał w las... Miał go już dość.

Tancred zabawił u hrabiostwa dłużej, niż planował. Oczekiwał go obiad, który zjadł w samotności, a potem dzień już właściwie się skończył.

Udał się więc do swej komnaty, aby zastanowić się nad sytuacją. Był tecaz przekonany, że to krew Ludzi Lodu spłatała mu w nocy figla. Niawątpliwie widział Stare Askinge i czarownicę Salinę, a przecież zamek zapadł się pod ziemię przed laty. Wcale nie miał ochoty bawić się w historyka i poszukiwać śladów starego zamczyska.

Nie, postąpi tak, jak radził Holzenstern — zapomni o wszystkim.

Zamiast tego skupi się na Molly i Jessice Cross. W ciągu dnia niewiele zrobił, by je odnaleźć, powęszył tylko trochę po Nowym Askinge. Ale gdzie ich szukać?

Molly mówiła o sąsiedniej parafii. Ale, na Boga, sąsiednie parafe leżą we wszystkich kierunkach!

Jutro rano zacznie je po kolei objeżdżać. MUSI znów ujrzeć Molly.

Zabrał się za zdejmowanie butów, ale zaraz opuścił nogę.

Lokalny historyk? Mówił o nim Holzenstern. Ten człowiek musiał wiedzieć więcej o Starym Askinge i o Salinie!

Kto to mógł być?

A zresztą nie, Tancred nie chciał myśleć więcej o tym zamczysku duchów.

Coś głucho uderzyło o szybę. Kilka cichych, leciutkich uderzeń. Jak gdyby piasek...

Tancred przez chwilę siedział nieruchomo, Po czym zdmuchnął świecę i podszedł do okna.

Szkło było grube, nierówne, ale choć bardzo zniekształcało, zdołał jednak dojrzeć stojącą pod oknem postać. Twarz, majacząca tylko niewyraźnie jak jasna plama, zwrócona była w jego stronę.

To musi być...

Tak, to jest Molly!

Okna nie udało się otworzyć. Gwałtownymi gestami i grymasami, których ona oczywiście nie mogła zobaczyć, wskazywał więc na wielkie drzwi wejściowe. Podeszła tam jednak.

Serce Tancreda waliło jak młotem, kiedy przekradał się przez salony do sieni. Wszyscy poszli już spać, nie paliła się żadna świeca.

Rozgniewany zbyt głośnym, przenikliwym zgrzytem zamka przekręcił klucz i ostrożnie otworzył drzwi.

Mały brunatny cień wślizgnął się do środka.

— Chodź! — szepnął Tancred i wziął dziewczynę za rękę. Przez nikogo nie widziani dotarli do jego komnaty. Tancred zamknął drzwi i zapalił świecę.

To była ona! Jego najmilsza Molly!

Owładnęła nim tkliwość.

— Dzięki Bogu, że przyszłaś — powiedział z ulgą. — Bardzo się niepokoiłem.

Tak intensywnie o niej myślał, że odruchowo zwróciłsię do niej na ty. To zresztą naturalne, była przecież tylko zwykłą służącą.

Wcale jej tak jednak nie traktował. Pochodzenie nie miało żadnego znaczenia. To była jego Molly. I to mu wystarczało.

Dziewczyna wyglądała na przerażoną.

— Zdejmij płaszcz — powiedział łagodnie. — Tutaj jesteś bezpieczna.

— Nie, nie! Nie wypada w pokoju mężczyzny. Nie powinno mnie tu w ogóle być.

— Zapomnij o etykiecie, to wyjątkowa sytuacja.

Pozostała jednak w zniszczonym płaszczu.

I ją nazwano łajdaczką, pomyślał wzruszony.

Podprowadził Molly do niedużej sofy, a sam zajął miejsce obok.

— A teraz opowiadaj!

— Ach, panie, jestem zrozpaczona! Moja przyjaciółka zginęła! Po prostu zniknęła.

Spojrzał na nią strapiony.

— Gdzie była, kiedy spotkaliśmy się wczoraj?

— Już wtedy nie wiedziałam. Odeszłam od was tak szybko, ponieważ chciałam ją odnaleźć.

— Powinnaś była poprosić mnie o pomoc.

— Nie znałam was wtedy, panie. A my musimy być ostrożne.

— Mówiłaś, że będziesz szukać pracy w sąsiedniej parafii?

— Wybaczcie, wymyśliłam to tylko! Ja i moja przyjaciółka jesteśmy całkiem bezradne. Chciałyśmy stąd odejść. Kiedy ona zniknęła, ja zaczęłam kręcić się w kółko. Tylko do was mogłam się zwrócić.

— Dobrze, że przyszłaś. Powiedz mi, dlaczego ciągle uciekacie?

Jej oczy pociemniały.

— Tego nie mogę powiedzieć, panie.

— Czy nie masz do mnie zaufania?

— Muszę je mieć, skoro tutaj przyszłam!

— Oczywiście, wybacz mi!

Była prześliczna. Tancred starał się nie zerkać na nią za często, ale zbyt mocno zadomowiła się w jego sercu. Podobała mu się aż do bólu. Miała całkiem proste, jasne włosy, z których usiłowała powyciągać wszystkie sosnowe igły i źdźbła trawy. Jej oczy były niezwykle wyraziste, a nosek ładny i zgrabny. Ale akurat w tej chwili kąciki ust całkiem opuściła, przypominała więc zasmuconą dziewczynkę.

— A więc? — spytał Tancred przyjaźnie, chcąc dodać jej otuchy.

— Uciekłyśmy wczoraj w nocy. Najpierw ukryłyśmy się w stajni w Askinge, a że zapomniałyśmy zabrać pieniędzy, musiałam po nie pobiec. A kiedy wróciłam... kiedy wróciłam do stajni, mojej przyjaciółki już nie było. Długo czekałam, szepcząc jej imię, ale zniknęła bez śladu. W końcu, już nad ranem, musiałam opuścić dwór. Sądziłam, że podążyła do lasu, dlatego tam zaczęłam szukać. Ale jej nie znalazłam.

— Natomiast spotkałaś mnie — przyjaźnie wtrącił Tancred.

— Tak, panie — odrzekła, odwzajemniając się nieśmiałym uśmiechem. — Od tej pory cały czas jej szukam. krążę jak najciszej brzegiem lasu przy Nowym Askinge, bo uznałam za najbardziej prawdopodobne, że tam ją znajdę. Nie mogę tego pojąć!

— Nie, nie ma jej w Askinge, byłem tam dzisiaj. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o was.

— I dowiedzieliście się, panie?

— Nie. Ale mów mi na ty. Na imię mam Tancred, przecież wiesz. — Skinęła głową bez słowa, onieśmielona. — Dobrze! — powiedział. — Co teraz proponujesz?

— Nie wiem. Nie wiem, co robić.

Tancred odczekał chwilę.

— A może jednak powiesz mi całą prawdę? — zapytał cicho.

Cofnęła się.

— Nie — szepnęła.

Chłopak nadal czekał.

— Myślę, że ją schwytali, Tancredzie — powiedziała.

— Cooo?

— Sądzę, że ją mają.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież ona mieszka w Askinge! Jak więc mogą ją mieć?

Molly zaczęła płakać.

— To dlatego uciekłyśmy. Ona tak się bała... że ktoś... ją skrzywdzi.

Tancred otoczył ramionami zapłakaną dziewczynę.

— Kiedy wróciłam do stajni, odkryłam tam ślady walki — łkała.

— O Boże! — szepnął pobladły. — Jak długo cię nie było?

— Musiałam szukać pieniędzy, a to trochę trwało. Nie wiem, jak długo.

— Ale powiedz mi, dlaczego chcieli ją schwytać? I kim są ci „oni”?

— Nie wiem, kto to jest. Może być tylko jeden, może ich być więcej. Ale powodów jest wiele.

— Zdradź mi choć jeden!

— Ona... nie, nie wolno mi nic mówić — nie potrafiła wybrnąć z sytuacji. — Czy nie możesz jeszcze trochę poczekać?

— Utrudniasz mi, ale... Dobrze, wierzę ci.

— Dziękuję! Nie mam zamiaru cię oszukiwać, Tancredzie, ale mam swoje powody, żeby milczeć.

— Wczoraj w lesie zlękłaś się, kiedy się przedstawiłem.

— Hrabina Ursula Horn przyjaźni się z Holzensternami.

— Chce mnie wyswatać ze Stellą — roześmiał się Tancred.

— Nie, na miłość boską, nie wchodź w tę rodzinę! W ich żyłach płynie tyle złej krwi...

— Ursula Horn też tak mówiła. Ale to znaczy, że w żyłach Jessiki także płynie zła krew?

— O nie, zła krew pochodzi z zupełnie innej strony, ze strony matki hrabiny, a to jej ojciec i babka ze strony ojca Jessiki byli rodzeństwem.

— Chcesz więc powiedzieć, że w żyłach Stelli także płynie zła krew?

— Być może, zwłaszcza że ród Holzensternów również znany jest ze swych słabostek.

— Na przykład?

— Nie, obiecałam Jessiee, że nie będę mówić nic złego o jej krewniakach. Czy... czy interesujesz się Stellą?

Tancred był przeświadczony, że w jej głosie zabrzmiała nutka obawy. Spojrzał dziewczynie głęboko w oczy i uśmiechnął się czule.

— Nie, wcale — odparł cicho.

Spuściła wzrok, ale mimo że odwróciła twarz, dostrzegł cień uśmiechu.

— Co mówił o mnie hrabia?

— Nic dobrego. Zabrzmiało to głupio i świadczyło o braku znajomości ludzi.

— Powiedz!

Tancred zawahał się.

— Hm, nazwał cię łajdaczką. Was obie.

— To podłe z jego strony. — Dziewczyna aż zadrżała.

— Ale jeżeli stosunki pomiędzy nimi a Jessiką są takie niedobre, to dlaczego nie wrócą do swego zamku w Holsztynie?

Odwróciła się w jego stronę.

— Jakiego zamku?

— Tego niezwykle pięknego zamku, który jest własnością hrabiny Holzenstern.

— Co? Oni nic nie mają! Jej siostra rzeczywiście poślubiła księcia, ale on szybko pozbył się małżonki. A hrabia straszliwie zaniedbał rodzinny majątek i prośba umierających rodziców Jessiki o to, by tu przyjechali i zajęli się nią, była dla nich jak zbawienie.

— Oj, oj — powiedział z niedowierzaniem. — Wydaje się, że o ten majątek bardzo dbają?

— W każdym razie na zewnątrz tak to wygląda — odparła Molly.

Tancred myślał wyjątkowo powoli, brało się tojednak z tego, że jego myśli były tak błogo rozproszone.

— Chwileczkę — powiedział z namysłem. — Jak ty powiedziałaś? Mają tu zostać, aż ona osiągnie pełnoletność. Kiedy to nastąpi?

— W przyszłym miesiącu.

— Oczywiście! — Tancred uderzył się po kolanach. — Będą musieli się stąd wynieść! Ale gdyby Jessica nie istniała...?

— Właśnie. — Skinęła głową.

— A więc dlatego uciekłyście?

— Nie — odpowiedziała cicho. — Coś tak okropnego nie przyszło nam do głowy.

— To znaczy, że jest jakiś inny powód?

— Mówiłam przecież, że powodów jest wiele. Tak, jest jeszcze coś. Więcej nie mogę powiedzieć, to zbyt straszne. Zbyt... osobiste.

— Ogromnie mi przykro, że nie masz do mnie zaufania.

— Ależ mam! — wykrzyknęła błagalnie. — Jesteś jedynym człowiekiem, do którego mogę się zwrócić, jedynym, któremu ufam. Ale pewne sprawy muszę przemilczeć, a czasami nawet skłamać. Nie wynika to jednak ze złej woli. Mam swoje powody. Pamiętaj o tym, jeżeli kiedykolwiek poczułbyś się zraniony przeze mnie.

— Będę o tym pamiętał — obiecał Tancred, już zraniony.

Umilkli. Dziewczyna nadal siedziała oparta o niego, otoczona jego ramionami. Tancred poczuł, że jej głowa robi się coraz cięższa. Biedna mała, na pewno ostatnio niewiele spała. Musi być zmarznięta. I głodna!

Jakże bezmyślnie się zachował!

Ostrożnie wstał i ułożył ją wygodniej na sofe. Przyniósł swoją kołdrę i dokładnie ją otulił.

— Ale przecież nie mogę tu spać — wymruczała w półśnie.

— Naturalnie, że możesz! Nie bój się, ja przeniosę się gdzie indziej.

Ze ściśniętym wzruszeniem gardłem przyglądał się, jak śpi skulona. Po cichu zakradł się do kuchni i przyniósł stamtąd kilka smacznych kąsków, które postawił na stoliku przy sofie, po czym opuścił komnatę.

Ulokował się w sąsiednim pokoju na łożu bez pościeli. Znalazł draperię i potraktował ją jako przykrycie.

Sen nie nadchodził. Tancred był rozbudzony i podniecony.

Co mam robić, myślał bezradny. Molly mi ufa, a ja jestem zbyt niedoświadczony, by wiedzieć, jak powinniśmy postąpić.

Kogo mogę prosić o pomoc? Kogo uznać za przyjaciela?

Dietera? Nie, on jest tak samo młody jak ja. I nie chcę, żeby się kręcił w pobliżu Molly. Jest zbyt przystojny.

Bzdura! Nie jest chyba przystojniejszy od większości młodzieńców.

Tak, tak, ale lepiej go unikać.

Wójt? Wójtowie zwykle podejrzewają niewłaściwe osoby i cieszą się, kiedy mogą kogoś powiesić, wszystko jedno kogo.

Gdyby był tu ojciec! On zawsze stwarza poczucie bezpieczeństwa i cieszy się ogólnym poważaniem.

A matka! Jako jedna z Ludzi Lodu być może umiałaby wyjaśnić wszystko, co przeżył tamtej nocy.

O, moi wspaniali rodzice! Wasz niedojrzały syn tak bardzo was teraz potrzebuje!

Czuł się rozpaczliwie bezradny. Mała Molly miała tylko jego. A to przecież tak niewiele.

A biedna Jessica Cross? W jakich znalazła się w opałach?

Gdyby tylko mógł poradzić się ojca!

Zaczynało go również niepokoić coś bardziej prozaicznego. Dopiero co przeszedł ciężką grypę ze wszystkimi jej konsekwencjami. Teraz znów czuł nieprzyjemne drapanie w gardle i ciążyła mu głowa. Poznawał objawy. Nie, na miłość boską, nie teraz. Nie teraz! pomyślał.

Ale noc spędzona na wilgotnej ziemi w lesie dała się we znaki wycieńczonemu chorobą ciału.

Molly...

Nie, nie może zachorować. Jak ciężko los miał zamiar go doświadczyć?

ROZDZIAŁ IV

W domu, w Gabrielshus, Alexander pytał:

— Co się z tobą dzieje, Cecylio? Prawie nie spałaś tej nocy, a teraz nawet przez chwilę nie możesz usiedzieć spokojnie.

Odpowiedziała mu niechętnie, poirytowana wszechogarniającym ją niepokojem.

— Nie wiem, Alexandrze. Próbuję zrozumieć, co się we mnie dzieje.

— Jak to, o co chodzi?

Usiadła naprzeciw z rękoma splecionymi na podołku.

— Pamiętasz, jak kiedyś udało mi się przywołać Tarjeia, po prostu o nim myśląc?

— Wtedy gdy chorowałem? Tak, mówiliście mi o tym.

— Alexandrze, pomyślisz, że oszalałam, ale odczuwam gwałtowną potrzebę zobaczenia się z Tancredem.

— Ależ, Cecylio — uśmiechnął się. — Przecież on wyjechał dopiero kilka dni temu! Zachowujesz się jak kwoka!

— Wiem, ale taka jestem niespokojna. Nigdy jeszcze nic podobnego nie czułam. To niemądre, przecież Tancred jest trzeźwo myślącym chłopcem, dokładnie takim jak ty.

Alexander spoważniał.

— Ale tak jak ty jest jednym z Ludzi Lodu. Dlaczego więc się wahamy?

— Alexandrze! — wykrzyknęła z ulgą. — Czy chcesz powiedzieć, że mogę jechać?

Wstał.

— Natychmiast wyruszamy oboje. Żywię głęboki szacunek dla przeczuć Ludzi Lodu.

Cecylia zarzuciła mężowi ręce na szyję i w milczeniu tuliła się do niego.

— Dziękuję, kochany — szepnęła. — A co będzie, jeżeli wszystko okaże się fałszywym alarmem?

— Tym lepiej! Dobrze nam zrobi wyjazd na Jutlandię. Od ciągłego siedzenia w domu tylko gorzkniejemy.

Tancred śnił o czarownicy Salinie. Przerażający sen...

Obudził się w ogromnie nieprzyjemnej rzeczywistości. Gardło miał suche i ściśnięte, zaczął kaszleć, gdyż w niespokojnym śnie obrócił się na plecy. Usiadł, z trudem chwytając powietrze, a wtedy pojawiły się dobrze, aż nazbyt dobrze znane objawy. Kichał, z nosa mu ciekło w pierwszym piekącym stadium kataru. Czuł, że ma podrażnioną górną wargę, bolało go gardło, a całe ciało było paskudnie obolałe.

Kiedy atak kaszlu minął, przypomniał sobie, dlaczego leży w tej komnacie, i serce podskoczyło mu w piersi.

Molly! A on jest w takim stanie!

Zrezygnowany i półprzytomny ubrał się i zapukał do drzwi swej własnej komnaty.

Nikt nie odpowiedział.

Znów wytarł nos przemoczoną już chusteczką i ostrożnie uchylił drzwi. Spotkał go wielki zawód.

Sofa była pusta, łoże starannie przykryte kołdrą.

Ale dziewczyna zjadła to, co jej przyniósł.

Wszedł do środka, na stoliku leżała kartka.

Drogi, drogi Tancredzie! Nie chcialam Cię skompromitować, wykradłam się więc, zanim ktoś się obudzi. Nie mam teraz odwagi spotkać się z kimkolwiek z wyjątkiem Ciebie, za dnia pozostanę więc w ukryciu. Jeżeli zechcesz mnie jeszcze zobaczyć, przyjdę na skraj lasu nie opodal dworu, kiedy zadzwonią na niedzielę. Twoja wierna przyjaciółka.

PS. Dziękuję za jedzenie.

Kiedy zadzwonią na niedzielę? Ależ, na Boga, to dopiero po południu! Co będę robił przez cały dzień? A ona?

Ogromnie zasmucony wsunął się do łóżka i starannie naciągnął kołdrę. Teraz to miejsce było dla niego najbardziej odpowiednie.

Służący zajęli się nim troskliwie. Przejęci przynieśli gorące napoje i zasypali go dobrymi radami. Nie zdołali jednak zapobiec temu, by nos stał się czerwony, błyszczący i opuchnięty, a oczy w bladej, zapadłej twarzy załzawione.

— Nie przydoście bi lustra. Die chcę da siebie patrzeć. Powiedzcie tylko, kiedy zadzwodią na diedzielę!

Dobrze zrozumieli jego niewyraźną mowę i obiecali spełnić życzenie.

Kiedy dzwony oznajmiły dzień odpoczynku, wymizerowny Tancred wyruszył do lasu. Czuł się okropnie, raz po raz chwytały go dreszcze. Uszy miał jak gdyby zatkane watą, w głowie szumiało, nieustannie odnosił wrażenie, że za chwilę straci równowagę. Między nim a światem zewnętrzym jakby raz po raz wyrastała ściana.

I w takim stanie musi pokazać się Molly!

Nie mógł jej zawieść i nie stawić się na spotkanie, po prostu nie mógł!

A jeżeli Molly nie przyjdzie?

Umrze chyba wtedy z niepokoju!

Skraj lasu? To bardzo nieprecyzyjne określenie.

W ciągu dnia przyszedł do Tancreda jeden ze służących i powiedział, że pytał o niego młody Dieter. Służący wyjaśnił jednak, że panicz jest przeziębiony i musi leżeć w łóżku. Nie przyjmuje żadnych wizyt. Dieter życzył więc choremu zdrowia i odszedł. Tancred gorąco podziękował służącemu.

Osłabiony przysiadł na skraju lasu. Dyszał ciężko jak po długim biegu.

Wśród drzew mignął mały elf.

— Tancredzie! — szepnął jakiś głos.

— Bolly! — krzyknął ochryple, uradowany.

Dziewczyna stanęła przed nim. Przed niepożądanymi oczami kryło ich kilka krzewów.

— Ależ, Tancredzie, czy ty też jesteś przeziębiony? A ja się tak wstydziłam mojej chrypy!

— Boja biła, i busisz być w lesie! Tak die boże być! — powiedział przerażony. — Czy boli cię gardlo?

— Tak, i w piersiach.

— O Boże! Busisz iść do dobu.

— Ale dokąd? Boję się.

— Bolly, jesteś czarująca, dawet kiedy jesteś przeziębioda. Ja wyglądab okropdie.

— Wcale nie! Jesteś bardzo przystojny.

— Dziękuję ci, boja biła przyjaciółko. Wybacz, że die zbliżab się do ciebie.

Uszczęśliwieni spoglądali sobie głęboko w oczy, aż Tancredowi znów zaczęło lecieć z nosa i musiał ją przeprosić.

— Busisz się gdzieś schrodić — powiedział potem. — Barzdiesz. Czy daprawdę die chcesz iść ze bdą do dobu?

Wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Tancred zastanawiał się, dlaczego.

— Nie, nie mogę. Boję się komukolwiek zaufać.

— Chodź więc do wozowdi! Widziałeb, że tab jest trochę biejsca.

Tę propozycję przyjęła, a że zrobiło się już dość ciemno, przemknęli się do dworu wzdłuż rowu, po którego obu stronach rosły wierzby.

Tancred kilkakrotnie przebył odległość między domem a wozownią, gdzie w zimnej i nieprzyjemnej komórce ulokował Molly. Służba stała w oknach, przyglądając się, jak chłopak nosi do wozowni jedzenie i pościel.

— Przecież on chwieje się na nogach — rzekła ochmistrzyni: — Biedny chłopiec!

— Pozwólcie mu na to — powiedział służący. — Jest młody i romantyczny, a dziewczgna najwyraźniej nie ma dachu nad głową. Młody pan Tancred jest urodzonym rycerzem, na pewno nie wydarzy się tu nic nieprzystojnego.

— Ale spójrz, zatrzymuje się i ociera pot z czoła. Powinien natychmiast znaleźć się w łóżku.

— Tak, masz rację. Musimy wziąć całą sprawę w swoje ręce.

Kiedy Tancred skradając się wrócił do domu, w drzwiach oczekiwał go sztab służących.

— Panie Tancredzie — powiedział sługa. — Możecie zaufać naszej lojalności. Bardzo niepokoimy się stanem waszego zdrowia, a i młodej damie nie wyjdzie na dobre mieszkanie w komórce.

Tancred, cały w pąsach, przez chwilę milczał, po czym westchnął i uśmiechnął się z rezygnacją.

— Widoczdie dic die potrafię zrobić doskodale. Jeśli tylko uda się wab ją przekodać...

Pół godziny później Molły znalazła się we dworze, w ciepłej komnacie, przebrana w suche szaty i nakarmiona. Tancred przycupnął na brzegu jej łoża i wpatrywał się w nią uszczęśliwiony.

— Teraz już wszystko będzie w porządku. Odi są dobrzy, Bolly, Powiedziałeb ib tylko, że boisz się wracać do dobu, bo ktoś chce ci wyrządzić krzywdę. Podieważ wszyscy są dowi, dikt die wie, kib jesteś. Tylko że basz na ibię Bolly.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

— Mam nadzieję, że wkrótce będziemy zdrowi. Bardzo mi się nie podoba, kiedy nazywasz mnie Bolly.

— Przepraszab — roześmiał się.

— Chyba masz gorączkę. Powinieneś się położyć.

— Basz rację. Do brze ci tutaj?

— Wspaniale, miłosierny Tancredzie. Dobranoc, i dziękuję za wszystko.

— Dobradoc, dajbilsza!

Po cichutku opuścił pokój. Stał pod drzwiami owładnięty błogim uczuciem szczęścia aż do czasu, gdy znów musiał wyciągnąć ręcznik. Tak, ręcznik, ponieważ małe chusteczki dawno już przestały wystarczać.

Nazajutrz z nosa już mu nie ciekło. Zamiast tego cały był paskudnie zapchany, a ból przeniósł się niżej, w piersi.

Czy naprawdę musi przerabiać tę lekcję jeszcze raz? Ostatnio choroba ciągnęła się parę tygodni. Teraz to nie może się powtórzyć!

Posłusznie więc stosował się do zaleceń służby i spędził w łóżku cały dzień.

— Panienka również musi wygrzać się pod kołdrą — orzekł sługa.

Tancred uznał, że brzmi to rozsądnie.

Tego dnia musieli zadowolić się przesyłaniem liścików. Najpierw były to wzajemne uprzejme pytania o samopoczucie, później treść stała się bardziej gorąca.

Nie zajmuj się mną, pisała Molly. Jestem dla Ciebie nikim. Ty jesteś tak czysty i szlachetny.

Moju najdroższa Molly (przez M, czy widzisz?!). Jak możesz mówić, że jestem dla Ciebie zbyt dobry? Ty jesteś dla mnie jak Madonna! Och, Molly, wyzdrowiejmy już, mam Ci tyle do powiedzenia! Muszę wiedzieć, że przez całe życie byłem cnotliwy, nigdy nie spojrzałem na ładną kobietę, tak jakbym czekał właśnie na Ciebie.

Tancred zbyt mocno podkoloryzował rzeczywistość, zawsze bowiem oglądał się za dziewczętami, choć dotychczas jego zainteresowanie powodowane było ciekawością. Teraz po raz pierwszy był zakochany po uszy.

Dziewczyna odpisała: Mój drogi Tancredzie! Gdybym tylko mogła powiedzieć Ci wszystko, co chcę! Nie potrafię jednak. Ale jesteś mi tak drogi, że poduszka jest mokra od łez...

I tak dalej...

Dzięki troskliwej opiece wieczorem oboje poczuli się lepiej. Z łóżka jednak nie pozwolono im wstać.

Tej nocy Tancred spał spokojnie — na tyle spokojnie, na ile pozwalał mu zatkany nos. Pił szklankami wodę, co zmusiło go do wstawania ze dwa, trzy razy, ale poza tym wrócił spokój. Dopiero nad ranem obudził się przerażony i zdał sobie sprawę, że pozostawił Jessikę Cross na pastwę losu. Opanawał go lęk. Oni tak sobie leżą, posyłając nawzajem słodkie miłosne liściki, podczas gdy to biedne dziecko błąka się, a może już wpadło w ręce rozbójników. A komuż innemu oprócz Tancreda Molly mogła zaufać?

Spróbował wstać, ale służący natychmiast znalazł się koło niego i z powrotem wepchnął do łóżka.

Zdenerwowany i niecierpliwy jadł pięknie podane śniadanie, nie mając nawet czasu, by się w nim rozsmakować.

Trzeba się spieszyć! Molly... Muszę wyjść z domu! Coś przedsięwziąć! Ale co?

Nie skończył jeszcze śniadania, kiedy z dołu, z podwórza, dało się słyszeć jakieś poruszenie. W chwilę potem na korytarzu rozległy się energiczne kroki i ktoś z hałasem otworzył drzwi.

— Tancredzie, znów jesteś chory?

Poczuł, jak napływa uczucie ogromnej ulgi.

— Ojciec! I matka! Och, dziękuję, dziękuję, że przybyliście.

Cecylia usadowiła się na jego łożu.

— Jak się czujesz? Jestem tu, ponieważ owładnęło mną przeświadczenie, że nas wzywasz. Czy tak było? Czy wołałeś nas w myślach?

Tancred oniemiał.

— Tak, tak właśnie było — odparł w końcu, zdziwony i przestraszony zarazem.

— Oj, oj — mruknął Alexander.

— Czy chcecie powiedzieć... — wyjąkał jego syn — że należę do wybranych z Ludzi Lodu?

— Nie, niech Bóg broni! — wykrzyknęła Cecylia. — Ale ja mam pewne zdolności telepatyczne i najwyraźniej możemy się ze sobą porozumiewać. Znalazłeś się w opałach?

— Tak, mieliśmy kłapoty — odpowiedział rozgorączkowany.

— My?

— Molly i ja. Molly też jest przeziębiona. Leży w innej komnacie. Zgadnie z zasadami przyzwoitaści. Ojcze, matko, zapewniam, że zachowałem się po rycersku i nie zrobiłem niczego, czego byście nie zaakceptowali.

— Wcale nam to nie przyszło do głowy.

— Nawet jej nie pocałowałem. Chociaż i tak bym nie mógł, od razu straciłbym oddech — uśmiechnął się zawstydzony.

— Ale przecież nie wzywałeś nas tylko dlatego, że jesteście przeziębieni? — żdziwiła się Cecylia.

— Nie, przeziębienie to fraszka. Choć bardzo nie w porę. Wydarżyło się wiele okropnych rzeczy! A my jesteśmy tacy bezradni. Jessica wędruje gdzieś po strasznym lesie duchów, ona ma tylko nas, a my leżymy w łóżku!

— Spróbujmy ustalić przebieg wydarzeń — zaproponował rozsądnie Alexander. — Gdzie jest ta dziewczyna? To znaczy Molly. Bo wydaje mi się, że w tej historii jest więcej dziewcząt.

Wkrótce oboje chorzy siedzieli otuleni w koce w pięknym salonie ciotki Ursuli. Rodzice posilili się i rozgrzali, po czym nakazali młodym o wszystkim opowiedzieć.

— W Askinge dzieje się coś tajemniczego — rozpoczął Tancred.

— Co to jest Askinge? — zapytał Alexander surowo. — Mówcie składnie!

Kiedy usłyszał całą historię o Holzensternach i zaginionej Jessice Cross, wcale nie był zadowolony.

— To dopiero połowa wyjaśnienia — stwierdził. — Co ty ukrywasz, Molly?

Dziewczyna zwiesiła głowę.

— Przykro mi, ale nic więcej nie mogę powiedzieć.

Alexander przyjrzał się jej badawczo, po czym zapytał:

— Dlaczego nie poprosiliście nikogo o pomoc? Tym powinien zająć się wójt.

— Nie mam zaufania do wójtów — odparł Tancred.

— Chyba masz rację — zgodził się ojciec.

Cecylia zapytała ciepło:

— A więc wzywałeś nas, ponieważ sami nie potrafiliście sobie z tym poradzić?

— Było coś jeszcze, mamo — odpowiedział Tancred tak rozgorączkowany, że zapomniał zupełnie, że miał o tym nie mówić. — Pierwszej nocy, którą tu spędziłem, przeżyłem coś strasznego. Coś tak tajemniczego i tak mocno zagmatwanego, że śmiertelnie się przeraziłem.

— Mów jaśniej.

Tancred opowiedział o swym pierwszym spotkaniu ze spłoszoną Molly, o tym, co o niej i Jessice Cross mówili goście, i o tym, jak w nocy wyruszył na poszukiwanie dziewcząt. Mówił o makabrycznym lesie duchów i ruinach zamku. Opowiedział o spotkaniu niezwykłej czarownicy, nie wspominając jednak o jej zjawiskowym obliczu i zmysłowej nagości.

Opowiadał o przerażających wizjach we śnie i o przebudzeniu na skraju lasu. O młodym Dieterze, który twierdził, że w okolicy nie ma takich ruin i że Tancred z pewnością ujrzał Stare Askinge i czarownicę Salinę. Opowiedział o wizycie w Nowym Askinge, gdzie Holzenstern potwierdził, że ze starego zamku nic nie pozostało, i o tym, jak opisał Salinę pewien historyk...

Z ust Tancreda wylewał się potok słów.

Molly przez cały czas przyglądała mu się oczami szeroko otwanymi ze zdziwienia. Chwilami starała się wtrącić jakieś słówko, ale okazywało się to zupełnie niemożliwe.

Alexander był rozgniewany.

— W jaki sposób zabrałeś się do wyjaśnienia tej sprawy, chłopcze? Przede wszystkim powinieneś odnaleźć tego historyka.

— Wybaczcie — powiedziała Molly drżącym głosem — ale tu w okolicy nie ma żadmego historyka, mogę przysiąc. Są tylko zwykli chłopi. I pastor, ale on w ogółe nie zajmuje się takimi sprawami.

— Jak to? — wykrzyknął Tancred. — Holzenstern powiedział przecież...

— To interesujące — stwierdził Afexander, siadając wygodniej.

Na policzkach Molly wystąpiły ciemnoczerwone plamy.

— Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś, Tancredzie?

Chłopiec spuścił wzrok.

— Uważałem, że to niemądre, trochę się wstydziłem.

— Gdyby tylko mnie zapytał, powiedziałabym mu, że ruiny Starego Askinge istnieją naprawdę!

— Co? — Tancredowi aż zaparło dech.

— Oczywiście. W prastarym lesie tuż za Nowym Askinge. Byłam tam kilka razy, ale zawsze czułam się bardzo nieswojo. Rozumiem, że Tancred mógł się przescraszyć. A w dodatku w świetle księżyca...

— Dlaczego mnie okłamali?

Alexander odpowiedział łagodnie:

— Miałeś tu zostać tylko przez kilka dni. Ursula wyjechała, służba jest nowa. Łatwo cię było zwieść, nie miałeś kogo zapytać.

— Ale dlaczego? A czarownica, którą spotkałem?

— Tego nie rozumiem — powiedziała Molly zaskoczona.

Kiedy tak siedziała po uszy otulona w koc, wydawała się Tancredowi ogromnie pociągająca. Owładnęła nim gwałtowna ochota, by podejść i uściskać ją, powiedzieć, że nie musi się niczego bać, dopóki on jest w pobliżu. Czuł jednak, że do tej pory zachowywał się niezdarnie, żeby nie powiedzieć śmiesznie. Pozostał więc na swoim miejscu.

Alexander raptownie wstał.

— Jak bardzo jesteście chore, dzieci? Czy można was zabrać do lasu? Co o tym sądzisz, Cecylio?

Żona odpowiedziała z wahaniem:

— Najgorsze już chyba za nimi. Jeżeli ubiorą się ciepło...

— Oczywiście, że mam dość sił — stwierdził Tancred, podrywając się tak gwałtownie, że koce opadły na podłogę, a on ukazał się w samej tylko bieliźnie. Ponieważ podniósł się zbyt raptownie, pociemniało mu w oczach i Alexander musiał znów posadzić go na sofie. Tancred nie śmiał spojrzeć na Molly. Wszystko szło tutaj na opak. Na dworze znany był jako elegancki i bystry kawaler, tu okazywał się tylko niezdarą.

I to właśnie teraz, kiedy tak bardzo chciał zrobić dobre wrażenie i pokazać się z jak najlepszej strony! A może nic mu nie wychodziło właśnie dlatego, że tak ogromnie się starał?

Alexander zadzwonił, a kiedy wszedł służący, wydał mu następujące polecenia:

— Wyślijcie natychmiast kogoś do wójta z prośbą, by przybył tu jak najszybciej. I przygotuj konie dla nas wszystkich!

— Oczywiście, wasza wysokość.

Oczy Molly pociemniały ze smutku. Doskonale zdawała sobie sprawę, że do zwykłego szlachcica czy barona zwracano się „jaśnie panie”. Ktoś, kogo tytułowano „wasza wysokość”, musiał stać dużo wyżej.

Tancred uśmiechnął się do niej z dumą, nieco przekornie. Zrozumiał, że tego się nie spodziewała.

— Jaki jest tutejszy wójt? — zapytał dziewczynę Alexander.

Zamyśliła się.

— Sądzę, że nie jest najgorszy. Ale nie jest... Nigdy go nie widziałam, ale...

Choć nie dokończyła zdania, i tak zrozumieli, co miała na myśli. Nieszczególnie przyjemny?

Wkrótce przybył wójt i w krótkich słowach wprowadzono go w całą sprawę. Młodzi byli już przebrani i wszyscy dosiedli koni.

— Molly, ty wskażesz drogę do Starego Askinge — rozkazał Alexander.

Zapytał wójta, czy coś mu wiadomo o ruinach.

— Nigdy tam nie byłem — orzekł wójt. — Znajdują się na prywatnym terenie, niedaleko nowego dworu. Ale słyszałem o nich.

Miał groźny wyraz twarzy, co było charakterystyczne dla większości przedstawicieli królewskiej władzy, pragnących w ten sposób wzbudzić respekt. Ale potwierdziły się słowa Molly, spotkali już gorszych wójtów.

Molly wahała się.

— Najprostsza droga wiedzie przez Nawe Askinge. Ale sądzę, że...

— Tego powinniśmy uniknąć — stwierdziła szybko Cecylia. — Czy możesz spróbować pokazać nam mniej więcej tę drogę, którą szedł Tancred?

— Tak, chciałbym ujrzeć księżycową ścieżkę w dziennym świetle. Może w ten sposób przynajmniej częściowa wymażę z pamięci ten koszmar.

— Las i w dzień sprawia wrażenie zaczarowanego — powiedziała Molly, zachrypnięta. Nie była jeszcze całkiem zdrowa. — Spróbuję, chociaż on chyba trochę błądził.

— Trochę? — oburzył się Tancred. — Biegałem w kółko jak przestraszony zając w nieskończenie głębokim lesie.

Jeśli ma być traktowany jak niezdara, to równie dobrze sam może się w takim świetle przedstawić. Molly i tak na pewno straciła już do niego szacunek.

Odnalazła ścieżkę; pojechali nią. Tamtej noey Tancred nie widział żadnej ścieżki, ale być może w tym miejscu w ogóle nie był.

Posuwali się w milczeniu. Tancred, otrzymawszy dodatkowe wyjaśnienia, ponownie analizował minione wydarzenia. Nie zdołał jednak zebrać myśli, był chyba nadal zbyt słaby.

Uporczywie powracało jedno pytanie: dlaczego Holzenstern i Dieter kłamali, mówiąc o Starym Askinge?

Alexander i wójt zgodzili się, że tę właśnie zagadkę trzeba rozwiązać przede wszystkim. Potem będą mogli myśleć o Jessice Cross.

Chwilami Molly miała wątpliwaści, czy wybrali dobrą drogę. Nie była to wcale dziwne; Tancred nie mógł pojąć, jak w ogóle zachowywała orientację w tym bezkresnym lesie.

Nagle wykczyknął:

— Tu zaczynają się stare drzewa! Spójrzcie na porosty, są takie, jak mówiłem!

— Masz rację — odpowiedziała Molly. — Jesteśmy już niedaleko.

Chwilę później Cecylia stwierdziła:

— To musi być twoła zaczarowana ścieżka, Tancredzie.

Przystanęli.

— Ależ tak, to ona!

— Pojmuję, jak się musiałeś czuć. — Alexander aż się wzdrygnął.

Pozostali pokiwali głowami. Ścieżki nie oświetlał teraz blask księżyca, a i tak przejmawała strachem. Stare, pochylone drzewa rosty gęsto obok siebie, porosty zwieszały się nad ich głowami. Dróżka ginęła w groźnej ciemności między pniami.

— Miłe miejsce — mruknął wójt.

Ruszyli naprzód.

Jechali w całkawitym milczeniu, Poddając się panującemu tu nastrojowi. Wszyscy myśleli, że niebezpiecznie jest tędy chodzić, zwłaszcza że raz po raz słychać było osuwające się na ziemię gałęzie.

Tancred bardzo się cieszył, że tym razem towarzyszy mu wiele osób. Zadowolony byl również, że nie jedzie jako ostatni. Jak mógł przyjść tu w nocy sam jeden?

Ścieżka zakręciła, a przed nimi rozpostarło się Stare Askinge w całej swej przerażająeej postaci i niesamowitej aurze.

— Niech Bóg ma nas w swojej opiece — szepnął Alexander. — Mój biedny chłopiec!

Bardzo miłe ze strony ojca, że tak myśli, ale mógłby nieco uważać na słowa teraz, kiedy jest z nami Molly! pomyślał Tancred.

— Które okno było oświetlone? — zapytała matka.

Tancred przesunął wzrokiem po zniszczonych otworach okiennych na piętrze. Tylko jedno z okien było całe.

— To — wskazał.

— Chodźmy — powiedział wójt. Atmosfera tego miejsca sprawiała, że mówił cicho, jakby powierzając komuś tajemnicę.

Zajechali od frontu i zsiedli z koni.

— Tędy będziemy musieli przechodzić pojedynczo — stwierdził Alexander, spoglądając na rozklekotany zwodzony most nad mętną, cuchnącą wodą. — A może panie tutaj zostaną?

— O nie, dziękuję — pospieszyła z odpowiedzią Cecylia. — Wolę być blisko ciebie.

Molly jej przytaknęła. Wyraźnie czuła się nieswojo.

— Tancredzie! Teraz ty będziesz wskazywał drogę — powiedział ojciec tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Wszyscy przedostali się na drugą stronę i Tancred pchnął drzwi. Zaskrzypiały tak samo jak wtedy.

— Naprawdę tu wszedłeś? — zapytała Cecylia z powątpiewaniem.

— Przecież zobaezyłem śwlatło. Myśłałem, że mogą tu być Molly i Jessica.

Cecylia pogładziła syna po policzku.

— Jesteś taki kochany!

Tancred, zwykle ceniący sobie oznaki czułości ze strony rodziców, wyślizgnął się z jej objęć. Unikał wzroku Molly.

Sień była teraz lepiej widoczna. Alexander szedł wzdłuż ścian, przyglądając się poczerniałym sztandarom i ciemnym tarczom herbowym.

— Galle, Puke, Oxe, Krummedige... Gościli tu niezwyczajni ludzie. .. A ten ród wymarł przynajmniej dwieście lat temu...

— Idziemy na górę? — przerwał wójt.

Z lękiem wspięli się po schodach i znaleźli w jaśniejszym korytarzu na piętrze. Tancred bez słowa poprowadził ich do nie uszkodzonych drzwi.

— Tutaj — powiedział krótko.

Nie miał ochoty urchodzić do środka. Nlech inni zrobią to pierwsi.

Usłyszał, że zatrzymali się tuż za drzwiami, nie mówiąc ani słowa.

Zwyciężyła ciekawość, pospieszył za nimi.

— Czy to było tutaj? — zapytał Alexander najobojętniejszym w świecie głosem.

Tancred rozglądał się zdumiony. Stało tu kilka zniszczonych mebli, poza tym komnata była pusta. Kurz grubą warstwą zalegał poałogę. Ani śladu olbrzymiego łoża czy skórzanych narzut ani też innych zabytkowych mebli. Stara komnata, jakby nie używana od setek lat.

— Nie rozumiem... To mogła być tylko ta komnata — powiedział oszołomiony.

Zajrzeli do pomieszczeń obok. Przez drzwi widać było tylko stosy rupieci bądź też pustą kamienną podłogę.

— To musiała być tamta komnata — powiedział bezradnie.

Ponownie weszli do środka. Alexander przypatrywał się ścianom i sufitowi.

— Widzi mi się, Tancredzie, że w twoich żyłach płynie sporo krwi Ludzi Lodu.

Chłopak zbladł.

— Chcecie więc powiedzieć, że naprawdę spotkałem Salinę? Że przyszła tu z zaświatów i wywołała zaczarowane wizje?

— Tak mi się wydaje — powiedziała Cecylia.

Molly stała pośrodku ze wzrokiem wlepionym w sufit.

— Tu wcale nie ma pajęczyn — stwierdziła spokojnie.

— O co ci chodzi? — zapytał wójt.

— Chcę powiedzieć, że we wszystkich innych komnatach są pajęczyny, a tu ich nie ma.

— Ale kurz, dziewczyno!

Molly przykucnęła i dotknęła brudnej podłogi. Cecylia uczyniła to samo.

— Popiół — powiedziała.

— Co to znaczy? — zdziwił się niemądrze Tancred. — Czy czarownica, która tu była, spłonęła i uleciała z dymem?

Cecylia wstała.

— Nie. To znaczy, że rozrzucony popiół może i ma przypominać kurz. Pajęczyny natomiast nie można podrobić.

Rozjaśnił się, wciągnął głęboko powietrze.

— A więc matka sądzi...

— Uważam, że powinniśmy przeszukać twierdzę, żeby zobaczyć, czy nie ma gdzieś mebli, które widział Tancred.

Co do tego wszyscy byli zgodni.

Poszukiwania w starym zamku nie były przyjemne. Znaleźli tyle dziwów... Szkielet sowy, resztki machiny do zwodzenia mostu, kawałki żełaza tak pordzewiałe, że nie wiadomo, czym były kiedyś, zakątki najwyraźniej używane jako ustępy...

Na samym dole w łukowato skłepionej piwnicy natrafili na wielkie łoże, podzielone na mniejsze części. Były tam również kandelabry, draperie i narzuty, a także żywność i odzienie należące do kobiety wysokiego rodu.

— Ktoś musiał mieszkać w tamtej komnacie — skonstatował Alexander. — A potem wszystko zrzucono tutaj. Dlaczego? I kto to zrobił?

— Salina — szepnął niewiełe się namyślając Tancred. Oczy wszystkich skierowały się na niego.

Alexander podszedł powoli do stosu byle jak ułożonych skór. Ostrożnie podniósł jedną z nich.

Pozostali zbliżyli się. Wójt uniósł jeszcze kilka skór. Molly zabrakło tchu, a Tancred poczuł, że robi mu się słabo.

Zmarła przedstawiała okropny widok. Pod ciernnoniebieską szatą była naga. Twarz zastygła w grymasie okrutnego uśmiechu, a zgasłe oczy wpatrywały się w suft.

— To ona — wychrypiał Tancred. — To Salina.

Molly szukając ochrony złapała go za ramię.

Nie — pisnęła. — To nie jest żadna czarownica.

Wszyscy spoglądali na Molly, a dziewczyna przyglądała się zmarłej z głęboką raną w piersi, wokół której zastygła krew:

— To księżna, siostra hrabiny Holzenstern! Wyrzucili ją, gdyż trudno z nią było już wytrzymać. Wszyscy myśleli, że wyjechała.

— Nie wszyscy — powiedział Alexander. — Był ktoś, kto wiedział lepiej.

Wójt pochylił się nad zwłokami.

— Nie żyje od dwóch; trzech dni. No, młody Paladinie, czy żyła, kiedy opuszczaliście zamek?

Tancred wpatrywał się w niego. Co ten człowiek insynuuje?

Cecylia, jakby w geście obrony, otoczyła syna ramionami.

ROZDZIAŁ V

Tancred roześmiał się niepewnie, niemal prosząco.

— Nie twierdzicie chyba, że ja to uczyniłem?

— Opowiedzcie raz jeszcze, w jaki sposób stąd wyszliście — powiedział wójt chłodno.

— Przecież właśnie tego nie wiem — wyjąkał Tancred. — Jak już mówiłem, zapytała mnie, czy nie wypiłbym z nią wina, a ja nie śmiałem odmówić. A potem zrobiło mi się dziwnie. Zaczęlo mi się kręcić w głowie, szumieć w uszach. Zobaczyłem, że zbliża się do mnie, zrzuca szatę na podłogę...

— Nie wspomniałeś o tym wcześniej — rzucił ostro Alexander.

— Wstydziłem się o tym mówić. Nic więcej nie pamiętam. Dręczyły mnie straszliwe koszmary. Ocknąłem się daleko stąd.

— Sądzicie, że w to uwierzymy? — groźnie zapytał wójt.

Tancredowi krew uderzyła do głowy.

— Nie mogę wymyślać czegoś tylko dlatego, że wam to odpowiada. To, co mówię, jest prawdą, jakakolwiek by ona była.

— Odpowiadajcie uprzejmie przedstawicielowi władzy królewskiej — zażądał wójt. Spoglądał na chłopca z chytrym uśmieszkiem. — Te koszmary... Czy sen był o nożu? O tym, że kogoś zabijacie?

— Nie, wprost przeciwnie! To ja nie żyłem, byłem w drodze do królestwa śmierci. Nie, nie śniłem o nożu.

— Ale to było o śmierci?

— Tak. O mojej.

— Hm — mruknął wójt. — Trzeba to zbadać! A więc nic nie wiecie, co się stało po tym, jak zostaliście... jak to powiedzieć? Oszołomiony? Zatruty? A może po prostu upojony alkoholem?

Tancred poczuł paskudne ściskanie w gardle. Trudno mu było wyraźnie wymawiać słowa.

— Mówię przecież, że nic nie wiem!

— Dobrze — powiedział wójt z naciskiem. — Rozumiem.

— Mój syn tego nie zrobił! — zaprotestowała Cecylia.

W Tancredzie nie ma zła.

Ze strachem wspomniała wesołego, bystrego Tronda, który nagle okazał się jednym ze złych potomków Ludzi Lodu. Przypomniała sobie nieszczęśnika Kolgrima.

Zadrżała. Alexander spostrzegł to i zrazumiał jej myśli.

— Kim była księżna? — zapytał głośno. I on nie panował nad głosem. — Mąż wyrzucił ją z domu. Holzensternowie wyrzucili ją z majątku. Dlaczego?

— Ona... nie była dobra — odparła Molly ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Wójt odpowiedział z wyraźną niechęcią:

— Mieliśmy na nią skargi. Od rozgniewanych gospodyń z okolicy. Wydaje się... żeby nie być zbyt wulgarnym... nie potrafiła trzymać się z dala od mężczyzn.

— O, jest chyba wiele kobiet, które...

— Ale nie tak jak ona. Ona musiała ich mieć ciągle.

— Ach, tak — mruknął Alexander. — Biedna kobieta.

— Być może. Ale nie była zbyt przyjemna. Lubiła bawić się ludźmi, męczyć ich, poniżać. Myślała tylko o sobie.

Cecylia patrzyła na martwe ciało, na powrót przykrywane skórami.

— Musiała być bardzo pociągająca.

— To prawda — przyznał wójt. — Niezwykle uwodzicielska.

Tancred przytaknął.

— I przerażająca! Bałem się jej jak ognia.

— Wyjdźmy stąd — wzdrygnęła się Molly.

— Tak — zgodził się wójt. — Spróbujmy zabarykadować drzwi do czasu, nim ja i moi ludzie nie zbadamy bliżej okoliczności zbrodni. A teraz złożymy wizytę w Nowym Askinge.

Zabrzmiało to groźnie. Cecylia nie mogła nic poradzić na to, że odczuła ogromną ulgę, bo, jak się wydawalo, wójt odwrócił uwagę od jej ukochanego syna i skierował ją na innych.

I ona, i Alexander byli pewni, że Tancred nigdy nie byłby w stanie dokonać zbrodni nawet pod wpływem silnych środków oszałamiających. Ale wiedzieli, jak trudno może być przekonać o tym innych.

Molly wskazała im teraz inną drogę — główną ścieżkę prowadzącą do zamku, którą Tancred dostrzegł w nocy. Dziewczyna wyglądała jednak tak źle, że Cecylia zapytała:

— Czy wolno mi będzie zabrać Molly do domu i położyć ją do łóżka? Nie powinniśmy tak męczyć dziewczyny!

Mężczyźni wyrazili zgodę i Molly pokazała im, którędy mają jechać do Askinge. Twierdziła z całym przekonaniem, że nie zabłądzą, gdyż ścieżka wiedzie wprost do dworu.

Ona i Cecylia wróciły tą samą drogą, którą przyjechali. Tancred długo machał im ręką. Był bardzo przygnębiony faktem, że przez cały czas robił z siebie pośmiewisko. Chciał stać się w oczach Molly bohaterem, ale rzeczywistość daleka była od jego marzeń.

Trójka mężczyzn jechała przez przepiękny las dębowy w Starym Askinge. Niewiele rozmawiali, pogrążeni w myślach.

Jeżeli nie Tancred wysłał księżnę na tamten świat... To kto mógł to zrobić?

Ktoś przecież musiał umieścić ją w Starym Askinge i spędzać z nią upojne chwile.

Milczenie przerwał Tancred.

— Przypominam sobie, że kiedy zapukałem do drzwi, natychmiast powiedziała „proszę wejść”. W jej głosie nie było zaskoczenia. A na stoliku stały dwa kielichy do wina.

Alexander pokiwał głową,

— Widocznie na kogoś czekała.

Nawet wójt musiał się z tym zgadzić.

Znów umilkli.

Dotarli do następnego jeziorka. Wyglądało na głębokie. Po jednej jego stronie wznosiły się strome skały.

Droga prowadziła tuż przy brzegu.

Nagle Tancred krzyknął i wstrzymał konia.

Jego towarzysze spojrzeli z niepokojem. Chłopak był zaskoczony i wstrząśnięty jednocześnie.

— Co się stało? — zapytał ojciec.

— Widziałem już kiedyś to jezioro!

Czekali, a on starał się przypomnieć sabie szczegóły.

— Już wiem! — zawołał. — To była rzeka śmierci! W tym straszliwym śnie! Przyjechałem na koniu Hel i... O Boże, nie!

Alexander zsiadł z konia, a za nim wójt i Tancred.

— Nie opowiadałeś nam dokładnie o swoich koszmarach, chłopcze. Mówiłeś tylko, że były to przerażające wizje. Znalazłeś się w drodze do królestwa umarłych, ale ponieważ jesteś z Ludzi Lodu, zdołałeś stamtąd powrócić.

— Tak. Najpierw widziałem wyłącznie okropne twarze, jak to zwykle bywa w koszmarach. A potem zrobiło mi się zimno...

— Wyszedłeś na zewnątrz. — Alexander ze zrozumieniem pokiwał głową. — Mówiłeś, że jechałeś konno?

— Tak, w każdym razie siedziałem lub leżałem na jakimś potwornym koniu, kościstym i kanciastym, który chybotliwie szedł naprzód.

— Mów dalej!

— Dojechałem tu, do brzegu. Sądziłem, że ta rzeka śmierci. Była łódź, która miała mnie zabrać do królestwa umarłych.

Obejrzeli się. Przy brzegu jeziora kołysała się na wodzie mała łódka rybacka.

— Ale łódź odpływała od brzegu — rozgorączkowany Tancred niemal potykał się o słowa. — Przewoźnik zatrzymał ją tam, pod tą skałą. Łódź głęboko zanurzała się w wodzie. Mężczyzna wstał i wyrzucił za burtę zwłoki. Widziałem, że do ciała przymocowano wielkie kamienie.

Mężczyźni zmarszczyli brwi.

Tancred starał się ich przekonać.

— Powiedziałem, że umarli muszą dostać się na drugą stronę. Wtedy przewoźnik spojrzał na mnie rozgniewany. Łódź nadal chwiała się po tym, jak wyrzucono z niej ładunek. „Dlaczego zabraliśeie go tutaj? Nic tu po nim!” Koń zaczął oddalać się od brzegu, a ohydne szkielety palcami dotykały mojej twarzy, usiłując mnie pochwycić.

— Las — stwierdził Alexander. — Prawdopodobnie gałęzie.

— Tak — nareszcie odezwał się wójt. — Wygląda na to, że ten młody człowiek miał urozmaiconą noc. Trzeba będzie przeszukać jezioro.

— Sądzicie, że... naprawdę coś widziałem?

— Dowiemy się. Jak wyglądał przewoźnik?

— Wszystko, co widziałem tej nocy, było przeraźliwie powykrzywiane. To z powodu trucizny, jaką w sobie miałem. Nic więcej nie mogę dodać.

— Z odwiedzinami w Nowym Askinge możemy poczekać — zdecydował wójt. — To jest ważniejsze. Jadę po moich ludzi.

— A ja odprowadzę syna da domu — powiedział Alexander. — Nie wygląda za dobrze.

— Tak, czuję się zupełnie wyczerpany — przyznał Tancred. — Ale dlaczego ona mnie otruła?

— Nie sądzę, by chciała cię tak naprawdę otruć — odpowiedział Alexander. — Istnieje wiele oszałamiających ziół. Myślę, że uczyniła to z tego samego powodu, dla którego nie zdziwiła się, kiedy zapukałeś. Oczekiwała kogoś, a ty przeszkodziłeś w tej wizycie. Pewnie podała ci coś na sen.

— Ale wydaje mi się, że... że próbowała mnie wykorzystać.

— Podejrzewam, że po prostu z przyzwyczajenia. Mężczyzna, to jej wystarczyło. Jeśli wolno mi zgadywać, miała zamiar ukryć cię w jakimś kącie do chwili, aż jej kochanek odejdzie, a potem zabawić się z tobą.

Tancred nie odezwał się. Wszystko było takie tajemnicze. Kim był kochanek? Kto wyrzucił jego, Tancreda, ze Starego Askinge? I ktoś musiał siedzieć za nim na koniu. Kto?

— Jedziemy do domu.

Wójt towarzyszył im jeszcze kawałek. Wkrótce dotarli do skraju lasu i ujrzeli przed sobą Nowe Askinge. Nie wyjechali jednak na otwartą przestrzeń, lecz nadal posuwali się wśród drzew, chcąc pozostać w ukryciu.

Pożegnali wójca, a gdy tyłko znaleźli się w domu, Tancred wskoczył do łóżka.

— Pozdrówcie Molly — mruknął i zasnął.

Obudził się dopiero przed wieczorem ze znacznie lepszym samopoczuciem. Wstał i zszedł do jadalni, gdzie rodzice właśnie zasiedli do obiadu.

— O, jesteś, Tancredzie — ucieszyła się matka. — Chodź, posil się odrobinę. Lepiej się czujesz?

— Dużo lepiej, dziękuję. Gdzie jest Molly?

— Śpi. My też zdrzemnęłiśmy się troszkę. Zaraz po posiłku ojciec ma zamiar udać się nad to przerażające jezioro, żeby zobaczyć, co tam się dzieje.

— Ja też pojadę — zdecydował Tancred.

— Naprawdę?

— Jestem całkiem zdrowy. Posłuchaj, nie mam już kataru!

Przez chwilę demonstracyjnie oddychał głęboko przez nos, ale zaraz pochwycił go atak kaszlu.

— No tak, słyszymy, że nie masz już zapchanego nosa — rzekł Alexander z przekąsem.

Mimo wszystko udało się Tancredowi wymusić zgodę na eskapadę po obiedzie. Molly wciąż spała w gorączce, a on był zbyt niespokojny, by usiedzieć w domu.

Dotarli na miejsce akurat w porze przepięknego zachodu słońca. Gładka powierzchnia leśnego jeziora lśniła złotem i czerwienią, nad wodą zaczynały zbierać się mgliste obłoczki podświetlone ostatnimi promieniami.

Nadal pczeszukiwano dno. Męskie głosy odbijały się echem, niosąc się od łodzi krążącej wokół występu skalnego.

Wójt, który z brzegu nadzorował poszukiwania, wyszedł im na spotkanie.

— Do tej pory nic — powiedział krótko. — A więc sen był snem.

— W takim razie tylko częściowo — powiedział Tancred. — Bo ja tu byłem. Wiem o tym. Wszystko jest takie jak w moich wizjach.

— Czy byliście już w Nowym Askinge? — chciał wiedzieć Alexander.

— Nie, mieliśmy pełne ręce roboty tutaj i w zamkuduchów. Zabrano ją już stamtąd. Odziana w przyzwoitą żałobną szatę spoczywa w kaplicy pogrzebowej w kościele. Odmówiono oczyszczające modlitwy nad tą grzeszną kobietą. Tak jak sądziliśmy, zabito ją nożem.

— Jak myślicie, kogo oczekiwała?

— O, mogło ich być wielu. Mężczyźni z wioski szaleli za nią.

— Ale jest ktoś, kogo szczególnie podejrzewacie, prawda?

— Tak. Osoby, które wmówiły Tancredowi historię o czarownicy Salinie. Hrabiego Holzensterna i młodego Dietera.

— Ale księżna sama nazwała się Saliną — wtrącił Tancred.

— Wywiedziałem się co nieco. Rzeczywiście istnieje legenda o czarownicy Salinie, która ponoć mieszkała w Starym Askinge, ale ona miała być stara i brzydka jak noc. Przypuszczam, że księżnej podobało się być czarownicą. To brzmiało ciekawie i kusząco. Mężczyznom też to przypadło do gustu. Prawdopodobnie uzgodniła ze swymi kochankami, że będą oszukiwać okolicznych mieszkańców, mówiąc, że w twierdzy mieszka czarownica Salina. Na wypadek, gdyby ktoś nabrał podejrzeń.

— To brzmi logicznie — przyznał Alexander, który z satysfakcją zauważył, że wójt, kiedy przestał udawać groźnego, wykazywał się inteligencją i zdrowym rozsądkiem. — Chcieli przestraszvć ludzi, by tam nie chodzili.

— Tak. Nie wątpię, że zarówno młody Dieter, jak i hrabia byli jej kochankami — powiedział wójt. — Ale mogło ich być więcej.

— Przypominam sobie teraz — wtrącił Tancred. — Tak. Dieter wspomniał kiedyś, że swatają go z córką Holzensternów, Stellą, ale wyraźnie dał mi do zrozumienia, że jego pociąga co innego. „Gdybyś tylko wiedział”, mówił do mnie z tajemniczym uśmiechem. Byłem pewien, że chodzi o Jessikę Cross albo o Molly. A to była księżna!

Alexander wysunął hipotezę:

— Czy mogło być tak, że ten, który nadszedł owej nocy, zauważył Tancreda i poczuł zazdrość? I wbił w nią nóż?

— Wątpię — odparł wójt. — Zabiłby wówczas także młodego pana.

Tancredowi przeszły ciarki po plecach. Tamtej nocy jego życie wielokrotnie wisiało na włosku. Mógł zostać zakłuty nożem, mógł umrzeć od trucizny, zamarznąć w lesie na śmierć lub nabawić się zapalenia płuc...

Nagle rozległ się krzyk.

— Co jest? — zawołał wójt.

Chyba coś mamy — odkrzyknął jeden z mężczyzn.

— Ale nie możemy tego wyciągnąć — wrzasnął drugi. — Za ciężkie. Bosak się ześlizguje.

— Pewni jesteście, że to nie kamień?

— Tak się wydaje.

Wójt w asyście dwóch swoich ludzi pospieszył na skałę. Łódź zatrzymała się tuż pod nią; skała odbijała się w gładkiej jak lustro tafli wody.

— Mniej więcej tu przewoźnik wyrzucał ciało — powiedział Tancred.

Nie mogli dostać się na sam wierzchołek skały, gdyż nie było tam ani kawałka płaszczyzny. Wspięli się jednak dość wysoko, z ukosa widzieli więc łódź znajdującą się na dole.

— Czy Knudsen nie może zejść na dół? — zapytał wójt. — Knudsen umie pływać — dodał.

— Zimno — sprzeciwił się młody mężczyzna w łodzi.

— Wystarczy, jeśli zaczepisz hak.

— To i tak długo — mruknął Knudsen, ale ściągnął wierzchnie ubranie i wskoczył do jeziora.

Po zetknięciu z lodowatą wodą chwytał powietrze jak ryba.

— Kurcz mnie łapie! — krzyknął.

— Przyzwyczaisz się — stwierdził wójt bezlitośnie.

Knudsen zaklął szpetnie, wciągnął powietrze w płuca i zanurkował. Przez moment nogi przecinały powietrze, po czym i one zniknęły w wodzie.

Szybko wypłynął na powierzchnię.

— Tak, jest tam coś. Ale, do diabła, strasznie zimno! Dajcie mi nóż, najpierw muszę odciąć przywiązane kamienie.

Biedak aż dzwonił zębami z zimna.

— Dostaniesz solidnego kielicha — obiecał wójt. — I będziesz mógł zaraz iść do domu.

Napitek wyraźnie kusił. Knudsen ponownie zanurkował, tym razem na dłużej.

Tancredowi serce waliło jak młotem. A więc to, co widział tamtej nocy, wydarzyło się naprawdę. Ta myśl budziła grozę.

Mężczyzna ukazał się na powierzchni.

— Pomóżcie mi wejść do łodzi! A potem ciągnijcie.

Woda lała się z niego, kiedy przysiadł na rufie. Trząsł się na całym ciele. Tancred szczerze mu współczuł.

Dwaj pozostali zaczęli ciągnąć linę. Zadanie było trudne, ciężar na końcu musiał być wielki. Istniało też niebezpieczeństwo, że przechylona łódź zacznie nabierać wody.

Tancred zdał sobie nagle sprawę, że aż do bólu napiął wszystkie mięśnie.

Powoli, powoli liny w łodzi zaczęło przybywać.

— Głęboko leżało — rzeczowo stwierdził wójt. — Wiedzieli, gdzie wybrać miejsce.

W wodzie coś zamajaczyło. Tancredowi zakręciło się w głowie, musiał przytrzymać się skały. Dwie białe nogi... Długa spódnica... Białe bezwładne ramiona. Przedziwnie — od kilkudniowego leżenia w wodzie — rozmyta twarz, napuchnięta i sina...

— Jessica Cross? — zapytał cicho Alexander.

Mężczyźni w łodzi usłyszeli go.

— Nie! — krzyknęli. — To Molly, Molly córka Hansa.

ROZDZIAŁ VI

Tancred był oszołomiony, jakby dastał obuchem w głowę.

— Molly? Molly? — powtarzał tylko. Stojący za nim Alexander położył mu dłonie na ramionach. — Ile jest tutaj dziewcząt o tym imieniu? — zapytał Tancred błagalnie.

— W parafii tylko jedna — odparł wójt surowo.

— Ale czy nie znacie dziewczyny, która była tu dzisiaj z nami? — zapytał Aiexander.

— Jestem ta dopiero od trzech miesięcy i rzadko bywałem w Askinge. Tylko w związku z awanturami z nieszczęsną księżną. Nie spotkałem wtedy ani Molly, ani tej drugiej.

Łódź znalazła się teraz tuż pod nimi. Tancred spoglądał na kobietę, leżącą na dnie łódki. Kobietę, która miała na imię Molly. Ubrana była w wytworny płaszcz i, na ile mógł ocenić po zniekształconej twarzy, starsza niż jego...

Jego kto?

— Któż wobec tego leży w domu? — zapytał rozedrganym głosem. — Ta, którą...

— To nie może być nikt inny jak Jessica Cross — powiedział wójt.

— Tym bardziej wszystko się zgadza. Uważałem bowiem, że jak na prostą służącą Molly była zaskakująco wykształcona i kulturalna. Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś, Tancredzie? — zapytał ojciec.

Powinien był to zrobić. Jak mógł przeoczyć gwałtowną niechęć, kiedy podarował jej monetę! Jej reakcję prawie jak na jałmużnę...

— Nie — odparł chłopiec potulnie. — Byłem chyba tylko zakochany.

Powoli narastał w nim sprzeciw, aż przerodził się w gwałtowny gniew.

Oszukała go! Drwiła z niego! Igrała z jego uczuciami!

— Nie chcę jej więcej widzieć — szepnął.

— Spokojnie — stanowczo powiedział Alexander. — Najpierw musimy się dowiedzieć, co to wszystko znaczy. Na trzeźwo ocenić sytuację. Potem możesz pozwolić sobie na burzę uczuć.

— Ty nic nie rozumiesz, ojcze! Ona jest pierwszą dziewczyną, do której żywiłem prawdziwą miłość!

— Rozumiem to doskonale. Jeżeli już musisz się wykrzyczeć, to idź w jakieś ustronne miejsce i tam sobie ulżyj. Ale w takim stanie, w jakim teraz jesteś, nie możesz pokazać się w domu ciotki Ursuli!

— W domu? — Tancredowi łamał się głos. — Tam już nigdy nie pójdę. Będę szedł i szedł przed siebie, aż padnę...

— Zrób tak — powiedział ojciec chłodno. — Jednego dnia znajdujemy dwie biedne zmarłe kobiety, a ty pleciesz coś o swej urażonej ambicji, nie próbując nawet dowiedzieć się, dlaczego twoja ukochana pastąpiła tak a nie inaczej. Osądzasz ją bez zastanowienia. Idź więc stąd i pozwól nam myśleć w spokoju.

Tancred nagle jakby skurczył się w sobie, ale zaraz się opanował.

— Wybaczcie. Będę się zachowywał godnie. Ale tak mi przykro. Jestem taki zaskoczony.

— Nic dziwnego. Też bym był na twoim miejscu.

— Przyjrzyjmy się teraz tej kobiecie — powiedzial wójt — a potem ruszamy do Nowego Askinge!

Molly córka Hansa otrzymała cios w tył głowy i prawdopodobnie zginęła natychmiast. Płaszcz, który miała na sobie, należał do Jessiki Cross, jak orzekł jeden z mężczyzn mających powiązania z dworern Askinge.

— A płaszcz, który nosi nasza znajoma, był pewnie własnością Molly — stwierdzil Alexander. — Moja żona wspomniała, że dziewczyna miała pod nim bardzo piękne ubranie.

— Nie widzę związku między tymi dworna zabójstwami — odezwał się Tancred, który postanowił starannie ukrywać ból swego złamanego serca.

— Musi być jakieś powiązanie — powiedział wójt. — Nie zabija się dwóch kobiet jednej nocy bez żadnego związku.

Dojechali do Nowego Askinge. Zaskoczeni gospodarze wpuścili ich do środka.

Prezentacji dokonał Tancred.

— To jest mój ojciec, margrabia Paladin, a to wójt.

— Tak, spotkaliśmy się już kiedyś — mruknął Holzenstern do wójta. — Czy coś nowego w sprawie Jessiki?

— I Molly. Tak, jest coś nowego.

— Naprawdę? — zdziwiła się hrabina. — Gdzie one są?

— Przykro mi, ale muszę was powiadomić, że Molly córka Hansa nie żyje.

— Nie żyje?

— Została zabita i wrzucona do jeziara tu w pobliżu. Jessica Cross znajduje się teraz w bezpiecznym miejscu.

Ten człowiek jest naprawdę bystry, pomyślał znów Alexander.

Hrabianka Stella stała za rodzicami sztywna i milcząca. Piękna i bez życia.

— Nic z tęgo nie rozumiem — wyjąkał hrabia.

Wszyscy troje byli głębako wsrrząśnięci.

— Mamy jeszcze jedną przykrą wiadamość. Jej wysokość księżna została odnaleziona w Starym Askinge. Zakłuto ją nażem.

— Moja siostra? — Hrabina wydała z siebie rozdzierający krzyk. — Przecież jej tu nie ma!

— Najwyraźniej mieszkała tam przez dłuższy czas. Zgaduję, że nigdy nie opuścila tego muejsca.

— Ależ to wstrząsatące! — zawałała hrabina. — Co tu się dzieje?

— Właśnie usiłujemy to ustalić. Czy możemy prosić o pozwolenie na przeszukanie stajni?

— Stajni? Oczywiście — zgodził się zaskoczony hrabia. — Bardzo proszę.

Kiedy przechodzili przez dziedziniec, wójt powiedział:

— Coraz bardziej jestem przekonany, że pawinniśmy najpierw porozmawiać z Mol... z Jessiką.

— Tak — potwierdził Alexander. — Należy się nam od niej trochę wyjaśnień, których powinniśmy byli wysłuchać, zanim tak bez pardonu wtargnęliśmy do tych ludzi.

— Byłbym ogromnie wdzięczny, gdybyście zechcieli poświęcić swój czas na dalszą współpracę w tej smutnej sprawie, wasza wysokość.

— Miałem nadzieję, że zezwolicie mi na to. To mimo wszystko mój syn przyczynił się do odnalezienia zmarłych. Naprowadził nas na ślad, prawda?

— Tak, ta noc nie szczędziła mu mocnych przeżyć i dramatycznych wydarzeń! Ale dobrze, skoro już tu jesteśmy, przesłuchamy tę rodzinę.

Alexander odezwał się dyplomatycznie:

— Przypuszczam, że uczynicie tak, jak zwykle to robicie? Przesłuchacie ich kolejno, aby żadne z nich nie wiedziało, co mówili pozostali?

Wójtowi, który miał zamiar postawić ich razem w ogniu pytań, na moment wydłużyła się twarz, ale odpowiedział szybko:

— Ma się rozumieć!

Ten margrabia nie jest wcale taki głupi, pomyślał, nabierając wobec Alexandra należnego respektu. Wójt nie miał zbyt dobrego zdania o wyższej klasie, o niższej także nie, ale ten człowiek zasługiwał na uznanie. Ładnie się prezentował i syn zresztą też, choć teraz był zdruzgotany. Ale miły w swej nieporadności. Margrabina to naprawdę piękna i elegancka kobieta. Bystra, pełna życia, serdeczna. Szkoda, że pojechała do domu.

A mała Molly... nie, Jessica, śliczna, przeziębiona i niczego nie rozumiejąca. Choć Bóg jeden wie, jakie myśli krążą jej po głowie. Jakiego piwa nawarzyła tym razem?

A może to właśnie ona jest winna?

— Powinniśmy chyba porozmawiać także z Dieterem? — To ten młodzieniaszek Tancred przerwał mu rozmyślania.

— Niedługo — uspokoił go wójt. — Wkrótce przyjdzie i jego kolej.

Weszli do mrocznej stajni. Otoczył ich ostry, ale mimo wszystko przyjemny zapach koni.

— Gdzie będziemy szukać? — zapytał Alexander. — I czego?

Wójt miał tyiko niejasne przeczucie, że powinni zlustrować miejsce, w którym Molly czekała, podczas gdy Jessica pobiegła po pieniądze.

— To dość rozsądne — zgodził się Alexander. — Ale stajnia jest duża. Powinniśmy wcześniej porozmawiać z Jessiką.

Tancred miał ogromne kłopoty z przechrzczeniem swej ubóstwianej Molly na Jessikę. Choć, rzecz jasna, to imię lepiej do niej pasowało.

Nie wielbił jej już jednak. Wybranka popadła w całkowitą niełaskę.

Pokręcili się chwilę wśród parskających koni, ale musieli spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że ich wysiłki są daremne. Trzeba wracać do domu.

— Chodź już, Tancredzie — zawołał Alexander.

— Poczekajcie jeszcze moment — usłyszał z któregoś z bocznych korytarzy. — Chyba coś znalazłem!

Bezzwłocznie skierowali się w tamtą stronę.

Tancred stał w rogu stajni przy półce z narzędziami. w dłoniach trzymał szpadel.

— Spójrzcie na to — powiedział. — Czy to nie wygląda jak krew?

Wójt wziął narzędzie do ręki.

— Tak, ale nie wiadomo jakiego pochodzenia.

— Tu jednak są też włosy. Na pewno nie końskie.

Przenieśli szpadel do światła.

— Nie wiemy, jakiego koloru włosy miała Molly, bo w wodzie wszystkie włosy ciemnieją. A te są blond, prawda?

— Tak, można tak powiedzieć — potwierdził Alexander. — Jak to się ładnie mówi, popielatoblond. Brawo, Tancredzie!

Zranionemu sercu dobrze zrobiła ta pochwała.

— A więc Molly zabito tutaj — powiedział wójt zamyślony. — To musiało odbyć się błyskawicznie.

— Jessica pewnie nie od razu znalazła pieniędze, a ciało Molly musiano usunąć stąd natychmiast — głośno myślał Alexander. — Przecież Jessica szukała Molly długo i dokładnie.

— Tak, to bardzo dziwne. Wszystko wskazuje na to, że ofiarę wyniesiono przez tylne drzwi. A co jest na zewnątrz?

Wyszli. Na dworze zaczynało się już ściemniać. Nagie jeszcze pola wydawały się całkiem czarne.

Wąska ścieżka wiodła w kierunku lasu.

— Konno? — rozważał wójt. — No tak, w ten sposób można zyskać na czasie.

Tancred pospieszył z pomocą:

— Kimkolwiek był winowajca, nie mógł być sam.

— Nie, to pewne — odparł Alexander. — Musiało ich być przynajmniej dwóch. Jest wiele pytań, na które odpowiedzieć może tylko Jessica. Na przykład, jaką pozycję w domu zajmowała Molly...

Tancred popatrzył na niego pytająco i już otworzył usta, by coś powiedzieć, kiedy z tyłu rozległ się jakiś głos:

— Co tu robicie?

W drzwiach stajni stał wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna.

— Stajenny, prawda? — zapytał wójt.

— Stajenny? — parsknął mężczyzna. — Jestem woźnicą jej miłości. Ale pytałem, co z was za ludzie, że wtargnęliście na cudzą posiadłość?

— Jestem wójtem, a to moi współpracownicy. Przybyliśmy tu, by zbadać sprawę zabójstwa jednej ze służących, Molly, którą prawdopodobnie pozbawiono życia tu, w stajni. Zajmujemy się ponadto zabójstwem siostry hrabiny.

Woźnica pobladł straszliwie; na ostatnie słowa wcale nie zwrócił uwagi.

— Co wy mówicie? Zabójstwo Molly? Mojej ukochanej Molly? O Boże, nie, nie!

Zasłonił twarz dłońmi i zniknął w stajni.

Spojrzeli po sobie.

— A mnie się wydawało, że już mamy jednego przestępcę — powiedział Tancred. — Wyglądał na takiego, co mógł to zrobić. Jak łatwo osądzać ludzi...

— Tak, to prawda.

Przeszli przez mroczną stajnię, nie spotkawszy już woźnicy. Gdzieś w ciemności słychać tylko było jego rozpaczliwy płacz. Wrócili do domu mieszkalnego.

Wójt poprosił najpierw o rozmowę z hrabiną.

— Kobiety są zazwyczaj dużo słabsze — wyjaśnił. — Może zdradzi którąś z tajemnic męża...

Nijaka kobieta, ubrana w czerń po śmierci siostry, bardziej niż zwykle sprawiała teraz wrażenie pozbawionej wszelkich uczuć, choć miała kłopoty z nadaniem twarzy spokojnego wyrazu.

— Najpierw kilka mniej ważnych pytań. Co łączyło waszego woźnicę z Molly?

Hrabina wyglądała na zaskoczoną.

— Woźnicę? Jak to?

— Wiadomość o jej śmierci była dla niego wstrząsem.

— Ach, o to chodzi! Chyba pragnął się z nią ożenić. AIe ona go nie chciała.

— Jakie właściwie stanowisko zajmowała Molly?

Hrabina Holzenstern odpowiedziała, wykrzywiając usta:

— Była pokojówką Jessiki i najwyraźniej jej zaufaną. To bardzo trudna dziewczyna. Bezczelna i wyzywająca, nie chciała słuchać nikogo oprócz Jessiki. Rozpuszczała sierotę i podjudzała przeciwko nam.

— Czy miała jakiegoś przyjaciela?

— Molly? Nic mi o tym nie wiadomo, ale ona miała swoje tajemnice, więc wcale by mnie to nie zdziwiło.

— Ile liczyła sobie lat?

— Trudno powiedzieć. Myślę, że dwadzieścia pięć, trzydzieści. Służyła tu już przed śmiercią rodziców Jessiki.

— Przejdźmy teraz do waszej siostry, księżnej.

Hrabina mocniej zacisnęła usta.

— Nie chcę mówić o umarłych, panie wójcie. Niech spoczywają w pokoju!

— Nie mamy innego wyjścia. A więc wiemy, że utrzymywała związki z różnymi mężczyznami. A wy lą stąd wyrzuciliście. Dlaczego? Czy zbliżyła się zanadto do któregoś z mężczyzn w domu?

Wyjątkowo zapomniała się uśmiechnąć.

— Panie wójcie, doskonale wiecie, że w naszej rodzinie jest tylko jeden mężczyzna. Cóż więc insynuujecie?

— Właśnie to, co myślicie.

Odpowiedziała bardzo wzburzona:

— Ależ mój mąż brzydził się nią! To on zmusił moją siostrę do opuszczenia domu. Mnie było jej żal. A teraz uznaję wasze pytania za nieprzyzwoite i odmawiam dalszych odpowiedzi. Żegnam!

Jej głos załamał się od płaczu, pospiesznie więc opuściła salon.

Spojrzeli po sobie.

— Cóż, nie udało się — powiedział wójt. — Weźmiemy się teraz za niego. Ale bardzo chciałbym porozmawiać z Jessiką.

— Ja także — przyznał Alexander. — Bez jej wyjaśnień daleko się nie posuniemy.

Kiedy wszedł hrabia, popielaty na twarzy, z drżącymi dłańmi, wójt powiedział:

— Na razie mam do was tylko jedno pytanie. Wierzę, że odpowiecie na nie wyczerpująco.

Hrabia Holzenstern czekał.

— Dlaczego wmówiliście młodemu Tancredowi, że Stare Askinge nie istnieje?

Zapadła cisza. Hrabia wzruszył ramionami.

— Mógłbym podać wiele powodów, ale w żaden i tak byście nie uwierzyli.

— Chyba nie.

Na, dobrze — westchnął hrabia. — Nie chciałem, żeby tam węszył.

— Dlaczego?

— To chyba jasne.

— Nie całkiem. Doskonale rozumiem, że mieliście romans z księżną. Nie chcemy się w to mieszać. Ale ona została zamordowana, panie hrabio! A to stawia was w innym świetle.

Rumieniec oblał policzki hrabiego.

— Nie byłem jedyny — powiedział popędliwie.

— To wiemy. Proszę podać jakieś nazwiska!

— Tego nie mogę zrobić, przecież to byłoby...

— Młody Dieter?

Hrabia wypuścił całe powietrze z płuc.

— Tak, młody Dieter.

— Ktoś jeszcze?

— Prawdopodobnie. Ale nie wiem, kto. Naprawdę.

— Dziękuję, to na razie wystarczy. Ale jeszcze wrócimy do sprawy. Przyślijcie teraz córkę, hrabio.

— Ale Stella o niczym nie wie!

— Zobaczymy.

Weszła woskowa lalka. Jeśli w ogóle jej twarz mogła coś wyrażać poza pustką, musiał to być strach. Świadczyły o tym zaciśnięte usta. Młoda kobieta była niewypowiedzianie piękna, ale Tancred nie chciałby jej za żadne skarby świata!

Wójt naprawdę sprawnie prowadził śledztwo. Nie zadawał dziewczynie bezsensownych pytań w rodzaju, czy wiedziała, że jej ciotka przebywa w Starym Askinge. I tak by przecież zaprzeczyła. Zamiast tego zapytał:

— Czy Molly była waszą przyjaciółką?

Molly? — parsknęła. — Doprawdy!

— A młody Dieter? Słyszałem, że podobno macie się pobrać?

Uniosła jeszcze wyżej swe jakby stale zdziwione brwi.

— Tak, była o tym mowa. Ale ja na razie jeszcze nie wyraziłam zgody.

— Kim właściwie jest ten Dieter?

— Dieter? Mieszka niedałeko stąd, we dworze swej matki. Ojciec nie żyje, Dieter zajmuje się więc gospodarstwem. Jest baronem. Jego ojeiec należał do wielmożów królestwa. Dieter pochodzi ze świetnej rodziny. Innego kandydata moi rodzice by nie zaakceptowali.

— Czy przyjaźniliście się, pani, z Jessiką Cross?

— Czy się przyjaźniłam? Mówicie tak, jakby ona nie żyła.

— Nie, oczywiście, że nie. A więc jak?

Stella ociągała się z odpowiedzią.

— No, tak. Ale jesteśmy takie różne.

Wójt zadał jeszcze kilka pytań, po czym pozwolił jej odejść.

— A teraz jedziemy porozmawiać z Jessiką! — powiedział zdecydowanie. — Dieter może poczekać.

Kiedy przybyli do majątku Ursuli Horn, Cecylia powiedziała, że „Molly „ nadal leży i nie można jej nazwać zdrową.

Wszyscy poszli więc do jej sypialni.

Dziewczyna wyglądała bardzo żałośnie. Spod kołdry wystawał ledwie czubek nosa. Usiedli wokół łóżka. Tancred spoglądał na nią i serce bolało go coraz bardziej. Albo może raczej ściskało go w dołku; tam bowiem, mimo swego całego romantyzmu, umiejscawia się nieszczęśliwa miłość.

— Tak, tak, Jessiko Cross — zaczął wójt. Obie kobiety drgnęły. Cecylia przecież o niczym jeszcze nie wiedziała. — Winna nam jesteś wyjaśnienie. Mów całą prawdę, nie próbuj więcej opowiadać bajek!

— Skąd wiecie, że jestem Jessica? — szepnęła przerażona.

— Ponieważ znaleźliśmy Molly. Martwą. Zabito ją w stajni i wrzucono do jeziora.

— Tak, ona nie żyje — powiedziała Jessica spokojnie.

— A więc wiedziałaś! — wybuchnął Tancred.

Po policzkach dziewczyny ściekały wielkie łzy.

— Tak. Znalazłam ją, kiedy wróciłam do stajni. Zamordowaną. Dlatego uciekłam do lasu i krążyłam po nim opętana żalem.

Tego się nie spodziewali. Ich przypuszczenia okazały się mylne.

— Ale zamieniłaś płaszcze?

— Nie! — jęknęła Jessica. — To dlatego właśnie uciekłam! Wcześniej Molly dała mi swój płaszcz, bo był dużo cieplejszy od mojego. Ten więc, kto zabił ją w stajni, musiał sądzić, że to ja. Tam było ciemno.

Milczeli, usiłując wszystko zrozumieć.

— Ale dlaczego powiedziałaś, że nazywasz się Molly? — zapytał w końcu Tancred.

— Nie byłam wtedy w pełni świadoma, co czynię. Sądziłam, że najlepiej będzie, jeżeli wszyscy pomyślą, że Jessica Cross zniknęła na zawsze. Wtedy mogłabym zacząć nowe życie gdzieś daleko stąd.

— Ależ to nie ma sensu! — wykrzyknął Tancred. — Przecież ci, którzy znaleźli Molly w stajni, musieli ją rozpoznać!

— Wiem — westchnęła. — Ale nie mieliby odwagi powiedzieć, że ja żyję, a Molly umarła. Zdradziliby się.

— Ale ty chyba nie wiedziałaś, kto znajdzie Molly? Mógł to być ktoś całkiem niewinny.

— Nie — powiedziała Jessica niemal bezgłośnie. — Ale widziałam, jak ją przewożą na koniu. Siedziałam wówczas na skraju lasu i patrzyłam na dwór.

— Rozpoznałaś, kto to był?

— Nie, to działo się w środku nocy. Zauważyłam tylko sylwetkę jeźdźca i drugą postać leżącą na grzbiecie konia.

— Dlaczego wciąż mnie okłamywałaś, Jessiko? — zapytał urażony Tancred.

— Nie rozumiesz tego, Tancredzie? Powiedzialam ci kiedyś, że nie jestem ciebie warta, i tak właśnie jest. — Zaczęła głośno płakać, nie będąc w stanie dłużej panować nad sobą. Łkania aż dudniły jej w piersi. — Bardzo chciałam powiedzieć ci, kim jestem. Ale wówczas musiałabym wyjawić tyle innych rzeczy!

— Czy wiedziałaś, że księżna mieszka w Starym Askinge? — zapytał wójt.

— Nie! Ale wcale mnie to nie dziwi.

— Dlaczego? Teraz musisz powiedzieć nam całą prawdę, Jessiko — poprosił Alexander poważnie. — Inaczej możesz zostać oskarżona o zabicie Molly, i nie tylko.

Zagryzła wargi. Usiłowała powstrzymać szloch. Wykonała błagalny gest w kierunku Tancreda, ale on pozostał zimny, niewzruszony i udał, że niczego nie widzi.

Odezwała się Cecylia:

— Powiedziałaś, że ten, kto zabił Molly, zakładał, że to ty. Dlaczego ktoś chciałby cię zabić?

— Ja... nie mogę tego powiedzieć. Mimo wszystko zajmowali się mną tak długo...

— Rodzina Holzensternów? A więc to oni...?

Skinęła głową.

— Ale nie wiem, kto z nich.

— Jak słyszałem, w przyszłym miesiącu będziesz pełnoletnia — powiedział wójt. — A wtedy oni zostaną bez dworu i ziemi. Czy to nie jest wystarczający motyw?

— Nigdy nie było mowy o tym, że mają się wyprowadzić — odpowiedziała żałośnie.

— Ale dwór będzie twój?

— Cały czas jest mój. Oni tylko nim zarządzali i opiekowali się mną.

— A więc jest inny powód? Tak, wspomniałaś o tym. Opowiadaj !

Dziewczynę pochwycił atak kaszlu. Gdy doszła do siebie, zduszonym głosem zapytała:

— Czy mogę porozmawiać sam na sam z margrabiną?

— Przykro mi, ale nie — odparł wójt.

— A z Tancredem?

— Z nim także nie.

— Ale to bardzo osobista sprawa!

— Musisz wyznać wszystko tu i teraz.

Jessica posmutniała, ale westchnąwszy ciężko, zaczęła opowiadać:

— Prawda będzie ohydna, a jeżeli okaże się zbyt nieznośna, to zatkajcie uszy. Małżeństwo Holzensternów nie układało się szczęśliwie. Zostało zaplanowane przez rodziców, oni nie znosili się nawzajem. Z obowiązku postarali się o jedno dziecko, a potem, o ile wiem, nie mieli ze sobą nic wspólnego. Być może odpowiadało to hrabinie, bo ona z natury nie jest osobą namiętną. Jej pasją jest raczej liczenie ręczników i srebra. I dworskie plotki. Bardzo lubi podniecać się skandalami wywołanymi przez innych. Nie chciałabym być niesprawiedliwa, ale ona po prostu taka jest.

— Mów dalej! — polecił Alexander. — Jak było z hrabią?

— On... — zawahała się Jessica. — Szukał nowych terenów łowieckich.

— To już wiemy. Przyznał, że odwiedzał księżną w Starym Askinge. Przypuszczalnie sam ją tam sprowadził.

Jessica zgodziła się z tym.

— Prawdopodobnie. Ale księżna była tylko... czasowym rozwiązaniem. Zakochał się w kimś innym.

— W Molly?

— Molly i on żyli jak pies z kotem. Nie, szalał za kimś innym od ponad dwóch lat.

— Za tobą? — spytał cicho Alexander.

Jessica zadrżała.

— Tak. Już tego roku, kiedy tu przybyli, spocony i trzęsący się jak galareta wyznał mi miłość po raz pierwszy. Nie, nie mogę w ten sposób zdradzać tajemnicy drugiego człowieka, musicie mi wybaczyć, ale nie mogę!

— Doskonale rozumiemy, jak musisz się czuć, ale to niestety konieczne. Możesz zaufać naszej dyskrecji.

— Czuję się okropnie — szepnęła. — A więc dobrze, to była ogromnie nieprzyjemna chwila. Zwierzył mi się, jak bardzo jest nieszczęśliwy w małżeństwie; twierdził, że jestem jego pierwszą prawdziwą miłością. Nie uwierzyłam w to, zwłaszcza gdy dodał, że może aranżować nasze potajemne spotkania. Zapewniał, że będzie dla mnie dobry i dostarczy mi radości i oszałamiających rozkoszy... Fuj! Natychmiast uciekłam razem z Molly, która została w Askinge, by się mną zajmować. Szybko sprowadzono nas z powrotem. Hrabia nie przestawał mnie dręczyć, a ja starałam się robić dobrą minę do złej gry. Nigdy nie potrafiłam kogoś zranić. Sądzę, że można to określić jako przesadny wzgląd na innych. To nie jest wcale szlachetna cecha, raczej słabość.

— Być może — powiedział Alexander. — Ale to nie jest słabość, której należy się wstydzić.

— Dziękuję — szepnęła. — To były trudne lata, margrabio! O, te oczy, śledzące mnie wszędzie, błagalne, głodne oczy! Kiedy na chwilę zostawaliśmy sami, natychmiast bez zażenowania ściskał mnie za rękę. Musiałam używać całego mojego sprytu, żeby nie zostawać z nim sam na sam, co stawało się tym trudniejsze, że on robił wszystko, byśmy byli tylko we dwoje. Tej zimy przeszedł do bezpośredniego ataku i próbował mnie pocałować, ale Molly udało się go powstrzymać. Straszliwie się pokłócili i Molly natychmiast została zwolniona. Wpadłam w rozpacz, przecież ona była moją jedyną przyjaciółką i obrończynią. Znów próbowałyśmy uciec, bez powodzenia. Nie chciałyśmy skarżyć się hrabinie, gdyż ona nie zasłużyła sobie na taką zgryzotę, jakiej doświadczyłaby po usłyszeniu prawdy o mężu. Stellę także pragnęłyśmy oszczędzić.

— Czy one niczego nie zauważyły?

— Nie, kiedy znajdowały się w pobliżu, hrabia stawał się nad wyraz ostrożny. Och, co za koszmar! Cały czas musiałam się wystrzegać natręta, udawać życzliwość, a jednocześnie zdecydowanie go odczucać.

— Teraz znowu chciałaś uciec?

— Tak. Tym razem mu się udało.

— Co? — Tancred aż się poderwał.

— Stella wraz z matką były u sąsiadów — łkała. — Nie wiedziałam o tym. Położyłam się spać. Do moich drzwi nie było klucza, zginął jakiś czas temu. Nagle obudziłam się, on był na mnie... Walczyliśmy... Och, to było wstrętne! Płakałam i krzyczałam, on się przestraszył i skapitulował. Wpadłam w histerię, pobiegłam do pokoju Molly. Próbowała mnie uspokoić, ale ja chciałam tylko jednego: uciec stąd jak najszybciej i jak najdalej. Ubrała mnie więc i popędziłyśmy do stajni po konie. Wstyd mi teraz, gdy pomyślę, jak się zachowywałam, bo bez przerwy wykrzykiwałam najokropniejsze rzeczy o tej bestii i drżałam na całym ciele, więc Molly, sądząc, że mi zimno, zamieniła się ze mną na płaszcze.

Zamilkła, przerażona wspomnieniami tamtego wieczora.

— A potem? — zapytał wójt.

Jessica odecwała się od smutnych myśli.

— Molly stwierdziła, że musimy mieć pieniądze, ale ja nadal tylko krzyczałam, więc ona, żeby mnie uspokoić, uderzyła mnie w twarz. To pomogło. Powiedziałam, że wiem, gdzie są pieniądze, były moje, i pobiegłam po nie. Zakradłam się od tyłu, żeby nie natknąć się na tego... tego...

— Mów dalej — uspokoił ją Alexander.

— Musiałam szukać, gdyż pieniądze nie leżały tam, gdzie przypuszczałam. Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam opanować drżenia rąk. A kiedy wróciłam do stajni... Molly już leżała. Zawsze była dla mnie taka dobra...

Jessica znów musiała przerwać opowieść. Starała się stłumić płaez.

— Wpadłam w panikę, tego było za wiele jak na jeden raz. Niby szalona pognałam do lasu. A potem, kiedy już się trochę uspokoiłam, doszłam do wniosku, że jeśli mój prześladowea nigdy nie dowie się, że Jessica Cross żyje, to nigdy też nie podejmie poszukiwań. To było oczywiście całkiem nierealne, ale wtedy nie byłam w stanie rozsądnie myśleć. Dlatego przybrałam imię Molly. Nie chciałam, żeby znano mnie pod moim własnym zhańbionym imieniem. Chciałam odejść jak najdalej, ale nie wiedziałam dokąd, a Tancred był taki dobry i pragnęłam... znów go zobaczyć. Zostałam więc tu.

— Nie sądzisz zatem, że to hrabia usiłował cię zabić? — zapytał wójt. — Albo że zabił Molly? Przecież on mógł wiedzieć, że Molly ma na sobie twój płaszcz.

— Nic o tym nie wiem — załkała Jessica. — Nieśmiało i błagalnie spojrzała na Tancreda. — Teraz już rozumiesz, że nie jestem dla ciebie? Zostałam wdeptana w błoto, splugawiona...

— Czy naprawdę tak się stało? — wtrąciła szybko Cecylia. — Czy hrabia zdołał doprowadzić rzecz do końca?

Nieszczęśliwa dziewczyna nie odpowiedziała.

— Wyjdźcie, panowie — rozkazała Cecylia.

Usłuchali jej natychmiast.

Cecylia wzięła dziewczynę za rękę.

— Powiedz, Jessiko! To ważne dla twojej przyszłości. I dla przyszłości hrabiego. Zachował się niewybaczalnie i zostanie za to ukarany, ale jeśli... to dużo, dużo gorzej.

— Czy naprawdę muszę?

— Tak.

— Nie wiem. Obudziłam się... On nie miał nic na sobie... Co za ohyda... taki gruby, a jego natrętne palce były... tam, gdzie nie powinny. Czułam, że próbuje wepchnąć we mnie coś twardego, gorącego. Uderzałam na oślep, walczyłam, żeby się uwolnić, i krzyczałam...

Na jej twarzy pojawił się grymas obrzydzenia.

— Czy to bolało? — zapytała Cecylia łagodnie.

— Bolało?

— Kiedy próbował w ciebie wejść.

Jessica zastanowiła się przez moment.

— Nie, tylko jego brutalne palce mocno mnie ściskały.

— Myślę więc, że nie zdołał tego uczynić — oczekła Cecylia. — Dla młodej dziewczyny pierwszy raz bywa dość bolesny.

Jessica przez chwilę leżała nic nie mówiąc, po czym odetchnęła z ulgą.

— Dzięki ci, dobry Boże — szepnęła.

— Tak, masz za co dziękować, mogłaś przecież zajść w ciążę.

Wyglądało na to, że dziewczyna zaraz dostanie torsji. Cecylia secdecznie poklepała ją po policzku.

— Już dobrze, już po wszystkim. Nigdy więcej go nie zobaczysz.

— Oby tak było!

— Zajmiemy się tym.

— Czuję się taka zbrukana!

— Nie powinnaś — powiedziała Cecylia ciepło. — Uważam, że wykazałaś w stosunku do hrabiostwa zbyt wiele delikatności. Już dawno powinnaś ich wyrzucić.

— Molly mówiła to samo. Ale ja tak nie potrafię, już raczej sama uciekam.

— Nie mogłam do końca zrozumieć twojej przyjaźni z Molly, którą wszyscy zwali łajdaczką. Teraz lepiej to pojmuję. Ta prosta dziewczyna była ci wierna i oddana. To dobry człowiek.

— To prawda — powiedziała Jessica.

Weszli mężczyźni. Tancred nie odezwał się ani słowem, usiadł tylko i uparcie wpatrywał się w podłogę. Serce przepełniała mu gorycz zawodu.

— Wszystko w porządku — uspokoiła ich Cecylia. — Dziewczyna jest nietknięta.

— Dzięki Bogu — z ulgą odetchnął Alexander. — Jessiko, rozmawialiśmy chwilę za drzwiami. Do których sąsiadów poszła hrabina ze Stellą?

— One nie były razem. Stella była u Dietera, a hrabina Holzenstern u Wendelów.

— U Wendelów? Czy oni nie mieszkają gdzieś w pobliżu? Po drugiej stronie budynków gospodarczych?

— Tak, chociaż nie wiem, czy można powiedzieć, że więcej niż kilometr to blisko.

— W tym przypadku można — stwierdził wójt. — A zatem tak wyglądały wydarzenia tamtej nocy. Zajmijmy się teraz następną, tą, kiedy Tancred krążył po lesie. Oczywiste jest, że wtedy właśnie zatopiono w jeziorze ciało Molly. A zamroczonego Tancreda nieznany jeździec przywiózł ze Starego Askinge nad brzeg. Było ich więc dwóch. „Dlaczego go tu przywiozłeś? Nic tu po nim”, powiedział człowiek w łodzi do jeźdźca.

— Tu jest więc związek między obydwiema zbrodniami

— powiedział Alexander. — Ale na kogo czekała księżna, kiedy Tancred pojawił się w twierdzy? Na Holzensterna?Czy na Dietera? Cecylio, zaopiekuj się Jessiką, a my pojedziemy porozmawiać z tym młodzieńcem. Wiele ma nam do powiedzenia!

— Nie będziecie nic jeść?

— Jeść? Kto ma teraz na to czas? — zdziwił się Alexander.

Odjechali.

ROZDZIAŁ VII

U Dietera zabawili krótko.

Do młodzieńca dotarły już krążące po okolicy plotki i dlatego nie położył się spać, mimo że był późny wieczór.

Zamknął drzwi do pokoi w głębi domu.

— Nie chcę, by matka coś usłyszała. Siadajcie, proszę.

Kiedy nieco sztywni zajęli miejsca, pokazał im, że atak jest najlepszą formą obrony.

— Oczekiwałem was. Rozumiem, że przychodzicie z powodu księżnej?

Nie tylko, również z powodu Molly.

— Z Molly nie mam absolutnie nic wspólnego. Natomiast jeśli chodzi o księżną, mam zamiar wyłożyć wszystkie karty na stół.

— Wspaniale! — przerwał wójt. — Proszę zaczynać!

— Cóż... Między nami mężczyznami, rozumiecie, panowie, że nasza wioska może być okropnie nudna. Księżna była jak świeży powiew w panującej tu dusznej atmosferze. Hrabia i ja wiedzieliśmy o sobie...

— Chwileczkę — przerwał wójt. — Czy nie było nikogo poza wami dwoma?

— Na początku pół wsi bawiło się w kocurów, zbyt wiele jednak było skandali i księżna musiała wyjechać. Wtedy właśnie hrabia Holzenstern przyszedł do mnie i zaproponował umieszczenie jej w Starym Askinge.

— Dlaczego, u licha, zwrócił się z tym do rywala?

Dieter zwiesił głowę i odchrząknął.

— Księżna była bardzo... wymagająca. Jeden mężczyzna nie zdołał zaspokoić jej potrzeb. A ja należałem do tej samej warstwy społecznej co oni. Hrabia nie musiał dzielić się kochanką z pospólstwem.

— Rozumiem. Kto umeblował komnatę?

— Zrobiliśmy to wspólnie. Zbieraliśmy sprzęty to tu, to tam i stopniowo znosiliśmy do zamku. Łoże oczywiście było tam już wcześniej. My tylko je wyreperowaliśmy.

— Odwiedzaliście ją na zmianę?

— Tak. Co drugi wieczór. A czasami także w ciągu dnia.

— I księżna godziła się na to?

— Była wniebowzięta! Poza tym niechętnie widziano ją w całej Danii, a także w części Niemiec.

— Ale taki układ nie mógł chyba długo trwać?

— Nie, powoli zaczynałem mieć dość. Hrabia również. Mówił, że czuje się wyczerpany. Wspominał także, że ma poważniejsze zainteresowania. Z hrabiną to była tylko zabawa. Zaspokojenie zmysłów, jeśli wolno tak to określić.

— Kto był u księżnej tej nocy, kiedy zginęła Molly?

— W środę, prawda? Moja kolej.

— Ale u was była z wizytą Stella?

— Tak — westchnął. — Myślałem, że już nigdy nie wyjdzie. Przez cały wieczór rozmawiała z moją matką o koronkach.

— Poszliście jednak później do zamku, młody człowieku.

— Do księżnej można było przyjść o każdej porze dnia i nocy.

— Następnej nocy przypadała kolej hrabiego Holzensterna?

— Tak. Nazajutrz wyjechałem na konną przejażdżkę i znalazłem młodego pana Tancreda, leżącego na skraju lasu. Przeraziłem się, kiedy zaczął mamrotać coś o zamku i Salinie. Umówiliśmy się wcześniej z hrabią, że gdyby ktoś wybierał się do zamku, będziemy opowiadać starą legendę o czarownicy Salinie. Z Tancredem poszło łatwo. Przyjechał do nas na krótko. Wmówiłem mu więc, że Stare Askinge nie istnieje.

— Holzenstern zrobił to samo! — powiedział natychmiast Alexander.

Na moment Dieter stracił wątek, zaraz jednak odetchnął z ulgą.

A więc dobrze, powiem, jak było. Nadjechałem, kiedy hrabia Holzenstern kładł Tancreda w trawie. Wyjaśnił, że chłopak pojawił się w twierdzy, więc księżna podała mu narkotyk, gdyż spodziewała się wizyty hrabiego. Miała zamiar ukryć gdzieś Tancreda i zabawić się z nim, jak tylko Holzenstern odejdzie. Hrabia jednak nie chciał na to przystać. Nie zamierzał powiększać liczby zalotników księżnej. Nie chciał się nią dzielić z wieloma. Zabrał więc chłopca w bezpieczne miejsce, niedaleko od dworu Ursuli Horn. Potem uzgodniliśmy wersję legendy o zamku. Hrabia pojechał do domu, a ja obudziłem Tancreda.

Goście siedzieli w osłupieniu. Dieter najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak ważne informacje zawarł w swym opowiadaniu.

A więc jeźdźcem był hrabia Holzenstern. Ta zagadka została rozwiązana. Pozostawało dowiedzieć się, kto znajdował się w łodzi. Kto wrzucił ciało Molly do jeziora?

Słowa Dietera wiązały także hrabiego z morderstwem dokonanym na księżnej.

Wójt zapytał chytrze:

— Następnego wieczoru oczywiście nie poszliście do twierdzy?

— Naturalnie, że poszedłem! Tancred wcale mnie nie przestraszył. Uwierzył w bajeczkę o zamku duchów i czarownicy, która żyła dawno temu.

Wójt pochylił się do przodu, pytając z niedowierzaniem:

— Naprawdę, młody człowieku, poszliście do twierdzy następnej nocy?

— Tak.

— Ale chyba nie spotkaliście już księżnej?

— Ależ tak! Świetnie się bawiliśmy, rozmawiając o wizycie Tancreda.

— Powoli zaczynam rozumieć — stwierdził Alexander milczący od dłuższej chwili. — Wszyscy się pomyliliśmy. Księżna wcale nie została zabita tego wieczoru, kiedy był u niej Tancred. Człowiek, na którego czekała, teraz wiemy już, że to był hrabia, nie popełnił zbrodni. Księżna żyła jeszcze następnego dnia.

Dieter, spoglądając kolejno po twarzach gości, dostrzegł malujące się na nich zdumienie.

— Kiedy pożegnałeś się z księżną? — zapytał Tancred.

— O, to dobre pytanie — stwierdził wójt, a Tancred odczuł dumę.

— Hm — mruknął Dieter. — Chwileczkę... Przyszedłem bardzo wcześnie, nie mogłem więc wyjść późno, ale zrobiło się już ciemno. Przypuszczam, że był to wczesny wieczór, ponieważ kiedy wróciłem do domu, matka jeszcze nie spała.

— Czy księżna żyła, gdy ją opuszczaliście?

— O, tak!

— A potem? — zapytał Alexander. — Czy widzieliście księżną później?

— Następnego wieczora przypadała kolej hrabiego. A wczoraj tam nie poszedłem.

— Dlaczego?

— Moja matka gościła u siebie damy, musiałem więc po kolei poodwozić je do domów. W końcu zrobiło się tak pciźno, że nie miałem siły nawet myśleć o wyczerpujących chwilach rozkoszy.

— Czy to aby prawda?

— Mogę przysiąc, że wszystko, co powiedziałem dziś wieczorem, jest prawdą.

Wójt wstał.

— No, dobrze. Na razie nie mamy więcej pytań. Bardzo możliwe jednak, że wrócimy tu jeszcze.

Alexander podniósł się również.

— Chwileczkę, młody człowieku. Czy nie widzieliście nikogo, kiedy wychodziliście z komnaty księżnej po raz ostatni?

Dieter zastanawiał się nad pytaniem.

— Nie — odpowiedział powoli. — Nie, ale...

— Co takiego?

— Kiedy wyszedłem z zamku, koń zachowywał się niespokojnie, a w lesie coś trzeszczało. Sądziłem, że to jakieś dzikie zwierzę wystraszyło mego wierzchowca. Mógł to być również człowiek. Nie wiem.

Wójt pokiwał głową.

— Jeśli rzeczywiście tak było, otarliście się o zabójcę księżnej. Bowiem kiedy ją znaleźliśmy, nie żyła już od dwóch, trzech dni. Musiała zostać zgładzona tej nocy, kiedy wy tam byliście, panie Dieterze.

Młodemu mężczyźnie ciarki przeszły po plecach.

— Jakie to straszne!

Pozostawili go własnym myślom.

Kiedy wyszli, wójt zwrócił się do Tancreda:

— Ten głos, który słyszeliście w waszym „śnie”, panie Tancredzie... Głos przewoźnika. Czy należał do mężczyzny, czy do kobiety?

— Jestem niemal pewny, ale pozwólcie mi się zastanowić nad tym raz jeszcze.

— Oczywiście.

Wsiadając na koń nie rzekli ani słowa.

— To był męski głos — powiedział wkrótce Tancred. — Zdecydowanie męski głos. Przecież widziałem tego człowieka. Te wytrzeszczone oczy, groteskowo zniekształcona twarz... To był mężczyzna.

— Widziałeś go w ten sposób na skutek działania narkotyku, jaki miałeś w sobie — stwierdził Alexander. — Mogła to być zwykła, miła twarz. Ale głos jest ważny.

— To był na pewno męski głos.

— Zastanów się jeszcze — poprosił Alexander. — Podałeś nam różne wersje, Tancredzie.

— Naprawdę? Nie rozumiem.

— Tak. Raz twierdziłeś, że głos powiedział: „Dlaczego przyprowadziliście go tutaj?” A za drugim razem: „Dlaczego przyprowadziłeś go tutaj?” Która z tych wersji jest właściwa? To bardzo istotne.

Tancred całkiem się pogubił.

— Zastanów się spokojnie — poradził mu ojciec.

Noc była niebieska jak to wiosną, nad polami unosiła się mgła. Gdzieniegdzie w oddali migotały światła okien. Większość ludzi spała już jednak od dawna. Była to rolnicza okolica, mieszkańcy musieli wstawać wcześnie, by wydoić krowy.

Chyba jako jedyni znajdowali się poza domem.

Starsi mężczyźni milczeli, podczas gdy Tancred ze wszystkich sił wytężał umysł.

Nagle głęboko wciągnął powietrze.

Właściwe jest: „Dlaczego przyprowadziliście go tutaj? Nic tu po nim.”

— Ach, tak — rzekł Alexander. — A więc powiedział „wy”, a nie „ty”?

— Czy był tam ktoś jeszcze? — dopytywał się wójt. — Z wami albo na jeziorze?

Tancred przymknął oczy i kolejny raz usiłował odtworzyć w myślach całą scenę.

— To wszystko było jak sen — powiedział ze skargą w głosie. — Bardzo mi trudno... Nie pamiętam nawet, czy ktoś jeszcze siedział na koniu. — Podniósł głowę. — A właściwie wiem! Siedziałem lub półleżałem, opierając się o coś. Ktoś musiał trzymać mnie przed sobą. Był to więc hrabia Holzenstern. Ale więcej nikogo przy nas nie zauważyłem.

— A w łodzi?

— Tam była tylko jedna osoba. Ale...

— Tak?

I tym razem Tancred namyślał się długo.

— Mam niejasne wrażenie, nie poza tym. Możliwe, że się mylę... Przeczucie, że coś jeszcze tam było. Na brzegu. Ale to bardzo niejasne. Nikogo nie widziałem. Odniosłem tylko wrażenie, że ktoś tam jest. Nie, nie śmiem niczego twierdzić na pewno.

— A więc troje? — zapytał wójt.

— Nie, nie bierzcie mojej wypowiedzi dosłownie!

— Dobrze. Ale to by wiele wyjaśniało. Trzy osobyzamieszane w sprawę. Czyżby cała rodzina Holzensternów?

— Czy to była noc, Tancredzie?

— Księżyc świecił.

— No tak, inaczej niczego byś nie dojrzał Tancred wstrzymał konia.

— Nie, to niemożliwe.

— O czym mówisz? — zainteresował się ojciec.

— To nie mogli być Holzensternowie. Było przecież przynajmniej dwóch mężczyzn.

— Tak, masz rację.

Teraz konia wstrzymał wójt.

— Knudsen — powiedział tylko.

— Knudsen? — zdziwił się Alexander. — Czy to nie on nurkował po ciało?

— Właśnie. Nie, nie uważam, że jest winny. Ale musimy z nim porożmawiać.

— O co wam chodzi?

— Jeszcze nie wiem. To dotyczy pewnej osoby, którą, być może, będziemy mogli wyłączyć. Albo odwrotnie, wziąć pod uwagę.

Ojciec i syn spoglądali na niego zaskoczeni.

— Nie możemy chyba jechać teraz do Knudsena. Na pewno śpi.

— Mężczyźni długo pracują. On mieszka tam. O, w domu jeszcze się świeci. Jedźmy, myślę, że trzeba się spieszyć!

Tanered niczego nie pojmował. Spiął jednak konia i ruszył za nimi.

Kiedy nadjechali, Knudsen właśnie się rozbierał. Był już wcześniej w domu, przebrał się w suche ubranie i znów udał się nad jezioro. Teraz wrócił na noc. Wójt nie marnowal czasu. Spytał bez ogródek:

— Czy kiedy zobaczyłeś zwłoki w wodzie, od razu wiedziałeś, że to Molly?

— Nie, nie od razu. Sądziłem, że to panienka Jessica. To przez ten płaszcz.

— Ale widziałeś chyba twarz?

— Nie, na głowie miała kapcur ściągnięty sznurem i twarzy nie było widać. Sam go rozwiązałem i dopiero wtedy zobaczyłem, kto to jest.

— Dziękuję, Knudsen. Przepraszam, że przeszkadzamy tak późno. Musimy jechać dalej.

Kiedy skierowali się już w stronę Nowego Askinge, Alexander zapytał:

— Macie jakiś pomysł, prawda?

— Mogę się mylić, ale jeśli nie, powinniśmy się spieszyć.

— Chyba się domyślam... Czy błędem będzie, jeżeli powiem, że to dotyczy tajemniczego mężczyzny w łodzi?

— Nie, to prawda!

— Sądzicie, że on nie wiedział, kogo wrzuca do jeziora?

— Tak właśnie myślę, wasża wysokość.

— W każdym razie on może teraz być bardzo rozgniewany.

— Tak. Albo zrozpaczony. A jeśli ktoś zechce się go pozbyć?

— Myślicie, że zabił Molly, sądząc, że to Jessica?

— Nie, tak nie uważam.

— Ja też nie. Zobaczyłby przecież, kto to jest, kiedy ściągał sznur od kaptura.

Popędzili konie.

— Upłynęło już wiele godzin od chwili, kiedy stamtąd odjechaliśmy — stwiecdził niespokojny Alexander. — Przez ten czas wiele mogło się wydarzyć.

Zatopiony we własnych troskach Tancred nie rozumiał przyczyn pośpiechu i zdenerwowania swych towarzyszy.

Wpadli na pogrążony w mroku dziedziniec.

— Wstawać! Wstawać! Tu wójt i jego ludzie! — wołał przedstawiciel władzy.

Zeskoczył z konia i zapukał do drżwi.

Wreszcie w środku zapłonęła świeca i przestraszona służąca otwarzyła drzwi.

— Czy nie dość było już zamieszania? — zapytała krótko.

Wójt wszedł za nią do środka.

— Czy wszyscy zdrowi?

— Wszyscy? — parsknęła kobieta. — Molly nie żyje, księżna nie żyje, a panienka Jessica zniknęła.

— Chodzi mi o Holzensternów. Obudź ich, chcg się z nimi widzieć.

— Co to za hałasy? — rozległ się głos hrabiego i cała rodzina pojawiła się odziana jedynie w nocną bieliznę.

— O, to dobrze — powiedział wójt. — Gdzie mieszka wasz woźnica, hrabio?

— Mój woźnica? A po cóż on wam?

Wójt rozzłościł się.

— Odpowiadać na pytanie!

Cała rodzina osłupiała, obuczona takim traktowaniem i formą, w jakiej się do niej zwracano.

Służąca przytomnie pospieszyła z odpowiedzią:

— Mieszka w skrzydle dla służby. Ale teraz chyba go tam nie ma. Zanim położyłam się spać, widziałam go idącego w stronę lasu. Zachowywał się dziwnie, przez cały wieczór siedział w stajni.

— Poszedł do lasu? Kiedy?

— Nie tak dawno. Zgasiłam światła tuż prżed waszym przyjazdem.

— Chodź z nami! Wskażesz, dokąd poszedł. Czy zabrał coś ze sobą?

— Sznur. Pewnie chciał przyprowadzić jakiegoś konia.

— Z lasu? O tej porze roku? Chodźmy!

Już pędzili w stronę ściany drzew. Z daleka, na tle wieczornego nieba, dostrzegli olbrzymi dąb. Ku niemu skierowali konie.

Przybyli akurat na czas, by usłyszeć, że woźnica zeskakuje z gałęzi. Alexander podbiegł błyskawicznie, wyciągnął krótki mieczyk i jednym ruchem przeciął sznur.

— Jak na kalekę jesteście naprawdę szybki, wasza miłość.

— Kalekę...? A, moja noga. To w niczym nie przeszkadza. Prędko!

Pomagając sobie wzajemnie, rozluźnili pętlę na szyi mężczyzny. Tancred przyglądał się całej scenie nieobecnym wzrokiem, jak gdyby nic do niego nie docierało. Był tak zdumiony słysząc, że ktoś nazywa jego ukochanego ojca kaleką, że przed oczami pojawiły mu się czerwone plamy. W domu nigdy nie zwracano uwagi na to, że Alexander Paladin kuleje czy też raczej ciągnie za sobą lewą nogę. Wszyscy wiedzieli, że został poważnie ranny podczas wojny trzydziestoletniej i że wraz z matką wielce się napracowali, żeby odzyskał sprawność. Więcej się o tym nie mówiło.

Mężczyźni pomogli na wpół uduszonemu woźnicy usiąść i złapać powietrze.

— Chcę umrzeć — dyszał. — Molly nie żyje. Po co ja mam żyć?

— Jesteś jeszcze młody — powiedział wójt. — Zaczniesz od nowa w jakimś innym miejscu. Wszędzie potrzebują dobrych woźniców. A więc to nie ty ją zabiłeś?

— Ja? Ja miałbym tknąć moją Molly?

— Molly nie, ale może panienkę Jessikę?

— Nigdy w życiu! Nie jestem taki. To był wypadek, ona ją pchnęła i ta upadając uderzyła się w głowę. Śmiertelnie. Ona była taka przerażona, zgodziłem się więc ukryć ją w jeziorze, nie chciałem, żeby wpędziła mnie w kłopoty, zawsze się mnie czepiała...

— Powoli — poprosił wójt. — Co to za „ona” i ile ich jest? Używaj imion. A może ja mam to zrobić? Jej wysokość hrabina Holzenstern powiedziała ci, że przypadkowo pchnęła Jessikę Cross, a dziewczyna przewróciła się i rozbiła głowę. Hrabina była z tego powodu zrozpaczona, a ty zgodziłeś się utopić ciało Jessiki w jeziorze, bo nikt by nie uwierzył w niewinność hrabiny. To zresztą nic dziwnego. Tak naprawdę hrabina ci groziła i zgodziłeś się pomóc jej z tego właśnie powodu.

— No, przecież tak właśnie mówiłem — wychrypiał woźnica, cały czas trzymając się za gardło. — Byłem kiedyś karany, rozumiecie, i ona łaskawie zatrudniła mnie jako woźnicę, ale wykorzystywała moją grzeszną przeszłość i zmuszała do różnych rzeczy. Groziła, że opowie o mnie albo że mnie wyrzuci. Teraz także mi zagroziła, a ja nie śmiałem się jej sprzeciwić. Było ciemno i ona zasłoniła kapturem twarz dziewczyny. A to była Molly! Moja Molly! Nigdy jey tego nie wybaczę! Ani sobie!

— Opowiedz o tej nocy, kiedy wrzuciłeś dziewczynę do jeziora. Ktoś nadjechał, prawda?

Mężczyzna miał ogromne trudności z mówieniem, najwidoczniej bolało go gardło, ale tego można było się spodziewać.

— Tak, okropnie się przestraszyłem. To był hrabia z jakimś młodym chłopcem. Hrabia też się przeraził, kiedy nas zobaczył. Ale hrabina...

— Ona stała na brzegu, tak?

— Tak. Uspokajała hrabiego, szepcząc mu coś, czego nie słyszałam, ale wtedy młody chłopak obudził się i spojrzał prosto na mnie. Przestraszyłem się i zapytałem, po co go tu przywieźli, i hrabia zaraz z nim odjechał.

— To znaczy, że hrabia wcześniej nie wiedział o śmierci dziewczyny?

— Nie, był bardzo wzburzony, ale hrabina go uspokoiła. Nie wiem, co mu powiedziała.

— Prawdopodobnie szepnęła mu, że to Molly — mruknął wójt do Alexandra. — Hrabia nie znosił tej dziewczyny.

— Czy teraz mogę już umrzeć?

— Nie, na Boga, nie!

— A dostanę coś do picia?

Wójt wyjął zza pazuchy płaską butelkę.

— Masz, wypij, dobrze ci to zrobi. Ale flaszkę muszę dostać z powrotem. No, a jak było z księżną? Kiedy to zrobiłeś?

Woźnica pił jęcząc. W końcu odjął butelkę od ust z głębokim westchnieniem.

— Księżna? Ta oszalała na punkcie chłopów kobieta? Nie, z nią nie miałem nic wspólnego. Niech Bóg ulituje się nad mą duszą. Niech mnie czarci porwą, jeżeli kłamię!

Wsadzili woźnicę na konia i zawieźli do dworu, gdzie polecili go opiece innych służących. Wydali przy tym stanowczy nakaz, by starannie pilnowano go przez najbliższe dni, gdyż może wyrządzić sobie krzywdę.

— Chcecie puścić woźnicę wolno? — zapytał Alexander.

— Tak. On już poniósł karę. I przecież został zmuszony do pomocy.

Holzensternów nie trzeba było budzić, nie zdążyli jeszcze się położyć. Alexander czuł, że dzień bardzo się wydłużył, piekły go oczy. Kiedy wkroczyli do Nowego Askinge, niebo na wschodzie poczęło już barwić się na złoto.

— Panna Stella może iść do łóżka — zdecydował wójt. — Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Dziewczyna odeszła, obojętna jak zwykle. Czy ona ma w sobie choć za grosz uczuć? zastanawiał się Tancred, który był już tak zmęczony, że niemal zasypiał na stojąco. Chciał jednak do końca uczestniczyć w rozwiązywaniu zagadki i rozumiał, że już wkrótce prawda wyjdzie na jaw.

Holzensternowie siedzieli na krzesłach. Hrabina, w pięknie udrapowanej nocnej szacie, na ustach wciąż miała swój nieodłączny łagodny uśmieszek. Hrabia, choć oburzony, starał się zachować spokój, ale nie zdołał ukryć potu perlącego mu się na czole.

— Czy chcecie się przyznać, hrabino Holzenstern? — zapytał wójt.

— Przyznać? Do czego? — odparła chłodno, wciąż panując nad sobą.

— A więc dobrze, ja będę mówił. Możecie mnie poprawić, jeśli popełnię jakiś błąd. Było tak: w środę wieczorem hrabina odwiedziła Wendelów. Wróciła do domu i zaprowadziła konia do stajni. W tym samym czasie nadbiegły do stajni Jessica i Molly. Jessica histerycznie krzyczała, ponieważ hrabia nastawał na jej cześć.

Hrabia jęknął zrezygnowany, hrabina zaś stwierdziła tylko:

— Co za ohydne kłamstwo! Ta dziewczyna ma chorą wyobraźnię.

Wójt, niewzruszony, ciągnął dalej opowieść:

— Jedna z dziewcząt, ubrana w płaszcz Molly, przebiegła obok hrabiny, kierując się w stronę domu. Nie dostrzegła jej zresztą. Hrabina sądziła, że ta, która zostala, to Jessica. Myślę, że w hrabinie od dawna narastała nienawiść do tej dziewczyny. Czyż nie tak? Było wielce prawdopodobne, że Hoizensternowie będą musieli wkrótce opuścić ten dwór. Kazałem jednemu z moich ludzi sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja Nowego Askinge. Hrabia zdołał już roztrwonić majątek i mógł wybuchnąć kolejny skandal. Najgorsze dla hrabiny było jednak to, że jej mąż nastawał na cześć młodziutkiej krewniaczki. Istniało niebezpieczeństwo, że cały świat pozna prawdę o małżeństwie Holzensternów. Chcę tutaj dodać, że znamy niechęć hrabiny do współżycia małżeńskiego i rozumiemy ją. Rozpustne życie siostry musiało ją przerazić i zabić tego rodzaju potrzeby. Jednak te okoliczności nie usprawiedliwiają napaści na dziewczynę. Nie wydaje mi się, by w grę wchodziła zazdrość. Przypuszczam, że do takich uczuć hrabina nie jest zdolna. To była raczej chęć zachowania własności. Hrabina nie chciała dzielić się swoim mężem z nikim. Widząc rzekomą Jessikę poczuła tak silny gniew, że uderzyła. Potem uciekła.

— Czy musimy tu siedzieć i wysłuchiwać tych bredni? — zwróciła się do męża hrabina. Gdy zamilkła, jej wargi były może cokoluiiek zbyt mocno zaeiśnięte, ale poza tym wyglądała normalnie.

Hrabia nie odpowiedział. Twarz mu spurpurowiała, kochał przecież Jessikę. Wiadomość o tym, że jego małżonka usiławała ją zgładzić, musiała nim wstrząsnąć.

Wójt przenosił wzrok z męża na żonę, ale ponieważ milczeli, mówił dalej:

— Potem hrabina zobaczyła, że druga dziewczyna wraca, a następnie w panicznym lęku ucieka do lasu.

Hrabina nadal nie reagawała.

— Zmarła musiała zniknąć. Hrabina wróciła więc do stajni, jeżeli w ogóle ją opuszczała, i wtedy odkryła swój błąd. Zabitą była Molly. Tak czy owak, hrabina potrzebowała teraz pomocy silnego mężczyzny. Pomyślała o woźnicy, którego mogła skłonić do pomocy, ale on przecież kochał Molly! Hrabina znalazła się w potrzasku. Postanowiła jednak zaryzykować. Zawiązała kaptur na twarzy dziewczyny i wprowadziła woźnicę w błąd. Sądząc, że to Jessica, przeniósł zwłaki do lasu. Teraz należało czekać, aż hrabina znajdzie sposób na ich ukrycie.

Tancred, choć starał się jak najuwaźniej śledzić tę długą opowieść, nie był w stanie nadążyć za tokiem myśli wójta.

— Następnego wieczoru cała rodzina Holzensternów była u hrabiny Ursuli Horn — mówił przedstawiciel prawa. — Wyszli jednak wcześnie, zaraz po tym, jak opuścił ich młody Tancred.

Usłyszawszy własne imię na wpół śpiący chłopak zaczął słuchać z większą uwagą.

Hrabina zabrała ze sobą woźnicę, aby utopił ciało Molly w małym jeziorku niedaleko stąd. Ale oto nagle pojawił się hrabia, wiozący chlopca na koniu. Co, u licha, robi tu mój mąż w środku nocy? pomyślała zapewne hrabina. Nadjechał od strony Starego Askinge z kiepskim wyjaśnieniem, że właśnie znalazł w lesie nieprzytomnego chłopaka. Wówczas hrabina wyznała mężowi, że nieumyślnie spowadowała śmiecć Molly. Hrabia przyjął to tłumaczenie, zwłaszcza że jego sytuacja również była cokolwiek dwuznaczna. Szybko oddalił się stamtąd. Molly przecież nic dla niego nie znaczyła... No, może niezupełnie. Tak naprawdę, nie znosił jej. W ciągu następnego dnia hrabina gruntownie przemyślała sprawę Starego Askinge. Nie wiem, czy już wcześniej żywiła jakieś podejrzenia... Mąż przecież znikał gdzieś co drugą noc. Musiała zwrócić na ta uwagę. Może przypomniała sobie, że kiedyś interesował się jej siostrą? Na to hrabina i tak nam nie odpowie, więc nawet nie pytam. W każdym razie następnego, trzeciego już tragicznego wieczoru, wybrała się da zamku. Ujrżała wychodzącego stamtąd Dietera. On także ją dostrzegł...

Tu wójt nieco mirlął się z prawdą: nie wiedział przecież, czy młodzieniec usłyszał wówczas właśnie kroki hrabiny.

— Hrabina weszła do zamiku i znalazła swoją siostrę. Zawsze panicznie lękała się kompromitacji. A jej siostra, księżna, swoim skandalicznym zachowaniem przynosiła wstyd rodzinie. A teraz na dodatek miałoby wyjść na jaw, że jej własny mąż... Mógłby się o tym dowiedzieć na przykład Dieter... Mogę teraz wam wyjawić, hrabino, że ów młodzieniec wiedział o tym przez cały czas.

Wreszcie twarz hrabiny ożywiła się na moment. Pojawił się na niej wyraz przerażenia i bezsilnej złości. Zniknął jednak prędko.

— W trosce więc o swą dobrą sławę, być może z tych samych powodów, dla których chciała usunąć również rywalkę, Jessikę, wbiła nóż w serce siostry. Potem zaciągnęła ciało do piwnicy i zaczęła zacierać ślady. Kolejno wyniosła wszystkie spszęty z komnaty, a na koniec rozsypała popiół na podłodze. Zabraklo jednak pajęczyn... I właśnie to wzbudzilo nasze podejrzenia.

Hrabina wyprostowała się.

— Czy już skończyliście, panie wójcie? Co za zgrabnie wymyślona historyjka! Nic z tego nie możecie udowodnić!

— Wprost przeciwnie. Mamy zeznania młodego Tancreda i Jessiki...

— Jessiki? — ocknął się hrabia.

— Tak. Jest w bezpiecznym miejscu. Poza zasięgiem waszych brudnych łap i waszej żądnej mordu żony. Woźnica również przyznał się do wszystkiego. Dopiero co powiesił się w lesie.

— Świadectwo zmarłego? Jakąż ono ma wartość?

— Odcięliśmy go. Żyje i chce zaświadczyć o wszystkim, co łączy się z zabójstwem Molly. Sądzę, że hrabia także będzie świadczył. A poza tym jest wiele innych dowodów, które przemawiają przeciwko wam, hrabino. Na przykład wielkie łoże w Starym Askinge, rozłożone na części. Bez tego kobieta nie byłaby w stanie przenieść go do piwnicy. Nie unikniecie kary, hrabino Holzenstern.

Tancred przypamniał sobie sława ciotki. Mówiła, że w rodzinie Halzensternów wiele jest złej krwi po babce Stelli ze strony matki. No tak, widać to wyraźnie po obu siostrach. Hrabia też nie jest dużo lepszy. Biedna Stella, nie może poszczycić się rodziną.

Niech jej się dobrze wiedzie, pomyślał w przypływie współczucia.

Nagle hrabina uniosla głowę.

— Warta było ta zrobić — powiedziała zaczepnie, niemal sycząc. — Mój Boże, naprawdę warto! Nareszcie uderzyć w tę nędznicę, od której byliśmy zależni! Nie szkodzi, że zamiast niej była Molly, ta łajdaczka także sobie zasłużyła na śmierć. A wbicie noża w tę dziwkę w zamku... O, to było zachwycające spełnienie! Czułam to w całym ciele! To było więcej warte niż wszystko, co może się jeszcze zdarzyć!

No, nie będzie tego znowu tak wiele, pomyślał Alexander cokolwiek nieswój. Hrabiną zajmie się kat. A hrabia? Zastanie ukarany za złamanie przysięgi małżeńskiej i usiłowanie gwałtu, ale ocali życie. Kara cielesna i hańba, jakiś czas spędzony w ciemnicy... Oto co go czeka. Ale później wyjdzie na wolność i niewykluczone, że Jessica znowu będzie musiała znosić jego umizgi.

Nie moźna do tego dopuścić, pomyślał Alexander. Muszę pomówić z Cecylią!

Cecylia miała serce we właściwym miejscu. Zabrała dziewczynę ze sobą na Zelandię. Wyjechały wcześniej, aby Jessica mogła uniknąć przykrości związanych z procesami i orzeczeniem wyroków. Sprowadzono nowego zarządcę do Nawego Askinge. Stelli pozwolono tam zostać do czasu, gdy Jessica uzna, że jest w stanie przejąć majątek. Na razie jednak chciała wyjechać jak najdalej stąd. Hrabiemu zabroniono pokazywać się w Nowym Askinge.

Cecylia zaprotegowała Jessikę na dobre stanowisko, jako opiekunkę dzieci Leonory Christiny. Zwłaszcza dwuletnia Eleonora Sofia potrzebowała piastunki, gdyż była słabego zdrowia. Często chorowała, a teraz, gdy rodzice przebywali w Niderlandach, wymagała szczególnej opieki. Mała i Jessica od razu bardzo się polubiły.

Alexander i Tancred zostali na Jutlandii aż do czasu zakończenia całej sprawy, po czym wyruszyli w powrotnąpodróż.

Na statku, w drodze przez Wielki Bełt, Alexander zapytał:

— I jak tam, wybaczyłeś już Jessice jej „zdradę”?

— Zdradę? — powtórzył Tancred powoli. — Jeśłi masz na myśli jej brak zaufania do mnie, ojcze, to muszę powiedzieć, że zraniła mnie tak głęboko, iż nie chcę jej już więcej widzieć.

— Wcale ci to nie grozi. Matka miała wystarać się dla niej o miejsce z daleka od Gabrielshus.

— To dobrze. Ona przecież także nie wie, gdzie my mieszkamy, bo nigdy jej nie mówiłem, kim jestem, ani też że mamy zamek. Chciałem, żeby pokochała mnie dla mnie samego, a nie dla nazwiska.

Alexander przez chwilę w milczeniu obserwował syna. Stali przy relingu, patrząc na coraz bardziej przybliżające się wybrzeże Zelandii. Mocne ojcowskie dłonie objęły ramiona chłopca.

Posłuchaj, Tancredzie — powiedział Alexander. Chłopak nigdy jeszcze nie widział ojca tak bladego z gniewu. — Posłuchaj, zapatrzony w siebie sędzio! Czy dobrze słyszysz, co sam mówisz? Ty też nie powiedziałeś Jessice, kim jesteś. Ale to twoim zdaniem jest w porządku, chociaż nie miałeś powodu niczego ukrywać. Ona natomiast nie przyznała się, kim jest, bo była śmiertelnie przerażona. Ale w twoich oczach ciężko zgrzeszyła. Tak rozumujesz, prawda? — Alexander odsunął syna od siebie. — Wstydź się, Tancredzie. Zawiodłem säę na tobie tak bardzo, że nie chcę z tobą więcej rozmawiać.

Ojciec odszedł, a Tancred stał jak skamieniały.

— O Boże! Co ja narobiłem? — zawołał z żalem. — Ojcze! Ojcze! Muszę ją zobaczyć i prosić o wybaczenie. Muszę jej powiedzieć, jak bardzo jest mi droga!

Alexander odwrócił się.

— To nie będzie łatwe. Twoja matka obiecała Jessice, że nikomu nie zdradzi miejsca iej pobytu. Sądzę też, że dziewczyna nie chce cię wddzieć. Musiała ogromnie zawieść się na tobie.

Odszedł, a Tancred oparł głowę o poręcz, gorzko się obwiniając i przeklinając samego siebie.

W Askinge Stella Holzenstern chodziła po pustych komnatach. Rodzice byli daleko; matki nie zobaczy już nigdy, ojciec siedzi w więzieniu, zabroniono mu także pokazywać się tu w przyszłości, Jessica wyjechała, woźnica opuścił dwór, jej ciotka i Molly leżały w grobie. Dieter nie przychodził więcej. Tylko garstka służących w milczeniu snuła się po domu.

— Pewnego dnia cię odnajdę — nzówiła Stella beznamiętnie do swego oblicza w lustrze. Jej piękna gładka twarz wyrażała jedynie pustkę, — To wszystko twoja wina. Dziękuję ci, Jessiko Cross. Dałaś mi cel w życiu. Pewnego dnia cię odnajdę, gdziekolwiek się ukryjesz. Bądź pewna!

ROZDZIAŁ VIII

Przed rozstaniem Cecylia odbyła rozmowę z Jessiką.

— Dorastanie zajmuje trochę czasu, Jessiko — mówiła z uśmiechem, wyrażającym życiowe doświadczenie. — A u mojego syna Tancreda potrwa pewnie jeszcze dłużej, bo jego życie było usłane różami. Alexander i ja mówiliśmy zwykle, że przy jego kołysce musiało stać dwanaście wróżek. Ma chyba wszystko, co można sobie wymarzyć. Zdrowie, bogactwo, inteligencję, urodę, dobre pochodzenie, świetne nazwisko, wdzięk, wrodzone poczucie humoru. Naprawdę wszystko! Nigdy dotąd nie zetknął się z przeszkodami, dlatego zupełnie nie wiedział, jak ma sobie poradzić w trudnej sytuacji.

Jessica pokiwała głową. Ona sama uważała, że w ciągu ostatniego tygodnia postarzała się o dziesięć lat.

— Inaczej ułożyło się życie jego siostrze bliźniaczce, Gabrielli — ciągnęła Cecylia. — Ona naprawdę musiała walczyć z przeciwnościami losu. Nie miała zewnętrznych zalet brata, nigdy też nie była pewna siebie, a kiedy już miała wyjść za mąż, została porzucona. Bardzo głęboko to przeżyła. Wysłałam ją wtedy do Norwegii, do mojej mądrej mamy, i dopiero tam poznała prawdziwą miłość. Najpierw miłość do tych, którzy zajmują w społeczeństwie najniższą pozycję, potem do mężczyzny, o którego pochodzeniu najdobitniej świadczy fakt, że nie miał nawet nazwiska. Alexander jednak był pełen zrozumienia i zezwolił na to małżeństwo. Niestety stracili swoje jedyne dziecko, wzięli więc na wychowanie dziewczynkę, a dwór, który teraz budują, mają zamiar zamienić w dom dla sierot. Tancred nigdy nie mógł pojąć, dlaczego Gabriella w taki sposób marnuje sobie życie. My jednak wiemy, że tak naprawdę to do tej pory właśnie on je marnował. Mam nadzieję, że ostatnie wydarzenia zmienią go choć trochę.

— Wcale nie chciałam go oszukiwać — odezwała się Jessica. — Po prostu tak wyszło.

— Wiem. On przecież postąpił podobnie. Z pewnością wkrótce zda sobie z tego sprawę — odpowiedziała Cecylia. — A wówczas zrozumie, jak bardzo pomylił się co do ciebie. Czy chcesz, żebym poinformowała go o miejscu twojego pobytu?

— Raczej nie — powiedziała z namysłem Jessica. — Muszę teraz dojść do siebie. Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła o wszystkim zapomnieć, zacząć życie od nowa w jakimś innym miejscu. To jeszcze ciągle tak boli.

— Rozumiem cię — uspokajała ją Cecylia. — Poza tym ty i Tancred znaliście się zaledwie przez kilka dni. Nie tak wiele jeszcze was łączy.

— Tak, to prawda — powiedziała Jessica żałośnie.

W październiku Corfitz Ulfeldt wraz ze swym wspaniałym orszakiem powrócił z Niderlandów. Wcześniej dotarły do Danii plotki o jego sukcesach.

Ale czy na pewno były to sukcesy? Na początku wszystko szło bardzo opornie. Dania potrzebowała wsparcia Niderlandów na wypadek ewentualnej wojny — na horyzoncie jawiło się wiele możliwości — i Ulfeldt użył jako środka przetargowego traktatu, który miał zapewnić Niderlandom pełną wolność celną w Oresundzie. Oczywiście Dania zobowiązała się również wspomóc Niderlandy w wojnie, ale to było mniej istotne. Ulfeldt otrzymał jednak tylko częściowe poparcie, bowiem wiele niderlandzkich prowincji nie było zainteresowanych handlem na Morzu Bałtyckim. W pozyskiwaniu zwolenników przechodził sam siebie. Chętnie wręczał łapówki, na lewo i prawo rozdawał duński Order Słonia. Dwoił się i troił, starając się przezwyciężyć nieprzychylne nastawienie szlachty, zmuszony okolicznościami przystawał nawet na pewne kompromisy. Aż dopiął swego. W końcu września traktat gwarantujący Danii obronę a Niderlandom wolność celną został podpisany. Upojony sukcesami wyruszył w triumfalną, jak sądził, podróż powrotną.

Wyprawa była jednak kosztowna! Ulfeldt, kiedy chodziło o własną reprezentację, nie należał do oszczędnych. Wydał ponad 150 000 talarów. To już była jawna rozrzutność!

Rada państwa nie podzielała optymizmu Ulfeldta. Oczywiście pakt obronny z Niderlandami był rzeczą pożądaną, ale żeby Dania miała tracić wpływy z ceł? Nie, to zbyt wysoka cena. I wymyślił to sam ochmistrz królewski!

Jessica z małą Eleonorą Sofią stała przy oknie na dworze Horsholm i wyglądała powozu, który miał przywieźć matkę i ojca dziewczynki. Na razie nie dostrzegały jednak niczego.

Miesiące spędzone na Horsholm okazały się bardzo pracowite i Jessica ogromnie się z tego cieszyła. Przynajmniej nie miała czasu myśleć o bolesnych zdarzeniach z przeszłości.

Stawała się teraz dorosłą kobietą, na pozór opanowaną, ale z duszą wrażliwą i delikatną. Jej gładkie jasne włosy odrobinę pociemniały, a w oczach krył się smutek, który przykuwał uwagę wielu młodych ludzi z kręgów Coritza Ulfeldta.

Siostra Alexandra Paladina, Ursula, stała się sprzymierzeńcem Jessiki i ona właśnie kontaktowała się z zarządcą Askinge. Zarządca był nowy i naprawdę zdolny. Regularnie przyjeżdżał na dwór Ursuli Horn i zdawał raport o stanie majątku. Ursula pisała do Cecylii, która z kolei przesyłała listy Jessice. Nie ufały nikomu innemu. Hrabia Holzenstern przebywał co prawda poza terenem parafii, ale słyszano, że żył gdzieś w Arhus i pił na umór; zmienił się w strzęp człowieka.

Stella często odbywała dalekie podróże, nikt nie wiedział dokąd, a więc przez większą część połowy roku, która upłynęła od wyjazdu Jessiki, zarządca przebywał w majątku sam. Ursula jednak pisała, że dwór nigdy dotychczas nie był tak zadbany jak obecnie. Uważała, że Jessica bezpiecznie może już powrócić do domu.

Dziewczyna jednak się bała. Nie chciała; lęk tkwił w niej nadal. Stare Askinge, las, samotność... Nosiła się z Poważnym zamiarem zostawienia całego Askinge Stelli, ale nie była jeszcze pewna, czy zdecyduje się na ten krok.

Poza tym dobrze jej było w nowym miejscu. Zajmowała się małą Eleonorą Sofią, a ponieważ wspaniale się rozumiały, było im razem dobrze.

— Jadą! — pisnęła stojąca obok dziewczynka.

Wóz wtoczył się na dziedziniec. Obie zbiegły po schodach.

Leonora Christina, która miała na głowie mały, brzydki, czarny kapelusik — nosiła go zawsze na znak wysokiego urodzenia — porwała córkę w ramiona. Po gorącym powitaniu córka króla Christiana z dzieckiem w objęciach zwróciła się w stronę Jessiki:

— A to, jak widzę, nowa piastunka?

— To jest Jessica — powiedziała Eleonora Sofia. — Ona i ja wyhaftowałyśmy piękny obrazek dla mamy.

— Jak już ładnie mówisz, dziecino — ucieszyła się Leonora Christina.

Jessica dygnęła.

— Nazwywam się Jessica Cross. Kiedy poprzednia piastunka wyszła za mąż, poleciła mnie na to zaszczytne stanowisko Cecylia Paladin.

— Cross? To osiadła angielska szlachta, prawda?

— Tak. Jestem ostatnia z rodu o tym nazwisku.

— Hm... — Leonora Christina rozjaśniła się. — Ach, co za cudowna podróż! Cecylia i młody Tancred Paladin mogą tylko żałować, że on wyjechał do ciotki na Jutlandię zamiast wyruszyć z moim mężem! Cóż za triumf! Jakaż sława i chwała stała się naszym udziałem!

Pobiegła, żeby przywitać się ze starszymi dziećmi, zabierając ze sobą małą. Jessica została sama.

Znów przypomniana jej o Tancredzie! Jednakże myśl o nim za każdym razem mniej bolała; tak przynajmniej sobie wmawiała.

Obraz Tancreda zaczynał blednąć. Nie potrafiła już przywołać w pamięci rysów jego twarzy. Widziała tylko ciemne własy i wyprostowaną, wysoką sylwetkę. Ale twarz... Nie...

Mimo wszystko był jej pierwszą, wielką i jak do tej pory jedyną milością, choć wszystko to zakończyło się całkowitym nieporozumieniem albo raczej wzajemną utratą zaufania i zawodem.

Właściwie Ulfeldtowie mieszkali w Kopenhadze, gdzie mieli duży dwór niedaleko Rynku Szarych Braci, ale Leonora Christina walała, żeby mała Eleonora Sofia przebywała na wsi, na Horsholm, nieco mniejszym dworze, na który od czasu do czasu przyjeżdżały także starsze dzieci. Teraz, po powrocie do kraju z Niderlandów, cała rodzina przeniosła się znów do Kopenhagi.

Jeżeli jednak Corfitz Ulfeldt oczekiwał chwały w ojczyźnie, to musiał się głęboko zawieść. Wszystko szło na opak. Rada państwa była oburzona jego samowolnymi poczynaniami, a skarbnik nie mógł mu wybaczyć tych marnych 150 000 talarów. Podczas nieobecności Ulfeldta odebrano mu wszystko, co łączyło się z wpływami z ceł w Norwegii, i z goryczą musiał stwierdzić, że ochmistrzem królestwa był już tylko z nazwy.

Oburzony odgrodził się od świata w domu w Kopenhadze i swoje sprawy pozostawił innym. Kiedy w styczniu 1650 król wezwał go do siebie, by dowiedzieć się, dlaczego tak postąpił, Ulfeldt odparł, że wobec ograniczeń narzuconych przez radę państwa nie może sprawować swego urzędu. Król wybuchnął śmiechem i odszedł.

Następowały kalejne porażki. Niderlandy nie uczyniły niczego, by umacnuć zawartą umowę. Statki, które Ulfeldt polecił żbudować w Niemczech, zostały wycenione poniżej ustalonej przez niego wartości, wystawił się więc na pośmiewisko. Poza tym wyszło na jaw, że wywiózł za granicę ogromne bogactwa. Król nakazał przeprowadzenie kontroli, podobnej do tej, przez którą musiał uprzednio przejść Hannibal Sehested.

Ulfeldt stawał się człowiekiem coraz bardziej żałosnym i rozgoryczonym. Wszyscy i wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie, powtarzał nieustannie. Nikt go nie rozumiał, wszyscy mu zazdrościli. Uspokajała go jedynie Leonora Christina.

Była na pewno troskliwą matką, ale przede wszystkim była żoną swego męża. Wyniosła i arogancka z natury, jako współtawarzyszka życia była najwierniejszą z wiernych, najbardziej oddaną i kochającą żoną. Chociaż na Corfitza Ulfeldta spoglądano z coraz większą pogardą, Leonora Christina nadal widziała w nim bohatera swojej młodości: wielkiego, nie rozumianego polityka.

Jessica Cross przystosowała się dobrze do tego, co zwano „małym dworem”. Tak, bowiem Leonora Christina uważała, że należy do dworu, królowa Sofia Amalia zaś twierdziła coś przeciwnego. Dlatego małżeństwo Ulfeldtów miało własny dwór.

Jessice podobało się zarówno w Hersholm, jak i w Kopenhadze. Często podróżowała między jednym dworem a drugim w zależności od stanu zdrowia Eleanary Sofii.

Czasami widywała Cecylię Paladin. Dowiedziała się od niej, że Tancred był teraz porucznikiem i bardzo wydoroślał. Rozrósł się, zmężniał, ale zniknął gdzieś jego wcześniejszy radosny ton, kuglarski humor. Stało się to po powrocie z Jutlandii, nikt nie mógł zrozumieć dlaczego.

Jessica nie śmiała pytać, czy się ożenił. Kiedyś, dawno temu, Cecylia stwierdziła, że chłopak „jeszeze szuka. Niech szuka! Ja nic nie będę mówić”. Jessica pragnęła garąco, by margcabina ujawniła synowi miejsce jej pobytu, ale nie miała odwagi nawet o tym wspomnieć.

To było jednak dawno.

W tym czasie w domu Ulfeldtów przyjęto do pracy nową podkuchenną.

Była to przedziwna kobieta. Blondynka, o niezwykle pięknej, lecz jakby martwej twarzy. Kucharka mawiała zwykle, że ta twarz przypomina błyszczącą, do czysta wyszorowaną podłogę. Albo nie zapisany, woskowany papier.

Na imię miala Ella, najehętniej trzymała się na uboczu. Na pozostałych zatrudnionych w kuchni patrzyła jak gdyby z góry, tak jakby była od nich lepsza lub znalazla się w tym gronie całkowicie przypadkowo.

Nigdy nie chodziła na pakoje, zresztą służbie pracującej w kuchni nie wolno było tego robić. Interesowała się jednak mieszkańcami dworu, zadając obujętnym tonem podchwytliwe pytania. Gdyby kamukolwiek przyszło do głowy choć raz spojrzeć uważniej, z pewnością zauważyłby, że ta nowa podkuchenna unika pokazania się pewnej osobie z rzadka zresztą zaglądającej do kuchni.

Nikt nie przepadał za Ellą. W jej twarzy bez wyrazu kryła się jakaś pezebiegłość i zaciętość. Pcacę swoją jednak wykonywała dobrze, w milczeniu, bez narzekania, choć widać było wyraźnie, że jej nie lubi.

Małej Eleonorze Sofii co wieczór przynoszono wzmacniający, napój, a jednocześnie jej piastunka Jessica dostawała kubek mleka. Ella podjęła się przygotowywania napoju dla dziewezynki i starannie wywiązywała się z obowiązku, ale napój zanosiła na górę jedna z młodszych dzieweząt.

Samopoczucie Jessiki pogorszyło się gwałtownie. Nocami leżała, wsłuchując się w sygnały wysyłane przez jej organizm. Czuła pieczenie w żołądku, a nieustanny ból głowy, umiejscowiony gdzieś za oczami, pulsujący, rozsadzający czaszkę, nie pozwalał jej zasnąć. W ciągu dnia robiło się jej słabo, a na skórze wystąpiła jątrząca się wysypka, która przeraziła ją najbardziej.

Była samotna i zalękniona, nie miała z kim porozmawiać. Dopiero teraz zrozumiała, jak trudno jest żyć samej na świecie.

Atmosfera w pałacu Ulfeldtów w Kopenhadze była napięta. Zły humor ochmistrza królestwa wszystkim dawał się we znaki. Jessice także.

Nagle jednak wszystkie drobne poniżenia i urazy poszły w zapomnienie. Corfitza Ulfeldta, niegdysiejszego ulubieńca losu, dosięgnął mocny cios.

Na początku nowego 1651 roku do izby, w której Jessica wraz z innymi służącymi właśnie jadła śniadanie, weszła jedna z pokojówek. Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, a jej oczy lśniły z podniecenia.

— Skandal — szepnęła.

— Co ty opowiadasz? Jaki skandal?

— Ciii! Ani słowa o tym w tym domu! Państwo nic nie wiedzą. — Parsknęła śmiechem. — Są chyba jedynymi, którzy nie nie wiedzą!

— Mów prędko!

Służąca usiadla.

— To wszystko jest całkiem zwariowane. Ale jakie wspaniałe, cudowne! Znacie Dinę Vinshofvers?

Przytaknęły. Jessica słyszała o tej dość swobodnie prowadzącej się damie z najwyższych sfer; o tym, że obecnie jest kochanką ofcera z Holsztynu, Jmrgena Waltera, oraz że spodziewa się jego dziecka.

— No, to zaraz usłyszycie. Nie uwierzycie w to! Między Świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem Jorgen Walter przyszedł do króla Fryderyka i oświadczył, że Ulfeldt planuje zamordować Jego Wysokość!

— Co? — krzyknęły słuchające.

— Nigdy w to nie uwierzę — stwierdziła Jessica.

— Ale tak właśnie powiedział Jorgen Walter. A zgadnijcie, skąd on to wie? Podobno Dina nocowała tutaj, w tym domu, w łożu Ulfeldxa!

— To niemażliwe — zaprotestowała jedna z dziewcząt.

— Właśnie tak. Rano Leonora Christina weszła do jego sypialni, a Ulfeldt szybko wepchnął Dinę pod kołdrę i leżała tam przez cały czas. Musiała się nieźle poddusić! Była świadkiem, jak Leonora Christina rozmawiała z mężem o otruciu króla Fryderyka, a potem dała mu flakonik z trucizną. Dina wszystko słyszała.

— Bajdy! — orzekła Jessica. Od bólu głowy pociemniało jej w oczach.

— O, wca1e nie! Król wezwał Dinę Vinzshofvers na przesłuchanie. Musiała przysiąc, że to prawda!

Jessica potraktowała całą tę historię bardzo soeptycznie.

Ale już w dwa dni Później ją samą wezwano na królewski dwór.

Pytała, dlaczego, i dowiedziała się, że może być świadkiem, bo tamtej nocy znajdowała się w tym samym domu, wraz z małą Eleonorą Sofią, która była bardzo niespokojna i domagała się jej towarzystwa.

Jessica nigdy jeszcze nie była na królewskim zamku w Kopenhadze. Przywdziała najpiękniejsze szaty, które przerażająco luźno teraz na niej wisiały, i na śmierć zanudzała domowników pytaniem, czy nie czas już wyruszyć. Nie mogła się spóźnić, ale nie wypadało także, by przybyła za wcześnie.

Nareszcie mocna opatulona podążyła ulicami w kierunku zamku. Czuła, jak wali jej serce, gdy stanęła przed strażnikiem.

Przysłany po nią mężczyzna w liberu ruchem głowy nakazał, by szła za nim.

Przemierzyli wewnętrzny dziedziniec. Jessice drżały kolana. Wkroczyli do zamku.

Akurat w tym momencie odbywała się zmiana warty. Kiedy Jessica przechodziła przez wielki hall, przybyło tam dwóch nowych żałnierzy, by zastąpić tych, którzy do tej pory stali na posterunku. Towarzyszył im oficer.

Odwrócił się, by wyprowadzić dwójkę, która zakończyła służbę.

Dziewczyna poczuła nagle jakby uderzenie obuchem w głowę.

To był Tancred!

On także przystanął na ledwie dostrzegalną chwilę i popatrzył na nią szekoko otwartymi oczami, po czym ruszył naprzód, jak gdyby nic się nie stało. Jako oficerowi straży królewskiej nie wolno mu było zmienić nawet wyrazu twarzy.

Jessica podążała za eskortującym ją służącym ogromnie podekscytawana.

Nie, wcale raie zapamniała o Tancredzie! Wprost przeciwnie, ponawne spotkanie rozjątrzyło ranę w sercu!

A więc tak wygląda! Jak mogła zapomnieć? Ale Cecylia miała rację — bardzo wydorośłał. Miał szersze ramiona i rysy bardziej zdecydowane, męskie. Ale dlaczego wydawał się taki smutny?

I jaki niewiarygodnie przystojny! Jessica, która kiedyś żywiła do niego głównie przyjacielskie ucżucia, z bijącym sercem zdała sabie sprawę, że stał się mężczyzną. Dorosłym, pociągająeym mężczyzną. A w tym czasie ona wychudła i zbrzydła z powodu straszliwej, podstępnej choroby.

Była tak zmiesżana, że nie zwracała uwagi, którędy idzie.

Mam nadzieję, że ktoś mnie wyprowadzi, myślała. Nigdy nie zdołam odnaleźć powrotnej drogi.

Jeśli sądziła, że stanie przed obliczem króla, to spatkał ją zawód, choć być może odczuła także ulgę. Z pewnością jednak mężczyzna spaglądający na nią zza ciężkiego biurka piastował bardzo wysokie stanowisko.

Ukłonila się głęboko.

— Jesteście, pani, Jessica Cross, opiekunka jednego z dzieci Carfitza Ulfeldta?

— Tak.

Z tonu jego głasu można było wywnioskować, że Ulfeldt nie cieszy się szczególną sympatią w tym miejscu. Zapytał, czy znajdowała się w domu Ulfeldtów tamtej nocy.

— Ponieważ spodziewałam się, że będę o to pytana, dokładnie zastanowiłam się nad odpowiedzią, jaśnie panie. Mogę stwierdzić z całą pewnością, że byłam tam wówczas.

Pochylił się do przodu.

— Twierdzi się, że tej nocy w tym samym korytarzu znajdowała się obca osoba. Czy zobaczyliście lub usłyszeliście cokolwiek, co magło na to wskazywać?

Jessica starała się odpowiadać spokojnie i stanowczo.

Ponieważ Elleonora Sofia byla wtedy bardza niespokojna, tej nocy musiałam z nią rozmawiać. Sądzę jednak, że usłyszałabym, gdyby ktoś kręcił się po korytarzu. Aby dojść da sypialni małżonków Ulfeldt, trzeba minąć drzwi do kamnaty, w której siedziałam.

— A z wnętrza sypialni? Czy słyszeliście coś stamtąd?

— Żeby coś usłyszeć, musiałby ta być głośny krzyk lub wystrzał. Ściany są bardzo grube.

Dotarły, do was plotki?

— Tak.

— Czy kiedykolwiek zaobserwowaliście coś, co mogłoby wskazywać, że kryje się w nich prawda?

— Absolutnie nie! Wszyscy wiedzą, że małżeństwo

Ulfeldtów jest niezwykle szczęśliwe.

— O tak, wiemy, że ona jest wierna i oddana.

— Jeśli wolno mi wyrazić swoją opinię, sądzę, że ochmistrz królestwa czerpie wielką siłę z oddania swej

małżonki, jaśnie panie.

— Pytanie tylko, czy jest go wart — mruknął mężczyzna pod nosem, głośno zaś powiedział: — Czy w domu, w którym pracujecie, widzieliście lub słyszeliście cokolwiek, co świadczyłoby o spisku przeciwko królowi?

Jessica wyprostowała się, a w jej oczach pojawił się taki chłód, jaki można sobie tylko wyobrazić u takiej małej, poważnej osóbki.

— Jaśnie panie, proszę, byście wycofali to pytanie. Bardzo mnie ono zasmuciło. Nie chciałabym oczerniać moich gospodarzy, a już na pewno nie przebywałabym pod jednym dachem z kimś, kto knuje przeciwko Jego Wysokości.

Mężczyzna przyglądał się jej z ukosa.

— Dobrze — odezwał się w końcu. — Dziękuję, możecie odejść. I ani słowa o tym Ulfeldtowi. Rozumiecie?

— Tak. Rozumiem.

Jessica odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest osłabiona.

Miała nadzieję, że w drodze powrotnej znów ujrzy Tancreda, ale on gdzieś zniknął. Zmiana warty została zakańczona, zapewne odszedł do swego regimentu.

Teraz wiedział jednak, gdzie jej szukać. Następny krok należał do niego.

Zdawała sobie sprawę, że trudno będzie utrzymywać im kontakty. Ona — zatrudniona w domu ochmistrza królestwa, on — ofcer gwardii przybocznej króla, a właśnie teraz stosunki między obydwoma wielkimi panami były bardziej niż kiedykolwiek napięte. Dobrze rozumiała, że król niechętnie przyjmie wiadomość o tym, że jeden z oficerów kręci się przy domu Ulfeldta.

Ale już tego samego wieczora Jessica otrzymała przez posłańca list. Szybko rzuciła okiem na podpis, dojrzała imię Tancreda i to jej wystarczyło. Przekazała obowiązki innym dziewczętom i pobiegła do swey komnaty.

Niestety, nie miała szczęścia. Najpierw zjawiła się Leonora Christina z pytaniem, gdzie mała Eleonora Sofia podziała swołe rękawiczki. Później jedna z dziewcząt chciała pożyczyć gęsie pióro. A potem nadszedł już czas wieczerzy.

Tym jednak Jessica wcale się uie przejęła, choćby nawet za spóźnienie miałaby spotkać ją bura. Usiadła, żeby przetzytać list.

Z rozbawieniem stwierdziła, że jej dłonie drżą. Próbowała rozłożyć papier na stole, ale ponieważ był zrolowany, natychmiast zwinął się z powrotem. Dopiero kiedy umieściła coś ciężkiego na wszystkich czterech rogach, zdołała przeczytać list.

Droga Jessiko! brzmiały pierwsze słowa. Jaki miły początek! Od dawna starałem się Ciebie odnaleźć! Upłynęły już dwa lata od chwili, gdy się rozrtaliśmy, i tak wiele zostało nie dopowiedziane po wstrząsających przeżyciach w Askinge.

Jessiko, czy nareszcie możesz przyjąć moje pokorne przeprosiny za zachowanie się w stosunku do Ciebie! Obwiniałem Cię, że nie byłaś całkiem szczera, że nie zdradziłaś mi swego prawdziwego imienia, a ja bez wahania postąpiłem tak samo. Wybacz mi, jeśli możesz.

Jak dobrze móc to wreszcie napisać.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego.

Twój przyjaciel Tancred.

To już wszystko.

Żadnej prośby o spotkanie.

List jednak był przyjazny i stanowił pierwszy znak życia od niego! Nie zapomniał o niej!

Ale teraz, kiedy już uspokoił sumienie, może zechce zakończyć tę znajomość?

Jessica postanowiła, że musi naprawdę o nim zapomnieć.

Tak będzie dla niej lepiej, uznała.

Ulfeldtowie nadal nie wiedzieli, co Jorgen Walter powiedział o nich królowi. Ale pewnego dnia w lutym Jessica zmierzająca do pokoju dziecinnego przystanęła na korytarzu.

Lokaj wprowadzał do pokoju Leonory Christiny jakąś damę. Bardzo elegancką damę...

Przechodząca pokojówka ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy.

— Czy ona nie ma już ani krztyny wstydu? — zdziwiła się, kiedy dama zniknęła u Leonory Christiny. — Co ta Dina Vinshofvres tu robi?

W całym domu aż wrzało z pndniecenia. Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Kiedy wytworna dama odeszła, a raczej odpłynęła, Leonora Christina krzyknęła donoś-nym głosem:

Corfitz! Corfitz!

Jessica nie zdołała pohamować zainteresowania i przystanęła, żeby wszystko dokładnie usłyszeć. Dokoła widać było na wpół ukrytą służbę:

Ochmistrz królestwa pospieszył do ciągle krzyczącej żony.

— Czy wiesz, co powiedziała Dina? Była tu przed chwilą i zdradziła mi, że ktoś zdobył klucz od jednego z tylnych wejść! Mają zamiar nas zamordować!

Corfitz Ulfeldt uciszył ją, ale ożywiona wymiana zdań trwała nadal.

Wkrótce nadszedł spowiednik rodziny i potwierdził te informacje. Jego również odwiedziła Dina.

Leonora Christina jeszcze raz wezwała Dinę i ta powtórzyła wszystko. Tym razem dodała jeszcze, że w spisek zamieszany jest Jmrgen Walter.

Corfitz Ulfeldt zupełnie stracił panowanie nad sobą. Wpadł w histerię, bezładnie wykrzykiwał rozkazy. Co noc jego ludzie mieli trzymać straż w ogrodzie i strzec wszystkich wejść. Dzieciom zabroniono wychodzić. Jessica miała ogromne trudności z uspokojeniem Eleonory Sofii, bardzo wzburzonej całym zamieszaniem. Sam Ulfeldt zamknął się w swej komnacie z przyjacielem i z dwunastoma naładowanymi strzelbami.

Ten stan napięcia trwał dość długo i zaczął źle wpływać na nerwy wszystkich domuwników. Jessica bardzo się martwiła, nie widziała bowiem żadnej możliwości nawiązania kontaktu z Tancredem. W skrytości ducha miała nadzieję, że być może spotka się z nim przypadkowo dzięki Cecylii Paladin. Teraz nie mogła się ruszyć z domu. Ochmistrz królestwa podejrzewał wszystkich.

Poza tym i tak nie miała siły wyjść. Stan jej zdrowia był już teraz tak zły, że wszyscy to zauważyli. Ból głowy ustępował na krótko po południu, żeby w nocy powrócić ze zdwojoną siłą. Rozchodził się po całym ciele, miała uczucie, że ramiona zaciskają się w dwa twarde węzły. Ból rozciągał się wzdłuż kręgosłupa, tak że z trudem się poruszała. Zemdlała już kilka razy, a bóle żołądka stały się nie do zniesienia. Wysypka także się rozprzestrzeniła. Dziewczyna wyglądała jak jeden wielki krzyk rozpaczy.

Gdyby tylko mogła się komuś zwierzyć! Obawiała się jednak, że może wydać się natrętna.

Ilu skromnych, samotnych ludzi straciło życie tylko dlatego, że nie chcieli niepokoić innych swymi dolegliwościami?

W domu Ulfeldtów nie było jednak nikogo, kto miałby czas dzielić zmartwienia zatrudnionych tam osób. Myśli wszystkich zajęte były czym innym.

Sytuacja Corfitza Ulfeldta nie poprawiła się wcale, kiedy w kwietniu wysłał kilku swoich ludzi do króla z prośbą o ochronę. Chciał także, by Jego Wysokość zbadał sprawę spisku przeciwko niemu, ochmistrzowi królestwa. Okazał się na tyle głupi, że wprost poprosił króla, by ten zabronił swoim najbliższym ludziom go zabijać. Popełnione głupstwo było tym większe, że kiedy król zaproponował, iż jego ludzie staną na straży wokół domu Ulfeldta, podejrzliwy ochmistrz na to nie przystał.

Teraz król Fryderyk rozgniewał się naprawdę i postanowił wyjaśnić wszystkie plotki. Corfitz Ulfeldt, ku swemu zdziwieniu, otrzymał zakaz opuszczania Kopenhagi. To samo spotkało Jorgena Waltera. Dinę Vinshofvers aresztowano.

Nie udało się ustalić, czym się kierowała, ale podczas przesłuchań twierdziła, że naprawdę podsłuchała Ulfeldtów planujących otrucie króla. Nic natomiast nie wspomniała o planowanym zamachu na Ulfeldta. I znów wzywano do pałacu służbę z dworu Ulfeldta. Tym razem jednak ominęło to Jessikę.

Dziewczyna leżała wycieńczona; nie była już w stanie podnieść się z łóżka. Wszystkie stawy, całe ciało miała tak obolałe, że bała się poruszyć. Leonora Christina słyszała o chorobie Jessiki i martwiła się tym, ale była zbyt poruszona kłopotami męża, by móc troszczyć się o jakąś biedną piastunkę. Biegała na wszystkie strony jak podcinana batem, zbierając przyjaciół i starając się przygotować obronę dla ukochanego Corfitza.

Z tego właśnie powodu wezwała także Cecylię Paladin.

Cecylia przybyła, aczkolwiek bardzo niechętnie. Nie podobała jej się ta cała mroczna afera i plotki na temat Diny, Jergena Waltera i ochmistrza królestwa. Uważała jednak, że w pewnym sensie ponosi odpowiedzialność za Leonorę Christinę, a poza tym dawno już nie widziała młodziutkiej Jessiki Cross. Dobrze byłoby zobaczyć się z tym dzieckiem i dowiedzieć się, czy nadal dobrze mu się wiedzie, myślała.

Na dole, w kuchni, w jednej z małych spiżarek stała Ella. Zamyślona wyjęła ze schowka jakąś flaszkę.

W myśli powtarzała sobie: to nie może nastąpić zbyt szybko. Musi trwać długo, bardzo długo. Może powinnam teraz działać wolniej? Ona jest już słaba, wszystko dzieje się zbyt prędko. Zmniejszę nieco dawkę... O, tak! A kiedy będzie już bliska końca, ujrzy mnie. Wtedy się dowie. Usłyszy o wszystkim, co mi zrobiła! Ta nędzna łajdaczka, to nic, które zawróciło w głowie memu ojcu. Która zgubiła całą moją rodzinę! To wszystko jest wyłącznie jej winą!

Jakże zniekształcony może być obraz świata, kiedy szuka się kozła ofiarnego, nie chcąc spojrzeć prawdzie w oczy!

Gdy Cecylia odbyła już rozmowę z niezmiernie wzbarzoną Leonorą Christiną i powiedziała jej parę słów na pocieszenie, poprosiła o widzenie z Jessiką.

— Z kim? — spytała roztragniona królewska córka. — Ach, z ukochaną nianią Eleonory Sofii. Och, ona chyba ostatnio nie wstaje z łóżka. To bardzo miłe z waszej strony, margrabino, że chcecie paświęcić swój czas, by do niej zajrzeć. Ja nie potrafię się na niczym skupić. Ta kobieta twierdzi przecież, że mój mąż mnie zdradził. Z nią! Mój Corfitz? To nieprawdopodobne!

Na widok Jessiki Cecylia przeraziła się.

— Ależ, drogie dziecko! — wykrzyknęła poruszona. — Co się z tobą dzieje?

Spotkanie z życzliwą Cecylią było wielkim przeżyciem dla dziewczyny. Wybuchnęła płaczem i z początku nie mogła wymówić ani słowa.

Wkrótce jednak wyrzuciła z siebie wszystko. O strachu, samotności, obolałym ciele, potwornych bólach głowy i żołądka, jątrzących się ranach...

Cecylia była wstrząśnięta.

— Ale dlaczego nikomu nic nie powiedziałaś?

— Nie chciałam być ciężarem. Oni mieli tyle...

— Musimy temu zaradzić — rzekła zdecydowanie Cecylia. — Wrócę tu niedługo.

Miała zamiar jeszcze raz porozmawiać z Leonorą Christiną o Jessice, ale okazało się, że dama wyruszyła już załatwiać swoje sprawy.

Cecylia wsiadła więc do powozu i powiedziała do stangreta:

— Jedź do domu, prędko. Muszę przywieźć leki.

W duchu mówiła sobie: zostało mi jeszcze trochę starej mieszanki Ludzi Lodu, którą dał mi Tarjei, kiedy Alexander był chory.

Nie stało się jednak tak, jak planowała. Kiedy znalazła się w domu, pospieszyła do jadalni, gdzie właśnie mąż i syn spożywali posiłek.

— Mała Jessica jest bardzo chora — oznajmrła. — Wygląda na umierającą! Muszę przyrządzić wywar Tarjeia i natychmiast tam wrócić.

Tancred poderwał się z krzesła.

— Ależ ona nie może tam zostać!

— Nie można jej przenieść, kochanśe. Czy nie rozumiesz, że jest tak krucha jak antyczna porcelanowa waza z Chin?

— Nigdy nie podobało mi się, że znalazła się w tym domu. Ci ludzie... Gdzie moje buty do konnej jazdy?

— Tancredzie!

— Musi się znaleźć tutaj, natychmiast! Nie rozumiem, o co ci chodzi, matko! I czy Mattias nie przyjeżdża za kilka dni w odwiedziny?

Wybiegł z komnaty i za chwilę na dziedzińcu zatętnił odgłos oddalających się kopyt.

Alexander i Cecylia popatrzyli na siebie. Spojrzenia, które wymienili, były wiele mówiące.

— Dobrze, że przynajmniej coś go poruszyło — powiedziała Cecylia z ulgą.

— Tak. Jest przez cały czas taki smutny.

— Nie pojmuję, co go dręczy. Czy pamiętasz, jak kiedyś cieszył się życiem? Zawsze miał radość w sercu i żart na ustach. A teraz? Roztargniony, unika nas. Tak jakby nie miał do nas zaufania. Bardzo mnie to boli.

— Mnie także — powiedział Alexander zamyślony. — Cecylio, wydaje mi się, że z jego pokoju znikają rozmaite przedmioty. Jakby... potrzebował pieniędzy i nie chciał się do tego przyznać.

— Tancred?

— Nie wiem. To tylko podejrzenia. Och, bardzo mnie to niepokoi.

Cecylia wpatrywała się przed siebie.

— Dziewczyny? Czy dług karciany? To niepodobne do niego. Alexandrze, boję się!

— Pytałem go, czy ma jakieś kłopoty, ale zdecydowanie zaprzeczył. Nie chce ze mną rozmawiać.

— Dajmy mu trochę czasu. Teraz zajmie się Jessiką. Może to pomoże.

— Miejmy nadzieję.

Nadal jednak byli bardzo zatroskani. Na ich twarzach malował się niepokój.

ROZDZIAŁ IX

Tancred wpadł niczym burza do „pałacu” Ulfeldtów, jak Leonora Christina nazywała dwór. Najpierw oczywiście powstrzymały go straże i dopiero po konfrontacji z domownikami niechętnie wpuszczono go do środka.

Leonora Christina spotkała go w hallu.

— Tancredzie Paladin, co tu, na miłość boską, robisz? Była twoja matka...

— Przyjechałem, żeby zabrać Jessikę.

— Ale przecież nie możesz zabrać jej ot tak, po prostu! Jest piastunką mojej córki!

— Jessica jest umierająca, a nie wydaje się, by ktokolwiek w tym domu coś dla niej zrobił.

Umierająca? To nonsens — uśmiechnęła się blado Leonora Christina. — Tancredzie, spotkał cię zaszczyt, że zostałeś tu wpuszczony. Należysz do ludzi króla, a ktoś z nich nastaje na życie mego męża. Powinieneś więc okazać wdzięczność, zachowując się przyzwoicie.

— Gdzie ona jest? — przerwał jej Tancred.

Leonora Christina zacisnęła usta. Sucho wydała polecenie służącej, by wskazała „temu młodzieniaszkowi” drogę do komnaty Jessiki.

Tancred podążał za służącą krokami tak długimi, że aż rozwiewała mu się peleryna.

Na progu przysranął i papatrzył na Jessikę.

— O Boże — jęknął.

Delikatna twarzyczka nosiła ślady cierpienia, oczy zapadły się głęboko, wokół nich kładły się niebieskoszare cienie. Wydawało się, że nawet patrzenie jest dla Jessiki wielkim wysiłkiem, sprawiającym ogromny ból.

Służąca chciała zostać jako przyzwoitka, ale Tancred odprawił ją ruchem ręki. Odeszła pełna wahania, ale pomyślała sobie, że Jessica jest w tak złym stanie, że nic nieprzystojnego nie może się wydarzyć.

— Jessiko, co się stało?

— Nie wiem, Tancredzie — szepnęła. Widziała teraz jeszcze wyraźniej, jak bardzo dorósł i zmężniał, słyszała jego głęboki, męski głos i było jej bezgranicznie przykro, że kiedy nareszcie znaw go spotkała, wygląda tak marnie.

— Ubierz się; pojedziemy do domu. Uprzedziłem już Leonorę Christinę.

— Ale ja nie mogę... się ruszać.

Zawahał się.

— Gdzie twoje odzienie?

— W tamtej szafie. Ale Eleonora Sofia mnie potrzebuje. Ja...

Zebrał wszystkie należące do niej rzeczy i zapakował do kuferka. Potem owinął ją kocem.

— Pani Leonora Christina musi nam wybaczyć, że zabiorę ten koc — mruknął. Podniósł ją do góry. — Aleź, dziewczyno, ty nic nie ważysz, jesteś lekka jak piórko!

Chwycił jej podróżny kufer, otworzył drzwi, kierując się do wyjścia. Jessice z wyczerpania zakręciło się w głowie, oparła mu ją na ramieniu. Przecież ja mam tyle jątrzących się ran, pomyślała. Co on powie, kiedy to zabaczy?

— Wróci tu, jak wyzdrowieje! — krzyknął Tancred do zdumionych ludzi, którzy zebrali się w hallu.

Wiosenny wieczór był dość chłodny. Strażnicy musieli pomóc Tancredowi umicścić na wpół zemdloną Jessikę na końskim grzbiecie. Wykazali wiele zrozumienia i wspólnie otulili ją w koc od stóp do głów. Widoczna pozostała tylko twarz. Przymocowalu kuferek da popręgów siodła i pożegnali się.

Tancred od razu zrozumiał, że nie będzie mógł posuwać się tak szybko, jak zamierzał. Uziewczyna jęczała przy każdym ruchu, musieli więc jechać bardzo spokojnie i powoli.

Powinien był wziąć dla niej powóz albo wcale jej stamtąd nie zabierać. Matka miała rację.

Jednak już się stało. Musi więc dotrzeć do Gabrielshus!

Tylko że taki kawał drogi przed nimi i jeszcze to ślimacze tempo. Może powinien zatrzymać się gdzieś po drodze? Czy postępuje słusznie?

Nie, nie będę się zatrzymywać. Niech się dzieje co chce.

Jessice znów pawróciła świadomość. Odczuwała dojmujący ból, gdyż Tancred mocno ściskał jej obolałe ciało. Z powodu niewygodnej pozycji nieznośnie drętwiały jej plecy i barki. Na szczęście głowa mniej jej dokuczała. No tak, ta dopiero późne popołudnie, dolegliwości zawsze wtedy były mniejsze. Ale w nocy... Aż zadrżała ze strachu.

Ukradkiem zerkała na nowe wcielenie Tancreda, dawnego przyjaciela, o którym tyle myślała i za którym tak długo tęskniła. W dojrzałej twarzy niewiele już pozostało z tamtego chłopca. Teraz za nic w świecie nie ośmieliłaby się śmiać z nim i żartować, bawić w romantyzm czy sentymentalizm. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna o boleśnie zaciętych ustach to ten sam przeziębiony chłopak, który pisał do niej poetyczne liściki i nazywał Bolly! Uważała, że dzisiejszy dzielny i silny mężczyzna, ratujący jej życie, nigdy nie mógłby się przeziębić, był na to zbyt mocny i zbyt pewny siebie.

Och, nie, znów krwawię na wylot! W ciągu ostatnich tygodni nękały ją nieregularne krwawienia; te objawy choroby przerażały bardziej niż pozostałe dolegliwości. Co mam teraz począć? Prędzej umrę, niż wspomnę cokolwiek Tancredowi, wspaniałemu, ale przez to jeszcze bardziej obcemu, myślała.

Jęknęła, a on wstrzymał konia. Kopenhaga już dawno została za nimi, wokół rozpościerały się teraz rozległe pola, gdzieniegdzie poprzecinane zagajnikami.

— Jak się czujesz? — zapytał przyjaźnie.

W odpowiedzi wydała z siebie tylko cichutkie westchnienie.

— Dziękuję za list — szepnęła.

— Ach, to! Czy mi wybaczyłaś?

— Już dawno temu. A ty mnie?

— Uczyniłem to prawie od razu, w drodze z Jutlandii do domu. Nie zdołałem cię jednak odnaleźć. Matka sądziła, że po tym, jak się zachowałem, nie będziesz chciała mnie już więcej widzieć. Ale wiesz, wtedy byłem taki młody i niedojrzały.

Uśmiechnęła się tylko boleśnie. Znów ogarnęła ją słabość i nie była w stanie odpowiedzieć.

Ten nowy Tancred trzymał ją mocno i mówił dalej:

— Uważałem, że byliśmy winni sobie wyjaśnienia, dlatego usiłowałem cię odnaleźć. Ale z drugiej strony sądziłem, że może zapomniałaś o tym, co było między nami. Nic przecież właściwie się nie wydarzyło?

Nie dotarł już do niej jego proszący ton. Z całych sił walczyła o zachowanie przytomności i wcale jej się to nie udawało.

Ostrożnie popędził konia; zapadał już zmierzch.

Jej milczenie trochę go uraziło. Odezwał się bardziej surowo:

— Tak będzie lepiej, Jessiko. Lepiej, że będziesz u nas w domu. Tam nie można było nawiąząć z tobą kontaktu. Próbowałem już wcześniej, ale nie chcieli mnie wpuścić. Ulfeldt musiał wpaść w histerię.

Na chwilę doszła do siebie, do jej świadomości dotarło ostatnie zdanie, więc odpowiedziała z trudem:

— Tak, masz rację. Miał w głowie tylko swoje urazy.

Choć było jej bardzo niewygodnie, nie śmiała się poruszyć z obawy przed ponownym krwawieniem. W duszy czuła wielki żal. Na pewno miał słuszność mówiąc, że cała ich historia nie miała większego znaczenia, ale to przecież pierwsza najprawdziwsza miłość, delikatna i czysta jak wiosenny poranek.

Znów pociemniało jej w oczach i ogarnął ją strach. Tancred poczuł, jak dziewczyna wiotczeje w jego ramionach.

Nie, Jessica nie zniesie trudów podróży. Miał wrażenie, że umiera mu na rękach.

Wiedział, że w okolicy jest gospoda. Za chwilę już tam będą. Ale akurat ta gospoda...

Poczuł odrazę.

Trudno! Jessiea musi wypocząć. Względy osobiste trzeba odłożyć na bok.

A jeśli już za późno, by ją uratować? Jeśli zniweczył szanse na jej ocalenie, zabierając Ją w tę uciążliwą podróż?

Nadal była nieprzytomna, mocniej popędził więc konia. Kiedy ukazały się przed nimi oświetlone okna gospody, odetchnął z ulgą.

Wjechał na dziedziniec, ale nie chciał wchodzić do szynkowni. Natychmiast wyszedł do niego gospodarz.

— Panie Tancredzie, tak późno w drodze?

— Tak. Czy znajdziesz dla mnie porządną, czystą izbę? Mam tu ciężko chorą dziewczynę, potrzebuje mojej opieki, zostanę więc z nią. Nie bój się, to nie jest zaraźliwe.

Tak w każdym razie sądził. Dziewczyna chorowała już zbyt długo i w jej otoczeniu nie było drugiego takiego przypadku.

Gospodarz obiecał przynieść wszystko, czego im było potrzeba. Przytrzymał Jessikę, gdy Tancred zeskakiwał z konia. Rzucił okiem na twarz dziewczyny i przeraził się.

— Na litość boską, ona nie wygląda dobrze! Przecież to skóra i kości. Czy mam obudzić żonę?

— Nie, nie trzeba. Dziewczyna potrzebuje tylko odpoczynku przed dalszą drogą do domu. — Zawahał się przez moment. — Czy on jest tutaj? — mruknął.

— Nie widziałem go od kilku dni — szeptem odpowiedział gospodarz.

Widać było, że Tancredowi kamień spadł z serca. Wziął Jessikę na ręce i szedł za gospodarzem tylnymi schodami.

Izba była niewielka, ale ładna. Na proste umeblowanie składało się podwójne łoże, stół i krzesło pod oknem.

— Zaraz przyniosę dzban ciepłej wody, żebyście mogli się obmyć. Czy życzycie sobie coś do zjedzenia?

— Tylko kubek piwa. Myślę, że ona nie będzie nic jeść.

Gospodarz odszedł, a Tancred ułożył Jessikę na jednej połowie łóżka.

Wedy dostrzegł, że spodnie na kolanie ma przesiąknięte krwią.

Boże mój! pomyślał. Co teraz robić?

Wezwać gospodynię? Nie, nie będzie narażać Jessiki na jeszcze większy wstyd.

Tancred był dostatecznie wrażliwy, by zrozumieć, jak musiała się czuć Jessica podczas wyczerpującej podróży konno. Przerażona krwawieniem, zbyt zażenowana, by wspomnieć o tym choć słowem jemu, obcemu mimo wszystko mężczyźnie. Zlękniona, że on sam coś odkryje...

Biedna, biedna dziewczyna.

Miał teraz prawdziwy dylemat. Jak powinien postąpić?

W twardym żołnierskim życiu Tancreda nie było miejsca na kruche kobiety i ich kłopoty. Ale matka Cecylia nauczyła go delikatności i troski o innych. Zdecydował więc, że musi poradzić sobie sam, bez niczyjej pomocy. Im mniej osób będzie wiedzieć o wszystkim, tym lepiej dla Jessiki.

Westchnął głęboko i odwinął ją z koca. Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia.

Miała na sobie tylko nocną koszulę, która nie mogła ukryć całego ciała pokrytego paskudnymi, jątrzącymi się ranami. Tancreda wypełniło współczucie, kiedy patrzył na nieudolnie założone opatrunki. Mógł tylko wyobrazić sobie jej samotność i strach.

— Dobry Boże — wyszeptał.

Na schodach rozległy się kroki gospodarza. Tancred szybko przykrył dziewczynę;

— I jak tam? — zapytał gospodarz. — Czy przyszła do siebie?

— Nie, jeszcze nie. Czy mógłbym dostać kilka czystych prześcieradeł? Zapłacę za nie, bo będę je musiał podrzeć. Ona ma kilka ran... — powiedział oględnie Tancred; bo nie chciał zdradzić słabości swojej kochanej, wstydliwej „Molly”. Dobrze pamiętał ją z tamtych czasów jako nieśmiałą, dbającą przede wszystkim o dobro innych dziewczynę. Teraz pragnął się jej odwdzięczyć.

Gospodarz poszedł po prześcieradła, a Tancred otarł pot z czoła.

Gdyby mógł znaleźć się jak najszybciej w domu, u matki! Ona zawsze miała na wszystko radę.

Tancred czuł się jak wielki niedźwiedź, silny i gruboskórny, a równocześnie tak bezradny w tej delikatnej sytuacji.

We dworze Ulfeldtów w Kopenhadze Ella przygotowywała tacę, którą wieczorem zanoszono do sypialni.

Dziewczyna, która zwykle to robiła, rzekła krótko:

— Możesz oszczędzić sobie mleka dla panny Jessiki.

Och, nie, czy ona już nie żyje? pomyślała Ella. A niech to...! A wszystko, co miałam jej powiedzieć? Torturować moimi słowami? Czy naprawdę była aż tak delikatna, że nie zniosła nawet tej niewielkiej dawki?

— Dlaczego nie chce mleka? — zapytała niewinnie.

— Ponieważ panny Jessiki nie ma już tutaj. Przyjechał piękny rycerz i porwał na swego konia. — Dziewczyna zachichotała.

— Nie żartuj sobie — zirytowała się Ella.

— To prawda. Zwymyślał wszystkich; nawet panią Leonorę Christinę, za to, że zostawili Jessikę samą i pozwolili jej umierać.

— Kto to był?

— Nie mam pojęcia. W każdym razie obiecał, że Jessica powróci tu, kiedy będzie zdrowa. Mam nadzieję, że tak się stanie. Bo mała Eleonora Sofia jest bardza nieszczęśliwa, płacze ciągle i pyta o nianię. A niania jest daleko. Możesz więc sama wypić mleko.

Wyszła, nawet nie patrząc na kubek.

O, co to, to nie, pomyślała Ella. Pospiesznie złapała kubek, do ostatniej kropli wylała jego zawartaść i starannie wypłukała.

Narastał w niej gniew i uczucie zawodu. Nie wiedziała, że Jessica ma przyjaciela.

Chyba że... Ten urodziwy szczeniak... Jak on miał na imię? Tancred?

Nie, to było już tak dawno.

Zapewnił jednak, że Jessica tu wróci. To dobrze. Wobec tego poczeka na miejscu, chociaż praca jest tak niewiarygodnie poniżająca, stanowi jedno pasmo bezgranicznych upokorzeń.

Jessica powoli odzyskiwała przytomność.

Wąskie deski na sufacle wydawały się takie obce, okno jakieś dziwnie małe.

Ktoś, pochylony nad nią, obmywał ją. Cudownie ciepła woda, delikatne dłonie...

Ocknęła się. Tancred!

— Och, nie! — jgknęła, ale w zasięgu ręki nie znalazła nic, czym mogłaby się zasłonić.

— Cicho, cicho, Jessiko — uspokajał ją ochrypłym głosem. — To trzeba zrobić. Od jak dawna masz te rany?

Zdusiła w sabie palący wstyd.

— Zaczęło się od niewielkiej wysypki, a potem było już coraz gorzej.

— Dlaczego nic o tym nie mówiłaś?

— Nie śmiałam — szepnęła.

Cała Jessica! Raczej dałaby się zetrzeć z powierzchni ziemi niż zajmować innych swymi kłopotami.

— Podarłem prześcieradła na długie pasy — powiedział. — Spróbuję opatrzyć najgorsze rany.

Czuła, że na jednej nodze ma już założony opatrunek. Co za ulga!

Na twarzy Tancreda malowała się troska.

— Krwawiłaś... na wylot — powiedział z wysiłkiem. — Zmieniłem co trzeba.

Z oczu dziewczyny trysnęły łzy.

— Dziękuję — ledwie z siebie wydusiła.

Tancred popatrzył na nią z szybkim współczującym uśmiechem i odwrócił się.

— Nie chciałem nikogo wzywać, myślałem, że możesz poczuć się skrępowana.

A więc tak to sobie wymyślił! Och, ci mężczyźni, nigdy nie wiadomo, so im przyjdzie do głowy.

Ale chciał przecież dobrze, nie powiedziała więc ani słowa. Pozwoliła mu zająć się pozostałymi ranami.

— Gdzie my jesteśmy? — szepnęła. — W twoim domu?

— Nie, w gospodzie, w połowie drogi. Bałem się jechać dalej, byłaś bardzo wyczerpana. O tak, teraz już dobrze.

Okrył ją kołdrą, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Świetnie wiedziała, jak bardzo jest wychudzona i jak okropnie wygląda. Właśnie teraz, kiedy tak bardzo chciała się podobać!

Łzy znów napłynęły jej do oczu, jednak szybko je wysuszyła.

— Tancredzie, jak sądzisz, co się ze mną dzieje? Tak bardzo się boję.

— Nie wiem, Jessiko, nigdy nie widziałem niczego podobnego. Ale kiedy tylko dojedziemy da domu, będzie lepiej. Wkrótce przyjedzie da nas w odwiedziny medyk. On na pewno zorientuje się, co ci dolega. Czy chcesz coś zjeść?

— Nie, dziękuję.

— Może trochę piwa?

— Tak, chętnie, jeżeli mogę dostać. Czy jest już noc?

— Nie, dopiero późny wieczór.

— To dziwne, Tancredzie, ale głowa mnie już tak nie boli ani żołądek. O tej porze bóle zwykle się nasilały i torturowały mnie do szaleństwa. Pewnie zaraz się pojawią.

Choć bardzo się starała, ogromnie trudno było jej rozmawiać z nim w sposób naturalny. Na przeszkodzie stało głębokie uczucie wstydu.

— Przyniasę świeże piwo, to się ustało.

— Nie, nie trzeba.

Ale już go nie było.

Jessica leżała z zamkniętymi oczami. Czuła, że znika gdzieś całe jej zażenowanie i powoli zapada w kojący sen, osiągając błogosławiony spokój.

Obudziły ją głosy.

Głos Tancreda pod drzwiami i drugi, również męski. Obydwaj rozmówcy byli rozgniewani. W każdym razie w tonie Tancreda pobrzmiewała udręka i napięcie.

— Zostawcie mnie! Czy nigdy nie zostawicie nas w spokoju?

Drugi głos był starszy, miękki i złowieszczy jednocześnie.

— No, no, niech młody junkier tak się nie denerwuje. Wiesz dobrze, jak to się może skończyć!

— Nie mam już sił!

— O, masz ich dosyć. Zniesiesz dużo więcej. To dopiero początek.

— Kłamiecie! To nieprawda!

— Nie? Dowody nadal znajdują się w moich rękach. Więc jak, w sobotę? Jak zwykle tutaj.

— Zabiję was — jęknął Tancred. — Jesteście diabłem!

— Jestem tylko biednym człowiekiem, który musi zarabiać na swój chleb powszedni. Sądzę, że mnie nie zabijesz, młody panie Tancredzie. Jesteś na to zbyt dobrze wychowany.

Zaśmiał się cicho, znacząco. Po czym rozległ się odgłos jego kroków oddalających się po schodach. Jessica usłyszała, jak Tancred głęboko oddycha przed wejściem.

Zachowywał się tak jak zwykle, może uśmiechał się nieco wymuszenie, to wszystko.

— Proszę, masz tu piwo.

— Dzięki! Tancredzie, jak dobrze mi teraz.

— To świetnie. Usiądź sobie, ostrożnie, o tak, podeprę cię.

Podtrzymał ją, by mogła się napić.

— Dziękuję — westchęła i znów opadła na poduszki.

Stał nad nią niepewny.

— Jessiko, zostanę tu z tabą przez całą noc. Boję się zostawić cię samą. Czy zgodzisz się na to?

Drgnęła.

— Oczywiście — odparła spokojnie. — Łóżko jest przecież duże i będę się czuła bezpieczniej w twojej obecności.

Rozjaśnił się. Odwróciła głowę, gdy zdejmował odzienie. Poczuła, że wsuwa się do łóżka. Zgasił świecę.

Leżeli, wpatrując się w ciemność.

— Czy bardzo boli?

— Nie, nie mogę tego pojąć. Noce zwykle są najgorsze. Oczywiście teraz też odczuwam ból, ale to nic w porównaniu z tym, jak jest na ogół.

Tancred pod kołdrą ujął jej rękę.

— To moja obecność działa na ciebie kojąco — powiedział z uśmiechem.

— Oczywiście. Nie chciałam tylko powiedzieć tego głośno, żebyś nie wyobrażał sobie zbyt wiele.

Zbyt pełni lęku, nie zdołali dłużej utrzymać wesołego tonu. Przez długą chwilę leżeli w milczeniu, ale żadne z nich nie spało.

— Płaczesz? — zapytał Tancred odwracając się twarzą do niej.

— Nie, to nic. Jestem trochę smutna.

— Dlaczego? Z powodu choroby?

— To też, ale kiedy człowiek jest osłabiony, nachodzą go myśli, nad którymi nornlalnie potrafi zapanować.

— Podziel się nimi ze mną!

— Nie.

— Jessiko, na tym właśnie polega twój błąd. Jesteś taka zamknięta, wszysako dusisz w sobie, boisz się komukolwiek zaufać. Tak było również za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy. Nie chciałaś powiedzieć, kim jesteś. To samo powtórzyło się u Ulfeldtów. Nie pojmuję, jak mogłaś przemilczeć swoją ciężką chorobę, a już w ogóle nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że nikt w domu niczego nie zauważył.

— Wiele osób mówiło, że straszliwie wychudłam i osłabłam. Z pewnością chcieli mi pomóc, ale ja twierdziłam, że nic mi nie jest.

— No właśnie, zawsze tak robisz. Musisz się nauczyć ufać innym.

— Ale zrozum, nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś mógłby się mną interesować. Dlatego właśnie tak mi teraz przykro. Jestem nikim, Tancredzie!

— O co ci chodzi?

— Tak strasznie nic nie znaczę, że ludzie patrzą nie na mnie, lecz przeze mnie, tak jakby mnie w ogóle nie było. Wszyscy są tacy silni, pewni siebie. Leonora Christina, twoja matka, wszyscy! Nawet służące Ulfeldtów są takie zdecydowane i wiedzą, co robić. Ja tego nie potrafię.

— Nie potrafsz, bo zawsze myślisz o innych. To bardzo pięknie z twojej strony, ale nie możesz zapomnieć o sobie.

— Wiesz, wcale nie jestem taka pewna, czy to jest prawdziwa, bezinteresawna troska o ludzi. Czasami wydaje mi się, że to wynika z chęci bycia lubianą.

— Oczywiście odrobina egoizmu jest we wszystkim, co robimy — powiedział spokojnym, głębokim głosem, który tak kojąco na nią wpływał. — Nawet jałmużnę możemy dać żebrakowi tylko dlatego, by móc poczuć się dobrymi i miłosiernymi. Ale nie mów, że jesteś nikim!

— Właśnie, że tak. Jestem jakby rozmyta, nie mam osobowości, żadnych ambicji, niczego.

— Cóż to za bezlitosna samokrytyka. Czy wiesz, jak bardzo mnie obrażasz?

— Ciebie?

— Wiesz przecież, że jesteś moją pierwszą miłością. Nie wmawiaj mi, że mam aż taki zły gust.

Wbrew swej woli roześmiała się, śmiech jednak szybko przerodził się w jęk.

— Nie mów nic śmiesznego, Tancredzie. Całe ciało mam obolałe.

— Wybacz mi, będę się starał być nudny.

Wzburzył jej włosy i znów położył się na plecach.

Jessica powiedziała cicho:

— Nie jesteś nudny, tylko taki bardzo poważny, Tancredzie. Jesteś zupełnie inny niż kiedyś.

Nie odpowiedział.

— Nie tylko ja jestem nieprzystępna i zamykam się w sobie. Ciebie także przytłaczają poważne kłopoty, mój drogi.

— Masz rację — wybuchnął. — Przyganiał kocioł garnkowi... Wybacz mi!

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — podkreśliła z uporem. — Wiesz, nie mogłam nie słyszeć twoiej rozmowy pod drzwiami z jakimś ohydnym typem...

Tancred milczał. Trwało to bardzo długo.

— Gdybym tylko mógł się komuś zwierzyć! Ale to przerasta ludzkie wyobrażenie. Chwilami nie mogę udźwignąć tego koszmaru. Prawie się już załamałem, Jessiko!

— No tak, mnie na pewno zwierzyć się nie chcesz, jestem przecież dla ciebie obca.

— To nieprawda! Nie masz prawa tak myśleć. Nie chcę przerzucać ciężaru na twoje barki, teraz kiedy jesteś chora i wszystkie siły, jakie masz, są ci potrzebne.

— Tancredzie, byłabym dumna i szczęśliwa, gdybyś zechciał mi okazać zaufanie i skorzystać z mojej pomocy. Do tego wcale nie są potrzebne moje siły fizyczne.

Westchnął głęboko.

— Nawet gdybym bardzo chciał, i tak nie mogę ci nic powiedzieć. Żeby dotyczyło to tylko mnie... Ale tak nie jest.

— Czy chodzi o pieniądze? — zapytała najdelikatniej jak umiała. — W takim razie chcę i mogę cię wesprzeć. Mam przecież Askinge...

— Nie, Jessiko, twoich pieniędzy nie można spożytkować na ten ohydny... Uwierz mi, nie mam siły o tym mówić!

— Nie będę cię zmuszać, ale pamiętaj, że jestem, gdybyś kogoś potrzebował.

— Dobrze. Dziękuję ci za troskę. Ale teraz twój głosik jest już słaby i zmętzony. Musisz postarać się zasnąć.

— Tak — uśmiechnęła się. — Tancredzie, mam wrażenie, że zawsze spotykamy się na leżąco. To znaczy... — Zarumieniła się w ciemności.

— Wiem, o co ci chodzi — zaśmiał się. — Najpierw kilka razy potknąłem się o ciebie w lesie. Potem obydwoje leżeliśmy przeziębieni. O, to było najzabawniejsze przeziębienie na świecie — uśmiechnął się. — I teraz. Tak, niewiele razy staliśmy na nogach. Ale mimo wszystko... Przyjaźnimy się od dwóch lat. I nigdy jeszcze nie widziałem tak cnotliwego związku! — Pochyłił się i ucałował ją w czoło. — O tak! Teraz cię zniesławiłem!

Ułożył się do snu, nie myśląc wcale o tym, że pozostawia ją z tak ciężkim sercem...

ROZDZIAŁ X

Tancred obudził Jessikę wcześnie, jeszcze zanim zapiał pierwszy kogut. Był gotów do drogi.

— Jeśli masz dość sił, to zaraz wyruszamy — szepnął. — Zapłaciłem już. Ojciec i matka długo na nas czekali wczoraj wieczorem.

— Na pewno są niespokojni. Oczywiście, mam dość sił.

Nie było to zgodne z prawdą. Zdołała jedynie starannie owinąć się w koc, podreptać w ustronne miejsce i przyczłapać do konia. Blada i osłabiona musiała oprzeć się o jego bok. Tancred powstrzymał ją od upadku.

— Oszalałaś chyba, nie możesz chodzić sama — łajał. — Powinnaś była popcosić mnie o Pomoc.

— Istnieją pewne granice — mruknęła, gdy wsadzał ją na konia. Zawisła na grzbiecie wmerzchowca jak zwiędła roślina, kurczowo trzymając sig grzywy, dopóki Tancred nie zajął miejsca za nią.

— Jak pięknie wszystko wygląda o poranku — powiedział z zachwytem.

Jessica mrugała oczami, usiłując dostrzec owo piękno.

— Mgła — mruknęła. — Tylko gęsta mgła.

— Przecież nie ma żadnej... O mój Boże, Jessiko, nie spadaj!

Parę godzin później zajechali na dziedziniec Gabrielshus.

Natychmiast wyszedł do nich stary Wilhelmsen. Tancred podał mu dziewczynę.

— Ostrożnie! Ona gest lekka jak piórko, na pewno dasz sobie radę.

Szybko zeskoczył na ziemię i wziął Jessikę na ręce, bardzo już zdrętwiałe. Starał się ukryć przed Wilhelmsenem swe poplamione spodnie.

Prędko wbiegł po schodach i w sieni napotkał rodziców.

— Mamo, ona krwawi — wyszeptał zbielałymi wargami.

— Na litość boską, Tancredzie, nie powinieneś był jej stamtąd zabierać! Przecieź ona jest nieprzytomna!

— W tamtym domu nikt się o nią nie truszczył — odparł szybko, kierując się do komnaty Gabrielli, którą Cecylia przygotowała dla Jessiki.

— Dlaczego nie było was tak długo?

— Musieliśmy przenocować w gospodzie. Jessica całkiem opadła z sił.

— Ależ, Tancredzie! Zaprowadziłeś to biedne dziecko w takie okropne miejsce?

— Musiałem. Mogłaby umrzeć, gdyby nie odpoczęła. Ale czuwałem przy niej przez całą noc.

— W tej samej izbie?

— A jak inaczej mógłbym nad nią czuwać? Mamo, odbyło się to tak przyzwoicie, że wsżystkie panie w twoim kółku różańcowym zanudziłyby się na śmierć. Co ty sobie myślisz? Że jestem potworem?

— Nie, oczywiście, że nie, mój chłopcze. A poza tym nie należę do żadnego kółka różańcowego, wiesz o tym dobrze. Połóż ją. O, tak, dobrze. I wyjdź, teraz ja się nią zajmę — stanowczo powiedziała Cecylia i Tancred usunął się posłusznie.

Na moment przystanął pod drzwiami. W sercu, do którego ostatnio wkradło się tyle bcudu i zła, poczuł nareszcie ciepło i błogość.

Jessica obudziła się tego samego ranka z dziwnym uczuciem radości. Z początku nie mogła zorientować się, skąd się ono bierze, ale wkrótce spostrzegła, że ból głowy nie jest tak intensywny jak zwykle. Po raz pierwszy była w stanie poruszyć głową nie mając wrażenia, że ktoś wbija jej szpikulce w oczy.

Naturalnie nie mogła lepszego samopoczucia skojarzyć z faktem, że po raz pierwszy od wielu tygodni nie wypiła wieczornego mleka.

Komnata, w której się znajdowała, urządzona była w sposób wyszukany. Odgadywało się tu kobiecą rękę, rękę młodej dziewczyny z wysoko rozwiniętym poczuciem piękna. Jessica odgadła, że pokój należał kiedyś do bliźniaczej siostry Tancreda.

Tancred! Wspomnienie konnej podróży sprawiło, że dostała wypieków. Czy zauważył, jak mocno krwawiła? Boże, bądź miłosierny, nie pozwól mu niczego dostrzec! To byłoby zbyt okropne.

Poruszyła się ostrożnie. Od razu poczuła, że jej męki wcale się nie zakończyły. W żołądku nie ściskało już jednak tak mocno i stawy nie bolały tak bardzo jak przedtem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Weszła Cecylia, niosąc na tacy śniadanie.

Nigdy dotąd Jessica nie widziała bardziej obfitego posiłku tak wcześnie rano! Kromki chleba grubo posmarowane masłem, ser, plastry szynki wielkie jak talerze, mleko i jabłka.

— Jak się czujesz, kochanie? — zapytała Cecylia ciepło. — Dobrze spałaś?

— Wspaniale, dziękuję! I naprawdę czuję się dużo lepiej. Może to brzmi niemądrze, ale to prawda.

— To świetnie. Tu masz coś na wzmocnienie. Jak sądzisz, czy możesz usiąść?

Jessica zawahała się.

— Nie wiem...

— Rozumiem. Najlepiej będzie, jak pozostaniesz w pozycji leżącej. Pomogę ci przy jedzeniu.

— Zastanawiam się... Czy mogłabvm dostać coś zamiast mleka? U Ulfeldtów co wieczór wypijałam wielki kubek, a w nocy dostawałam gwałtownych ataków bólu. A dzisiaj czuję się naprawdę dobrze. Może więc mój organizm nie toleruje właśnie mleka?

— Tak, słyszałam o dzieciach, które nie znoszą mleka — zareagowała Cecylia ze zrozumieniem. — Ale kiedyś mogłaś je pić?

— Oczywiście. A więc może to niemądrze...

— Nie, zrezygnujemy z mleka. Zobaczymy, jaki będzie skutek. Wydam polecenie, żebyś zamiast tego dostawała piwo. Tancred jest taki słodki — mówiła Cecylia, karmiąc Jessikę. — Wiem, że on nie cieripi, kiedy się go nazywa słodkim, ale ja nie mam na myśli jego wyglądu. On mówi, że zawsze myślał o tobie z wielką czułością i odrobiną smutku. Męczyło go, że nie mógł prosić cię o wybaczenie. Myślał o tabie i o tym, jak ci się ułożyło w życiu. Może postąpiłam niemądrze, nie dając mu twojego adresu, ale Tancred w tym czasie był taki porywczy i niedojrzały. Łatwo mógł zdradzić komuś miejsce twojego pobytu, narażając cię w ten sposób na umizgi chorego z pożądania Holzensterna. Spróbuj potraktować jego wczorajszy uczynek jako prośbę o wybaczenie za dawne niesprawiedliwe wobec ciebie zachowanie.

Jessica skinęła głową. Niczego więcej i tak się w tym nie dopatrywała. Przez ten czas musiał mieć pewnie ze dwadzieścia przyjaciółek, albo i więcej.

Nie ośmieliła się jednak zapytać, czy w jego życiu był teraz ktoś szczególny.

Przyszedł do niej późnym popołudniem przed powrotem do koszar w Kopenhadze. Przytłaczał ją swoją postawą, nieśmiało więc poprosiła, by spoczął.

— Mam tylko kilka minut — powiedział, ale mimo wszystko przysunął krzesło bliżej łóżka i usiadł. — Jak się teraz czujesz?

— Od dawna nie czułam się tak dobrze — odpowiedziała. — Dziękuję, że przyszedłeś.

— Cieszę się, że przywiozłem cię tutaj. Ojciec mówi, że w Kopenhadze panuje wielkie poruszenie.

— Dlatego, że wyjechałam? — zdziwiła się.

— Oczywiście, że nie — zaśmiał się rozbawiony. — Ale Dina potwierdziła swe nieprawdopodobne zeznania, że Ulfeldtowie mieli zamiar otruć króla. Przyznała także, iż historia o planowanym zamachu na Ulfeldtów była zwykłym kłamstwem. Wywołało to chaos na zamku. Zagrożony poczuł się w tej chwili nie Ulfeldt, ale przede wszystkim król. Zamknięto więc wszystkie bramy do zamku, wyciągnięto armaty, wzmocniono straże. Mówia, że panika ogarnie wkrótce cały kraj. Najgorzej stoją sprawy niezadowolonych szlachciców z kręgów Corfitza Ulfeldta; poddawani są szczególnemu badaniu. A jedyny brat Leonory Christiny, Valdemar Christian, czy jak on tam się nazywa, od dawna czuje się obrażony, bo nie otrzymuje żadnych apanaży. Jest wprost nieznośnie surowo pilnowany.

Jessica nie mogła oderwać oczu od Tancreda. Znów poczuła się przy nim mała i obca. Starała się powiedzieć coś mądrego:

— Tej Dinie naprawdę udało się wywołać zamieszanie! Wszystko jest osłonięte tajemnicą, niczego nie niówi się wprost, nikt już nikomu nie wierzy.

— To prawda — zgodził się, a Jessica aż urosła z dumy. — Księża w kościele ostrzegają ludzi przed tą mroczną, nieżrozumiałą sprawą, która może stać się przygrywką do dnia sądu. Z tega naprawdę mogą zrodzić się wewnętrzne zamieszki, a na to Dania nie może sobie pozwolić. Wojna ze Szwecją wisi na włosku. Pokój zawarty w 1648 nie był dla Danii korzystny. Szwecja zdobyła Brem i Verden na południu wraz z wieloma innymi posiadłościami, a więc Dania jest właściwie ze wszystkich stron otoczona przez terytoria szwedzkie. Nie czas teraz na wewnętnne niepokoje.

— To prawda — odpowiedziała Jessica poważnie. Pochlebiało jej, że chciał z nią rozmawiać o takich sprawach.

Zniknął jednak gdzieś młodzieńczy, wesoły ton, charakterystyczny dla dni na Jutlandii. Wiedziała, że to nigdy już nie powróci. Tancred tak bardzo się zmienił. Sprawiał wrażenie nerwowego, zamkniętego w sobie.

Kiedy wyszedł, Jessica zapadła w drzemkę. Obudziwszy się, ujrzała, że ktoś się nad nią pochyla.

Była to nowa twarz, ale jakby znajoma. Od razu odkryła podobieństwo z Tancredem i jego matką.

Cóż to była za twarz? Takich oczu nigdy dotąd nie widziała. Biła z nich życzliwość, a łagodny uśmiech napawał cudownym poczuciem bezpieczeństwa.

Natucalnie Jessica nie mogła wiedzieć, że spotkała tego potomka Ludzi Lodu, który miał najczystsze serce, skupiał w sobie to, co w całym rodzie było najlepsze.

Był dużo niższy od Tancreda i prawdopodobnie nieco starszy. Miał płomiennorude włosy i lazurowe oczy. Na wesoło zadartym nosie aż roiło się od piegów.

— Dzień dobry — odezwał się po norwesku. — Jestem Mattias, kuzyn Tancreda, medyk. Słyszałem, że coś ci dolega. Opowiedz mi wszystko!

Przysiadł na skraju łóżka. Jessica od razu poczuła do niego zaufanie. Wydawał się bardzo zainteresowany jej chorobą, nastawiony na to, by jej pomóc.

Zawahała się.

— Chciałbym poznać wszystkie objawy twojej choroby — wyjaśnił. — Widzę, że jesteś mocno wychudzona. Wypadają ci włosy. Ciotka Cecylia mówiła, że cierpisz na bóle głowy. W którym miejscu boli najbardziej?

— Za oczami. Kiedy nimi poruszam, pojawiają się iskry i błyskawice. Ale dzisiaj czuję się dużo lepiej niż kiedykolwiek od chwili, gdy zachorowałam.

— O tym już słyszałem. Co jeszcze?

— Bolą mnie ramiona i kręgosłup. A ostatnio wszystkie stawy. Kolana, kostki, nadgarstki, palce...

Mattias odsunął kołdrę i pomacał jej ramiona i ścięgna na karku.

— No tak, na miłość boską, to się czuje. Bóle żołądka?

— Tak, straszliwie silne nocą, po tym, jak napiję się mleka. Dlatego dzisiaj je odstawiliśmy. I od razu jest mi lepiej.

— Miałaś także krwawienia. Ciotka mi mówiła. Opowiedz o nich!

Ależ, na Boga, tego przecież nie mogę uczynić, pomyślała. Wzrok jego wyrażał jednak taki spokój, że przełknęła wstyd i spuściwszy oczy powiedziała niewyraźnie:

— Są bardzo silne. Nieregularne. Pojawiają się znienacka.

— Z tego powodu tracisz wiele krwi — powiedział. — Od jak dawna to trwa?

— Trudno powiedzieć. Trzy, może cztery miesiące.

— Tak długo? I nic nikomu nie mówiłaś? No cóż, dobrze. Najpierw Przeprowadzimy pewien eksperyment. Twierdzisz, że czujesz się względnie dobrze. Czy odważysz się wypić kubek mleka? Tylko po to, żeby zobaczyć, czy bóle wrócą?

Skinęła głową.

— Oczywiście — powiedziała lekko drżącym głosem.

— Świetnie! Zaraz każę je przynieść. Ile czasu zwykle upływa, zanim pojawią się bóle?

— Nie wiem dokładnie, ponieważ zasypiam i budzę się z bólu. Ale powiedzmy, około godziny.

— Wobec tego wrócę do ciebie po tym czasie. I nie bój się już niczego! Postawimy cię znów na nogi piękniejszą niż kiedykolwiek — uśmiechnął się promiennie.

Po raz pierwszy Jessica odważyła się ostrożnie odwzajemnić jego uśmiech.

Przyniesiono jej mleko. Przez chwilę wpatrywała się w nie z niepokojem, w końcu zdecydowanie wypiła. Przyszła do niej Cecylia, żeby zmienić pościel.

— Tak mi przykro, że brudzę prześcieradła — powiedziała z zawstydzeniem Jessica.

— Nawet przez moment nie wolno ci o tym myśleć! mogłam tu przysłać jedną z dziewcząt, ale sądzę, że lepiej będzie, jeżeli załatwimy to same, ty i ja, znamy się przecież tak długo.

— Dziękuję — bąknęła.

— Już wyglądasz lepiej, Jessiko. Twoje oczy nabrały

blasku. Kiedy byłaś u Ulfeldtów, miałaś udręczoną twarzyczkę. Tancred prosił, bym przekazała ci pozdrowienia. Mówił, że spróbuje przyjechać tu jutro wieczorem, by cię odwiedzić. Uważa się za twego obrońcę i z tonu jego głosu można było wnosić, że nawet przez myśl nie może ci przejść, że nie wyzdrowiejesz.

— Będę się bardzo statała — uśmiechnęła się Jessica.

W tym domu czuła się spokojnie i bezpiecznie. Gdyby tylko mogła tu zostać! Ale pczecież nie może być ciężarem dla tej życzliwej rodziny. Nie powinna też sprawić zawodu małej Eleonorze Sofii.

Mattias powrócił dopiero po upływie dwóch godzin. Jessica uradowała się na jego widok. Wiele myślała o jego niezwykłych ciepłych oczach, tęskniła do nich.

— I jak? — zapytał.

— Nic! — rozpromieniła się. — Nagdy nie czułam się lepiej. Co prawda ciało boli mnie nadal i jestem taka słaba, że prawie nie mogę podnieść palca, ale nieznośny ból głowy i żołądka zniknął zupełnie.

— A więc to nie mleko. To dobrze, by odzyskać siły, potrzebujesz dużo zdrowego jedzenia.

— Co to może wobec tego być?

— Tego na razie nie potrafię powiedzieć, ale teraz, kiedy możemy wykluczyć mleko, otrzymasz lekarstwo, które na pewno ci pomoże. Codziennie będziesz dostawać bardzo nieapetyczny kleik. Jedz go, nawet jeśli będzie obrzydliwy w smaku. Zobaczysz, że ci pomoże.

— Jadłabym nawet stare resztki, żeby tylko wyzdrowieć — powiedziała Jessica słabym głosem. — A co z tymi wstrętnymi ranami?

— Papka zawiera środek, który także i je wyleczy. I pamiętaj, jedz dużo! Potrawy zostaną specjalnie tak zestawione przez Cecylię i przeze mnie, żeby przywrócić ci siły i dodać krwi.

— Będę zjadać wszystko co do okruszka. Ogromnie jestem wdzięczna za waszą pomoc!

— Za twoją pomoc. Jestem po prostu Mattias.

— Ach, zrozumiałam, że jesteście... jesteś baronem?

— Wyjątkowo nieprawdziwym. Moja matka jest bardzo niskiego rodu, ale serce ma bardziej szlachetne niż większość arystokratów. Wprost ją ubóstwiam.

— To na pewno wzajemne uczucie — uśmiechnęła się Jessica.

— Cieszę się, że cię widzę w świetnym humorze. To dobry znak.

— Tak bardzo się bałam — wyznała mu otwarcie. — Teraz czuję się bezpieczna.

Mattias spoważniał.

— Doskonale cię rozumiem.

Opuścił pokój chorej. W salonie oczekiwali go Cecylia i Alexander.

— I jak?

Mattias wyglądał na zafrasowanego.

— Tak jak myślałem. Tutejsze mleko jest nieszkodliwe. Wszystko wskazuje na to, że spożywała jakąś truciznę,

która działa bardzo długo.

— Oszalałeś, chłopcze? Truciznę?

Mogło się to stać przypadkowo, choć nie bardzo rozumiem jak. Być może kubek, w którym dostawała mleko, nie był pokryty cyną albo zaistniały jeszcze jakieś inne przyczyny.

— Widać, że nie bardzo wierzysz w przypadek — powiedział Alexander. — Sądzisz, że ktoś uczynił ta celowo?

— Chciałbym widzieć w ludziach tylko samo dobro — uśmiechnął się Mattias.

— To wiemy aż nadto dobrze.

— Czy Jessica mogła maeć wrogów w domu Ulfeldtów?

— Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. To przecież taka spokojna, nikomu nie wadząca dziewczyna. Jedyną osobą, która ma coś do niej, jest hrabia Holzenstern, i to z zupełnie innych powodów.

— Z jakich?

— Samiec — wyjaśnił krótko.

— A, o to chodzi. Zobaczyrny, jak podziała nasza kuracja. Biedna dziewczyna, będzie musiała zjadać tę breję.

— Ależ, Mattiasie — zachachotała Cecylia. — Nie wolno ci wyrażać się z takim brakiem szacunku o najskuteczniejszym specyfiku dziadka Tengela. Przepraszam, że musiałeś się zająć chorą podczas zasłużonych wakacji.

— Nic nie szkodzi. Zaintrygowała mnie tajemnicza choroba Jessiki. Zdrowie tej dziewczyny wiele znaczy dla Tancreda, prawda?

Cecylia spoważniała.

— Naprawdę nie wiem. Jeśli chodzi o historie z dziewczętami, Tancred nigdy zbyt wiele nie mówił. Nie wiem, czy kogoś ma, czy nie. Raz tylko zwierzył się ze wszystkiego. Dwa lata temu, kiedy zakochał się właśnie w Jessice. Ale potem... Wiesz, tak bardzo się zmienił, odkąd dorósł, że go nie poznasz! Któż uwierzyłby, że Tancred może stać się surowym, zdyscyplinowanym wojakiem, jakby urodził się żołnierzem? On, taki wesoły, lekkomyślny, czasami wręcz dziecinny.

— Cieszę się, że znów go zabaczę.

— Teraz opowiedz nam wszystko po kolei. Jak się miewa Gabriella i jej mąż? Czy wkcótce tu przyjadą?

I pochłonęła ich całkowicie rozmowa a Gabrielli i Kalebie.

Jessica dzielnie walczyła z obczydliwym kleikiem, żując go między przednimi zębami, tak jak zwykle robi się z jedzeniem, które nie smakuje: obracała go w ustach, otcząsała się i przełykała.

I cud się dokonywał. Bóle głowy stopniowo słabły, a skurcze żołądka zniknęły prawie od razu. Mattias przychodził kilka razy dziennie i masował jej kark i barki. Bolało, ale skutki były odczuwalne.

— Masz po prostu napięte mięśnie — powiedział. — To wkrótce minie.

Jessica rozkoszowała się dotykiem jego gorących dłoni, tym ożywczym prądem przeszywającym całe ciało podczas masażu.

Rany budziły teraz tylko wesołość. Mattias obłożył je papką, więc dziewczyna cała się lepiła. Przestały już ropieć i to chyba najbardziej ją cieszyło.

Nadal bolały ją stawy, ale poza ranami i wychudzeniem był to jedyny objaw choroby, który jeszcze nie ustąpił. Krwawienia zmniejszyły się, a w końcu ustały zupełnie.

Tancred nie dotrzymał obietnicy i nie przyjechał wieczorem. A ona tak czekała! Leżała, wpatrując się w słońce, poruszające się zbyt wolno po sklepieniu nieba. Poprosiła Cecylię o lusterko i aż jęknęła na swój widok. Tak bardzo zmizerniała. Mattias miał rację — włosy jej się mocno przerzedziły. Uczesała je tak ładnie jak się dało, ale cóż można było zrobić z takimi cieniutkimi kosmykami?

A on nie przyjechał! Rozczarowana Jessica z cicha popłakiwała. Gwałtownie sprzeciwiła się Mattiasowi, kiedy chciał ją tego wieczora wysmarować kleikiem, w końcu jednak uległa i zezwoliła oblepić się ponownie mazią.

Tancred nie pokazał się również następnego wieczora. Trzeciego dnia pozwolono jej wstać na małą chwilę. To było wspaniałe! Bez wątpienia siły zaczęły jej powracać.

Kiedy już się położyła do łóżka, Tancred wreszcie przyjechał.

Serce Jessiki zabiło mocno, gdy jego głos rozległ się w korytarzu. Drżała z napięcia i radości. Już idzie, słychać kroki. Usiadła i poprawiła włosy.

Och, był taki wysoki, przystojny i silny. Nie wyglądał jednak na zadowolonego. Próbował uśmiechać się do niej, ale zauważyła, że był to uśmiech wymuszony.

— Witaj — powiedziała z odcieniem kokieterii. — Trochę się spóźniłeś, ale cóż znaczy czterdzieści osiem godzin w jedną czy drugą stronę?

Jego uśmiech stawał się bardziej naturalny.

— Tylko tyle? Wysoko urodzeni zawsze się spóźniają, chciałem wytrwać w roli, musiałem więc odczekać swoje. Żartuję, otrzymałem inne zadanie... — Przysiadł na jej łóżku.

— Musiało być trudne i przygnębiające.

— To prawda, że niewesołe — westchnął.

— Czy to było... to, o czym wspominałeś?

— Tak. — Popatrzył na nią ze smutkiem. — Gdybym tylko mógł ci opowiedzieć. Ale to nie jest wyłącznie moja sprawa.

Wydawał się taki zmartwiony i siedział tak blisko niej, że odruchowo delikatnie, szybko pogładziła go po poli- ' czku i dopiero wtedy przeraziła się swoją śmiałością.

Dotknęła go! Nigdy dotąd tego nie uczyniła.

Tancred był od niej szybszy. Złapał ją za rękę i ucałował wnętrze dłoni, zanim zdążyła oderwać ją od jego twarzy.

— Jessiko, jesteś moim ukojeniem — szepnął.

Wzruszona, nie zdołała odpowiedzieć.

Ale kiedy delikatnie oparł jej ręce na ramionach, chcąc przygarnąć do siebie, krzyknęła przerażona:

— Nie rusz mnie, jestem pełna kleiku!

Popatrzył na nią zdumiony.

— Ale rzecież nie ściskałem cię tak mocno?

— Na zewnątrz — dokończyła cicho.

Przez moment wydawał się zaskoczony, ale zaraz wybuchnął gromkim śmiechem. Jessica śmiała się wraz z nim, uradowana, że znów widzi go wesołym.

— Czy to Mattias zastosował swój ulubiony medykament? — zapytał z uśmiechem, kiedy się trochę uspokoili.

— Stosuje go na lewo i prawo, ale to rzeczywiście pomaga. A jak ty się czujesz? Matka mówiła, że ci się polepszyło. Ja też to widzę. Dużo lepiej wyglądasz.

— Mattias mi pomógł — powiedziała z rozjaśnionymi oczami. — Masz wspaniałego kuzyna.

— Tak, dzięki Bogu, że mamy Mattiasa!

Ptzypatrywał się jej badawczo, ale ze smutkiem; wzrokiem, którego nie rozumiała, a kiedy wreszcie pojęła, oniemiała.

Nie, musiała się pomylić!

— Ulfeldt rozwiązał całą sprawę — powiedział nagle.

— Kto? — Jessica była myślami zupełnie gdzie indziej. — Ach, tak, Ulfeldt. Jak rozwiązał i jaką sprawę?

— On i Leonora Christina wpadli w gniew, gdy w końcu dowiedzieli się, co rozpowiada o nich Dina. O tym, że Ulfeldt z nią zdradzał żonę i że Dina słyszała jak planują otrucie Jego Wysokości. Sądzę, że Leonora Christina najbardziej była oburzona pomówieniem Ulfeldta o niedochowanie wierności małżeńskiej. W każdym razie Ulfeldt postawił Dinę pod sąd. A sąd miejski w Kopenhadze zdecydował, że rozprawa będzie publiczna, i wyznaczył miejsce na Starym Rynku, przed ratuszem.

— A więc traktują słowa tej kobiety poważnie?

— Cała ta historia przerodziła się w bardzo poważne zagrożenie dla Danii. Jednocześnie w tajemnicy badane są wszystkie sprawki Ulfeldta.

— Jak może odbywać się to w tajemnicy, skoro do ciebie dotarły te wieści?

Uśmiechnął się.

— Wiesz, jak roznosi się plotka. Mają nadzieję, że pozostanie to tajemnicą przynajmniej dla Ulfeldtów. No, ale męczę cię swoim gadaniem. Musisz teraz odpocząć.

— Nie — krzyknęla ze strachem. — Ale może ty chcesz porozmawiać z rodzicami? Wybacz mi, nie pomyślałam o tym.

— I znów przejmujesz się kimś innym. Zrezygnowany pokiwał głową. — Jessiko, kiedy nauczysz się głośno wyrażać swoje życzenia?

— Wobec tego chciałabym, żebyś został ze mną przez całą noc — powiedziała bez zastanowienia jednym tchem. — Och, to znaczy... Och, Tancredzie! Sama nie wiem, co mówię. To dlatego, że czekałam na ciebie czterdzieści osiem godzin. I te godziny to jakby cała wieczność!

— Moja kochana — powiedział wzruszony, gładząc jej potargane włosy. — Gdyby było inaczej... Och, nic już!

— Powiedz! — błagała, ale on tylko zaprzeczył ruchem głowy. — Co miało znaczyć owo „inaczej”?

— Że gdyby nad moją głową nie wisiał miecz Damoklesa...

— I gdybym ja nie wyglądała tak okropnie?

— Ależ, Jessiko, jak możesz mówić coś takiego?

— Wiem dobrze, że byłam jednym wielkim kłopotem już od chwili, gdy zabrałeś mnie z domu Ulfeldtów!

— Wcale nie. To przecież nie była twoja wina — powiedział dość nielogicznie. — A komu nic się nie udawało na Jutlandii? Wstydziłem się wtedy jak szczenię. Dlatego świetnie rozumiem, jak się czujesz. Ale nie masz racji.

Zapewniam cię, że jestem jeszcze mocniej z tobą związany teraz, gdy musiałem zająć się twoimi fizycznymi dolegliwościami.

— Naprawdę?

— Mówię poważnie, Jessiko. Nie troszczyłem się szczególnie o to, by mieć kogoś, z kim mógłbym dzielić życie na dobre i na złe. Ale uważam, że znamy się dobrze. Poznaliśmy bowiem swoje najsłabsze strony i mamy do siebie wiele zrozumienia, prawda?

— Tak, Tancredzie.

Pełna szczęścia nie wiedziała, gdzie ma się skryć. Ponieważ jednak Tancred przysiadł jej skrawek nocnej koszuli, nie mogła się poruszyć. Nawet na moment nie spuszczała z niego oczu.

— Aha, matka dostała list od ciotki Ursuli, która zawiadamia, że hrabia Holzenstern nie żyje. Zapił się na śmierć. To znaczy przewrócił się po pijanemu i śmiertelnie zranił w głowę. Nic już więc ci nie grozi.

Jessica nie odpowiedziała. Nie mogła cieszyć się na wiadomość o śmierci innego człowieka.

— Biedna Stella — odezwała się po chwili.

— Ach, ona. Ciotka pisze, że już dawno wyjechała, lecz nikt nie wie dokąd. Ale z majątkiem wszystko w porządku.

Cecylia wsunęła głowę.

— Tancredzie, jeżeli możesz oderwać się od swojej podopiecznej, to kolacja stoi na stole i stygnie.

— Dziękuję, już idę — powiedział wstając. — Jessiko, dziś wieczorem muszę jechać do Kopenhagi. Ale będę przyjeżdżać tak często, jak tylko się da.

— O tak! I dziękuję, że przyszedłeś do mnie!

— Tego by jeszcze brakowało, żebym nie przyszedł — uśmiechnął się.

Kiedy wszedł do Jadalni, rodzina siedziała już przy stole.

— Co się z nią dzieje, Mattiasie? — zapytał. — Na jaką chorobę zapadła?

— To nie jest żadna charoha — odparł krewniak. — Była truta, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Bóle głowy i żołądka wskazują na silne zatrucie. Pozostałe objawy: bóle stawów, wypadanie włosów, rany i krwawienia, pojawiły się na skutek ogólnego wyczerpania organizmu, który nie mógł już dłużej opierać się truciźnie.

— Truta? W jaki sposób?

— Nie mam pojęcia. Ale systematycznie, przez całe tygodnie, musiała przyjmować coś, czego jej organizm nie znosi.

— Nigdy już tam nie wróci — zdecydował Tancred.

Cecylia westchnęła.

— A Leonora Christina zasypuje mnie listami, w których pyta, kiedy Jessica będzie z powrotem. Mała Eleonora Sofia zrobiła się taka trudna, płaczliwa i kłótiiwa, nieustannie upomina się o swoją opiekunkę.

— Dziewczynka ma cztecy lata, prawda? — zapytał Mattias. — To naturalne, że sprawia kłopot.

— A czego chciałaby Jessica? — zapytał Tancred.

— Ma wyrzuty sumienia, że nie wywiązuje się z podjętych zobowiązań. Wróci do nich z czystego poczucia obowiązku.

— A jeśli znów będą ją truć?

— Kochany Tancredzie — przemówił Alexander uspokajającym tonem. — Dlaczego ktoś chciałby otruć nie wadzącą nikomu Jessikę? Spożyła truciznę najpewniej przez przypadek. Teraz, świadoma zagrożenia, zwróci uwagę na to, co je i pije, a także na naczynia, z których korzysta, i wszystko będzie w porządku. A jeśli znów dostrzeże niepokojące objawy, to ma szansę ustrzec się przed poważniejszymi konsekwencjami.

Kiedy trucizna opuściła ciało Jessiki, dziewczyna szybko wróciła do zdrowia. Włosy odrastały, gęste i lśniące, kości już nie sterczały przez skórę. Rany się zagoiły, nareszcie nie musiała smarować się kleistą papką. Piękniała z dnia na dzień.

Tancred przyjeżdżał, kiedy tylko mógł. Niestety dosyć rzadko, ale i tak pokonywał długą podróż do Gabrielshus znacznie częściej niż dawniej. Rodzice naturalnie bardzo się z tego cieszyli, choć doskonale rozumieli przyczynę.

Radość z częstszych odwiedzin nie była jednak pozbawiona goryczy. Mimo usilnych starań Tancredowi nie udawało się ukryć coraz większego przygnębienia. Dla wszystkich było jasne, że dźwiga jakiś ciężar, który zaczyna go przerastać. Zdecydowanie odrzucał proponowaną pomoc. Uparcie zaprzeczał, że coś go dręczy. Unikał rodziców w sposób dla nich bolesny i niezrozumiały.

W pewien lipcowy dzień orzeczono, że Jessica jest już zupełnie zdrowa, właściwie nawet zdrowsza niż przed chorobą. Mattias, który powrócił do Norwegii, był bardzo zadowolony z jej stanu.

Tancred przyjechał i błagał ją, by nie wracała do Ulfeldtów. Siedzieli w parku Gabrielshus pod wielkim drzewem tuż obok stawu Cecylii, po którym pływały kaczki i gęsi.

Jessica przyglądała się swoim dłoniom i szczegółowo wyłuszczała motywy podjętej decyzji:

— To nie tylko dlatego, że Leonora Christina i pozostałe piastunki gorąco proszą, bym wróciła. Również ze względu na mnie samą. Eleonora Sofia mnie potrzebuje. Znaczę coś dla drugiego człowieka, robię coś pożytecznego. Jestem kamuś przgdatna! Nie kręcę się tylko po domu jak na wpół zwiędła stara panna, która nie może sobie znaleźć zajęcia i wszystkim zawadza.

— Ależ, Jessiko!

— To prawda, Tancredzie. Już od chwili śmierci moich rodziców byłam nikim. Poruszałam się jak cień. „Och Jessica jest tutaj, nie zauważyłam?” Czy rozumiesz, o co mi chodzi?

— Ale przecież Askinge jest twoje!

— Nigdy tego nie czułam. Holzensternowie mnie przytłaczali. Odnosiłam wrażenie, że jestem tam z ich łaski...

— Na, a teraz?

Zamyśliła się.

— Nie, nie chcę tam wracać. Nie wiem, dlaczego. Już od wielu lat to nie był mój dom. Tutaj też nie mogę zostać na zawsze.

— Dlaczego?

— Mam być ciężarem dla twoich wspaniałych rodziców?

— Wcale nim nie jesteś? A ja, Jessiko? Czy ja już się nie liczę?

Odwróciła głowę i przyglądała mu się uważnie.

— Tak, a co z tobą? Jesteś dla mnie zagadką, Tancredzie. Jesteś jak tajemnicza komnata za zamkniętymi drzwiami.

Westchnął. Kaczki jak gdyby potwierdziły jej słowa skrzekliwym „kwa, kwa”.

— Tak bardzo chciałbym... Jessiko, nie mogę cię prosić o rękę... Znalazłem się w kłopotach i... Ale gdybym mógł, oświadczyłbym ci się. Wiem, że to bardzo żałosne oświadczyny, ale chcę, żebyś poznała pragnienie mojego serca.

— Dziękuję, Tancredzie, to mi wystarczy na długo.

Objął dłońmi jej twarz i czule spoglądał w oczy.

— Jessiko, wiem, że nie mam do tego żadnego prawa...

— O, Tancredzie! — powiedziała nie mogąc złapać tchu, z lśniącymi oczami.

Puścił ją.

— Do diaska, jak tu można być romantycznym, kiedy ptaszyska cały czas gęgają i kwaczą?

Jessica wybuchnęła śmiechem, on jej zawtórował.

— Chodź, kochana. Podał jej rękę. — Pobiegnijmy do domu. Skoro już koniecznie chcesz wracać do tej jaskini trucicieli, to najwyższy czas wyruszać, jeśli masz tam dotrzeć przed zamknięciem bram miasta. Matka także chciała jeszcze z tobą pomówić.

Kiedy obydwie kobiety zostały same, Cecylia powiedziała mniej więcej to samo co syn.

— Naprawdę chcesz jechać, Jessiko? Będzie nam ciebie bardzo brakowało, Alexandrowi i mnie. Będziemy o ciebie niespokojni. Mam wyrzuty sumienia, że skierowałam cię do tego domu. Nie powinnaś tam przebywać i ze względu na sprawy natury politycznej, i z uwagi na własne zdrowie.

— Bardzo dziękuję za te życzliwe słowa, było mi tutaj wspaniale. Ale tak jak mówiłam Tancredowi, nie mogę tylko brać. Muszę też zacząć dawać coś z siebie.

— Ale masz taki dobry wpływ na Tancreda.

— Naprawdę? — zdziwiła się Jessica.

— Tak! Jest w tej chwili całkiem wytrącony z równowagi, nikt nie pojmuje przyczyn. Jeśli ktoś jest w stanie wyprowadzić go na spokojne wody, to właśnie ty.

Jessica spuściła wzrok.

— Nie wydaje mi się, by miał do mnie zaufanie.

Cecylia przykryła dłoń dziewczyny swoją ręką.

— Wiem, co czujesz. Zrozumiałam jednak, że pod zewnętrzną powłoką męskości nadal kryje się mały chłopiec, bardziej bezradny, niż przypuszczałam.

— Nie radzi sobie, kiedy coś układa się nie po jego myśli.

— Tak. To oznaka niedojrzałości, która z czasem zniknie. Kiedyś mówiłam ci o tym, wszystko w życiu przyszło mu zbyt łatwo. Trudności, jakie niesie ze sobą dorastanie i podejmowanie odpowiedzialności, były dla niego wstrząsem.

— Ale on jest dobrym człowiekiem — broniła go Jessica.

— O, tak! A kiedy naprawdę pozna życie, będzie jeszeze wspanialszy. Dlatego proszę cię, Jessiko, nie zostawiaj go własnemu losowi! Pomóż mu, jeśli możesz! Tylko ty możesz to zrobić.

— Niczego bardziej nie pragnę — szepnęła ze łzami w oczach. — Gdyby tylko mi na to Pozwolił!

ROZDZIAŁ XI

Cecylii udało się przekonać Jessikę, by została do następnego ranka, a ponieważ Tancred także nie opuszczał domu, dziewczyna wyraziła zgodę. Wieczór spędzili we czwórkę, ale Tancred, jak zwykle w obecności rodziców, był bardzo przygaszony. Jessica zauważyła, że Alexander i Cecylia ogromnie się tym przejmują.

Wcześnie rano następnego dnia, 11 lipca 1651 roku, dwoje młodych wyjechało do Kopenhagi. Tancred nie chciał, by Jessica podróżowała sama, i postanowił jej towarzyszyć.

Mówił niewiele, a jego oczy, wpatrzone w jej pełną wdzięku postać, wypełniał smutek. Jessica zawsze uberała się batdzo skromnie; w przeciwieństwie do Cecylii nie interesowała się modą. Była zadowolona, jeśli tylko suknie na nią pasowały i były czyste. I w tym także przejawiały się jej skłonności do niezwracania na siebie uwagi.

Tancred jednak uważał, że nigdy nie widział nikogo piękniejszego od niej. Cóż, miłość jest ślepa.

— W każdym razie musisz być teraz bardzo ostrożna — prosił. — Zwracaj uwagę na wszystko, co jesz, nie używaj naczyń nie ocynowanych. Bądź czujna, zaklinam cię na wszystkie świętości! Będziemy się widywać przynajmniej raz w tygodniu. Ustalimy jakieś miejsce spotkania, ponieważ nie wolno mi pokazywać się w domu Ulfeldtów.

Jessica była niewypowiedzianie szczęśliwa. Zerkała na niego ukradkiem, bo nadal nie mogła uwierzyć, że ten młody, baśniowo wprost przystojny mężczyzna naprawdę tak bardzo się o nią troszczy.

Kiedy znaleźli się w centrum Kopenhagi, ujrzeli tłum zebrany pod ratuszem.

— Co tu się dzieje? — zdziwiła się Jessica.

Tancred wtrzymał konia.

— Stój, Jessiko. Jeżeli jest tak jak myślę, musimy pojechać inną drogą.

— Dlaczego?

— Wiesz chyba, jak zakończyła się sprawa przeciwko Dinie Vinshofvers, wniesiona przez Corfitza Ulfeldta? Ulfeldt został uniewinniony.

— Tak, słyszałam. Kto mógł uwierzyć w to, że zamierzał otruć Jego Wysokość?

— Ale Dinę skazano. Musi zapłacić życiem za oszczerstwa. Podejrzewam, że odbywa się to właśnie w tej chwili.

— Och, nie! — blednąc, szepnęła Jessica.

— Miano ją ściąć na placu Ratuszowym.

Jessica przypomniała sobie elegancką damę z szyderczym wyrazem twarzy, opuszczającą dom Ulfeldtów. Wyobraziła sobie, jak jej piękna głowa toczy się teraz po bruku, a ciało bezwładnie opada.

Odruchowo poszukała ręki Tancreda. Skierował konia tak blisko niej, że poczuła jego udo przy swoim, a jego silna dłoń zacisnęła się na jej palcach.

— Chodź — powiedział cicho i zawrócił. Jechała za nim porażona wizją egzekucji.

Ludzie, myślała. Czy rodzą się okrutni i potrafią to w sobie zwalczyć, czy też rodzą się dobrzy, z czasem nabywając podłych cech?

Znała jednego człowieka, który od urodzenia musiał być dobry i nigdy nie mógł się zmienić. Mattias Meiden, młody medyk o cudownym, życiodajnym spojrzeniu. Miała nadzieję, że Mattias spłodzi dużo dzieci. Czasami przyglądając się podejrzanym typom, wokół których kręciło się coraz liczniejsze stadko potomstwa, szybko wyrastającego na złodziei i łajdaków, myślała bezbożnie: Cóż za nieprawdopodobne marnotrawstwo boskiego cudu tworzenia! To nie wy powinniście decydować o kształcie świata!

A tacy jak Mattias być może nawet się nie ożenią!

Mimo że oddalili się nieco jedną z równoległych ulic, dobiegł do nich jednobrzmiący odgłos, jakby ponad domami przetoczyła się fala westchnień zebranego na rynku tłumu. Jessica zamknęła oczy i załkała.

Gdy od domu Ulfeldtów dzielił ich już tylko kwartał, Tancred zeskoczył z konia.

— Dalej nie mogę ci towarzyszyć.

Jessica wyciągnęła ku niemu ramiona, zsadził ją z konia i nie wypuszczając z objęć, powiedział:

— Uważaj na siebie! I, tak jak było umówione, spotkamy się za trzy dni w gospodzie przy moście.

Przytuliła się do piersi Tancreda, przyciskając twarz do jego ramienia. Stali tak milcząc, z żalem w sercach, że nie mogą zostać razem.

— Tu nie ma żadnych rozkwakanych kaczek — rzuciła Jessica wyraźne wyzwanie.

— Nie, i z pewnością tak jest przyjemniej — uśmiechnął się.

Czekała... ale kiedy nic więcej się nie wydarzyło, westchnęła, uwolniła się z jego uścisków i wskoczyła na konia.

Tancred dosiadł swego wierzchowca, pożegnał się z nią ceremonialnie, i tak się rozstali.

Dopiero trzy ulice dalej zrozumiał jej delikatną aluzję do kaczek.

Chciał zawrócić, ale Jessica była już u Ulfeldtów. Przeklinając siebie i swoją głupotę, ruszył w stronę smutnych koszar.

Jessica została serdecznie przyjęta przez bardzo poruszonych domowników. Jej mała podopieczna płakała z radości, a wiele osób z ulgą wzdychało: Nareszcie! Eleonora Sofia wszystkim dawała się we znaki.

Leonora Christina, ubrana w butelkowozieloną suknię z jedwabiu, zdobioną złotymi koronkami, była niezwykle wzburzona.

— Dostała to, na co zasłużyła — powtarzała, jakby utwierdzając się w tym przekonaniu. — Jej głowę nadziano na kij, który wbito w ziemię za miastem, a pod nim pogrzebano ciało. Słyszałam też, że Jorgena Waltera wypędzono z kraju. Jak śmieli wmawiać komuś ,że mój drogi mąż miał coś wspólnego z tą tanią dziwką! Niech Bóg zmiłuje się nad jej duszą — dodała szybko. — Albo że my szykowaliśmy zamach stanu. To były tcudne chwile, Jessiko i nie zdołałam zatroszczyć się o dzieci tak, jak bym tego chciała. Biedny Corfitz zajmował całą moją uwagę. Wspaniale,że będziesz mnie mogła odciążyć w opiece nad Eleonorą Sofią. Dziewczynka jest taka sensible.

Leonora Christina lubiła używać francuskich słówek. Wyraźne wpływy francuskie uwidaczniały się w całym jej domu. W tej dziedzinie również konkurowała z królową.

— Mojego drogiego męża bardzo irytuje teraz płacz dzieci. Żył przecież pod taką nieznośną presją.

Corfitz Ulfeldt zamknął się w swoim gabinecie i pozostawał tam jeszcze przez pierwsze dni pobytu Jessiki.

Był jeszcze ktoś, kto cieszył się z jej powrotu. Podkuchenna Ella odczuwała tak silne podniecenie, że z ogromnym trudem skrywała triumfujący uśmiech, który nieustannie cisnął się jej na usta.

Zaniechała swych trucicielskich zamiarów. Teraz snuła inne plany, których finał miał być jednakże taki sam: stanie przed Jessiką twarzą w twarz i wygarnie wszystko, co wypełnia jej duszę.

— Nemezis — szeptała sobie w duchu. — To będzie nemezis, Jessiko Cross.

Ale nadszedł 13 lipca. Ten dzień całkowicie odmienił życie wielu osobom z pałacu Ulfeldtów.

W absolutnej tajemnicy król Fryderyk III podpisał przedstawiony mu akt oskarżenia przeciwko Corfitzowi Ulfeldtowi, zawierający między innymi zarzut o samowolnym sprawowaniu urzędu i czerpaniu z niego osobistych korzyści. Ochmistrzowi królestwa nieobcy był też nepotyzm — obsadzanie krewniakami i poplecznikami ważnych stanowisk w dziedzinie handlu.

Po śmierci Christiana IV Corftz Ulfeldt był właściwie regentem Danii do czasu, gdy pojawił się na arenie jego szwagier. Po śmierci starego króla Ulfeldt zamknął się w jego gabinecie i przejrzał wszystkie papiery, dokument po dokumencie. Podejrzenia w stosunku do ochmistrza graniczyły z zarzutem zdrady stanu. Mówiono, że przepisał na siebie większość rzeczy posiadających wartość. Trudno powiedzieć, jakie w istocie miał plany, ale prawdą było, że jako jedyny z członków rady państwa nie złożył podpisu pod dokumentem, w którym ogłoszono Fryderyka III królem. Złe języki głosiły, że Leonora Christina już przymierzała koronę... Nie wiadomo, czy to prawda, z pewnością jednak takie pragnienia nie były jej obce. Obydwoje zawsze pociągała kariera i władza.

W murze, otaczającym tajemnicę o oskarżeniach wnoszonych przez króla przeciwko ochmistrzowi królestwa, powstał jednak wyłom. 14 lipca, w dniu, w którym Jessica miała spotkać Tancreda w gospodzie, cały dom Ulfeldtów stanął na głowie. W szalonym pędzie pakowano wszystko, co się dało. Leonora Christina krzycząc wydawała rozkazy służbie, starała się być jednocześnie wszędzie, sprawdzała, czy dzieci są odpowiednio ubrane, zapewniała męża, że potraktowano go niesprawiedliwie, i pilnowała wszystkiego. Z Corfitza Ulfeldta pożytek był niewielki; przerażony, łapał się tylko za głowę i jęczał.

Jessica była zrozpaczona. Nie mogła spotkać się z Tancredem a tak bardzo na to czekała. Miał stawić się w umówionym miejscu dopiero za kilka godzin, a cała rodzina wraz z częścią służby, w tym także Jessica, gotowa już była do ucieczki. Tylko szybki wyjazd mógł ocalić Ulfeldta przed utratą czci, jeżeli nie głowy.

Podejrzenia w stosunku do niego okazały się uzasadnione. Był jednak na tyle przewidujący, że umieścił dość pieniędzy, należących właściwie do państwa, w Niderlandach...

Jessica wiedziała o tym niewiele. Otrzymała tylko informację, że przenoszą się za granicę. Kiedy wreszcie mogła niezauważenie wymknąć się na moment, nabazgrała kilka słów na skrawku papieru i wybiegła na tylny dziedziniec. Obok wozu zaprzężonego w wołu stał tam handlarz drzewem.

Dziewczyna powiedziała jednym tchem:

— Idźcie za kilka godzin do gospody przy porcie, tej na rogu, w głębi zatoki, i oddajcie list najpiękniejszemu młodzieńcowi, jakiego tam zobaczycie. Zapytajcie, czy nazywa się Tancred Paladin. Tu macie talara za fatygę.

Talar dla handlarza drzewem stanowił spory majątek. Skinął więc głową i obiecał spełnić jej prośbę.

— I ani słowa nikomu — szepnęła i pospiesznie wbiegła do domu.

Tancred siedział już dobrą chwilę w gospodzie „Pod Łosiem”, znanej z wyśmienitego jadła, kiedy podszedł do niego jakiś człowiek.

— Czy wy, panie, jesteście Tancred Palladium?

— Paladin. Tak, to ja.

— Mam list do pana od pewnej młodej panienki.

— Dziękuję.

Mężczyzna nadal nie odchodził. Tancred wyciągnął talara.

Niezły zarobek jak na jeden dzień, pomyślał handlarz. Dwa talary! Toć to zapłata za rok pracy służącej!

Tancred zaczął czytać, a na jego czole pojawiały się coraz głębsze zmarszczki.

Drogi, drogi Przyjacielu! Muszę jechać. Ulfeldtowie wyruszają dzisiaj za granicę. Nie wiem, dlaczego wszystko stało się tak nagle. Jedziemy przez Harsholm do Hammermollen koło Helsingor. Tam czeka na nas statek. Żegnaj, ukochany. Świadomie zwracam się tak do Ciebie, choć nigdy mnie nie pocałowałeś, mając po temu okazję pomimo kataru czy gęsi. Piszę tak, nawet jeśli między nami nic więcj nie może się wydarzyć. To nie moja wina.

W ogromnym pośpiechu

Twoja Jessica.

Tancred nie słyszał o wyroku, jaki zawisł nad głową Ulfeldta. Gdyby cokolwiek wiedział, podjąłby jakieś działanie. Nic z tego nie pojmował. Rozumiał tylko, że Jessica wymyka mu się z rąk.

Wkrótce można było zobaczyć, jak gna na złamanie karku wzdłuż wybrzeża na północ, by dopędzić orszak. Wcześniej, nie zważając na cichy zakaz kontaktowania się z ochmistrzem królestwa, wpadł do domu Ulfeldtów, ale tam dowiedział się od pozostawionej służby, że orszak opuścił dwór już jakieś dwie godziny temu.

Wypadł na ulicę i podjął pogoń.

W głowie kołatała mu tylko jedna myśl: Jessica! Moja Jessica!

Do Horsholm dotarł za późno. Byli tam już, zabrali tylko trochę rzeczy i kilku wiernych służących.

Chyba bardzo im się spieszy, pomyślał Tancred. I znów myśli zaprzątnęła mu Jessica.

A jeżeli przybędę za późno? Jeśli zobaczę, że statek już odbił od brzegu i znika w oddali?

Wsiądę do łodzi i za nimi popłynę. O Boże, o czym ja myślałem do tej pory?

Kiedy dotarł do Hammermollen, było już ciemno. W okolicach portu ujrzał jednak światła, zobaczył ludzi kręcących się w obie strony po trapie prowadzącym na niewielki statek...

Zeskakując z konia niemal się przewrócił i niepomny na przeszkody, z impetem dobiegł do przystani. Ku swej radości od razu ujrzał Jessikę, która akurat zeszła po dziecięce ubranka leżące na jednej ze skrzyń.

— Jessiko?

Podniosła głowę. Rozpromieniła się i momentalnie przygasła, na jej twarzy odmalował się smutek.

— Tancredzie, oszalałeś? Tu dzieje się coś złego, uważaj, żeby cię nie zobaczyli.

— Chodź tutaj, za tę komórkę!

Ukryli się i tam Tancred objął ją mocno i serdecznie.

— Jessiko, nie wolno ci wyjechać, nie wolno! Teraz już rozumiem, Ulfeldt ucieka! Prawdopodobnie jest zdesperowany. Ja sam nie jestem w stanie go powstrzymać. Najdroższa, nie możesz jechać z nimi. On jest skompromitowany, a ty zniszczysz swoje życie, jeśli z nimi pozostaniesz.

— Nie mogę przecież opuścić Eleonory Sofii.

— Ona ma rodziców, rodzeństwo i cały sztab służących. Pomyśl o mnie! Kto mi zozostanie, jeśli odjedziesz? Jessiko, zostań ze mną — szepnął błagalnie. — Nie mogę żyć bez ciebie.

— Och, Tancredzie, wiesz przecież, że niezego bardziej nie pragnę.

Przytulił ją mocniej do siebie w geście bezgranicznej rozpaczy.

— Nie powinienem tego robić, nie mam prawa wciągać cię w beznadziejność, jaką zgotował mi los, ale...

— Czy nie mogę dzielić z tobą tej beznadziejności?

— Nie rozumiesz, jak bardzo jest źle! Ale mimo wszystko proszę cię, ukochana, byś została. Nie zniosę twojego odejścia.

— Wspólnie sobie z tym poradzimy — powiedziała głosem pełnym nadziei. — Ale muszę teraz zabrać swoje rzeczy.

— Czy są już na pokładzie?

— Nie, chyba nie.

— Pospiesz się więc!

Tancred pozostał w ukryciu, a ona pobiegła po bagaż.

Nie miała szczęścia. Alturat kiedy odnalazła swój kufer, nadeszła Leonora Christina.

— Dokąd zmierzasz, Jessiko? — zapytała ostro.

— Nie jadę z wami, pani — wyjąkała przestraszona, ale zdecydowana.

— Nie możesz nas przecież teraz zawieść!

— Muszę. Wychodzę za mąż za Tancreda Paladina.

Chociaż chłopak nie oświadczył się jej, Jessica postanowiła stać u jego boku, nawet jeżeli Potrzebował jej tylko jako przyjaciółki.

— A Eleonora Sofia? Naprawdę chcesz pozostawić małe dziecko na pastwę losu dla ulotnej miłostki?

— Dziewczynka wkrótce mnie zapomni. Wy wszyscy z nią będziecie. A ja nigdy nie zapomnę Tancreda.

Żegnajcie, łaskawa pani. Ucałujcie małą. Życzę powodzenia!

Odbiegła najszybciej jak mogła, ciągnąc za sobą kufer.

— Zatrzymajcie ją! — wrzasnęła Leonora Christina.

Ze statku rozległ się krzyk dziecka:

— Jessiko!

Wołanie dotarło do uszu dziewczyny.

— O, Boże, dlaczego w życiu wszystko musi być takie bolesne? — jęknęła, gdy Tancred wyszedł jej naprzeciw i odebrał z rąk kufer. Pobiegli razem do konia.

— On tu jest! Zatrzymać ich! Strzelać! — krzyczała królewska córka. — Nie! Brać żywcem!

Ale mężczyźni, zajęci na pokładzie, zdołali jedynie dobiec do trapu, podczas gdy dwoje młodych wsiadło już na konia i jak huragan pognało naprzód. Jakiś czas jeszcze dobiegały ich podniecone wołania ze statku.

— Szybko! Na pokład! Podnoście kotwicę! — wykrzykiwał rozkazy Ulfeld.

Były to ostatnie słowa, jakie do nich dotarły.

Po długiej szaleńczej jeździe Tancred wreszcie wstrzymał konia. Jessica starała się odzyskać równowagę po dramatycznych wydarzeniach.

— Już po wszystkim — odetchnął z ulgą. — Dzięki ci, dobry Boże, że zdążyłem na czas! Kiedy pomyślę, że mogłaś już być na morzu, odchodzę od zmysłów.

— Ja też — odparła Jessica, drżąc na całym ciele. — Dostałeś mój chaotyczny list?

— Tak, niech cię Bóg za to błogosławi!

Przez chwilę jechali w milczeniu. Obejmował ją ramieniem tak, jakby przywykł do tego już od dawna. Ona natomiast miała ogromne trudności z utrzymaniem kufra. Wrzynał się jej w piersi lub w uda, pczeszkadzał w każdej pozycji.

— Jessiko, słyszałem, co powiedziałaś. Że masz zamiar wyjść za mnie. Czy to prawda?

Długo milczała, a w końcu powiedziała:

— Mój drogi, czy to zależy ode mnie? Powiedziałam to bez zastanowienia. jak dotąd nie prosiłeś o moją rękę.

Teraz on zwlekał z odpowiedzią.

— Nie, nie prosiłem. Ale ty wiesz, że tego pragnę. Gdybym tylko mógł.

— A więc jakie są twaje plany w stosunku do mnie? — spytała zawstydzona. — Jak uważasz, co mam teraz robić? Wrócić do Askinge i tak po prostu o tobie zapomnieć? Tak bardzo chciałabym ci dopomóc, wesprzeć cię, ale nie dajesz mi żadnyth szans.

— Miła moja, jakże mógłbym to zrobić?

Chociaż bała się odpowiedzi, zadała jednak to pytanie:

— Czy chodzi o kobietę? Wplątałeś się w coś, z czego nie możesz wylbrnąć? Masz dziecko, do którego nie możesz się przyznać? To jedyne, czego się boję.

— Mój Boże, nie! — wykrzyknął przerażony. — Co ty sobie o mnie myślisz? Jesteś jedyną kobietą w moim życiu, wiesz o tym dobcze.

— Skąd mam to wiedzieć?

Jęknął.

— Przecież ja cię kocham, Jessiko!

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Tym razem nie miała zamiaru się poddawać.

— Ale nie masz do mnie zaufania. Na przykład dokąd jedziemy teraz w tych ciemnościach?

— Do Gabrielshus. Oczywiście nie dotrzemy tam dzisiaj. O dziewiątej powinienem być w koszarach, ale wolę otrzymać karę niż zostawić cię teraz. Ty jesteś teraz najważniejsza.

— A więc... znów gospoda?

Przycisnął ją mocniej do siebie.

— Tak, ale nie bój się. Nie sprzeniewierzę się dobrym obyczajom.

— Wiem — odparła, jakby nieco zawiedziona.

Na statku, żeglującym z dobrym wiatrem przez Oresund, stała pobladła z gniewu Stella Holzenstem. Opuszczała kraj. Celem jej podróży były Niderlandy, podczas gdy Jessica pozostała w Danii. Stella starała się zejść na ląd, kiedy zrozumiała przyczynę nagłego poruszenia. Trap był już jednak wciągnięty, a mężczyźni mocno ją trzymali. Głośno wyła ze złości.

I po cóż ja jadę do Niderlandów?

Późną nocą dotarli do niewielkiego zajazdu. Tancred zapytał Jessikę, czy chce mieć oddzielną izbę, a ona odparła nieco uszczypliwie:

— Obiecałeś, że nie wydarzy się nic nieprzyzwoitego, prawda? Dlatego chciałabym być razem z tobą, by wykorzystać ten krótki czas, który jest nam dany.

Podniesionym głosem Tancred zamówił „pokój dla mojej żony i dla mnie”, a serce Jessiki wypełniło jednocześnie szczęście i smutek. Poprosił również o przyniesienie wieczerzy.

Kiedy zjedli i gospodyni zabrała naczynia, Tancred zamknął drzwi na klucz. Jessica właśnie zatrzaskiwała okienniee, gdy poczuła obejmujące ją ramiona.

— Jessiko, co my zrobirny? — szepnął żałośnie. — Czy będziesz miała odwagę wziąć mnie wraz z tym ciężarem, który na mnie spoczywa?

Odwróciła się i spojrzała w jego zbolałą twarz.

— Dobrze wiesz, że tego chcę. Jeśli tylko coś dla kogoś znaczę,mam dość sił, by przejść najgorsze. Ale nie chcę patrzeć, jak cierpisz, nie rozumiejąc, dlaczego.

— Ale to może oznaczać dla nas ruinę, biedę.

— Czy sądzisz, że boję się ubóstwa?

— I nieznośne poniżenie.

Pogłaskała go po policzku, palcem obrysowała brwi i linię podbródka.

Tego Tancred już nie wytrzymał. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w szyję tuż pod uchem.

— Pornóż mi, jessiko, na miłość boską, pomóż. Sam już tego dłużej nie zniosę!

— Tak, mój miły, pozwól mi sobie pomóc — szepnęła, odurzona jego bliskością.

W następnej chwili odnalazł jej usta i przycisnął w rozpaczliwym pocałunku, jak gdyby mieli się już nigdy nie zobaczyć. Jessica miała wrażenie, że całe jej ciało płonie, że skóra zaczyna żyć własnym życiem, a Tancred staje się częścią jej samej, będąc jednocześnie kimś obcym i niezwykle fascynującym.

Oderwał się od jej ust z głębokim westchnieniem.

— Poczekaj z odpowiedzią... ze zgodą na nasz ślub... dopóki nie dowiesz się...

Serce waliło jej jak młotem.

— Jestem gotowa wysłuchać wszystkiego.

— Nie — powiedział, puszczając ją. — Nie mogę mówić, kiedy jesteś tak blisko.

Gorączkowo rozejrzała się po pokoju.

— Zdejmiemy buty i położymy się na łóżku — powiedziała. — To lepsze niż siedzenie na krzesłach. Mamy wystarczająco dużo miejsca, by być blisko siebie, a jednocześnie zachować fizyczny dystans.

Bez słowa przyjął jej propozycję i zdmuchnął świecę.

— To będzie okropnie trudne — zaczął.

— To już zrozumiałam.

— Ponieważ dotyczy kogoś innego, kogoś, kogo bardzo kocham. Bardzo nie chcę wyjawiać tej tajemnicy, nawet tobie.

— Myślę, że to konieczne, jeżeli mamy być razem — wtrąciła Jessica zachęcająco.

— Ja też tak uważam. Och, Jessiko, to takie trudne. Głos mi więźnie w gardle.

Odwrócił się do niej, a ona przygarnęła jego głowę do siebie, podsuwając ramię jako podgłówek. Tancred objął ją i dalej mówił szeptem:

— Mniej więcej półtora roku temu siedziałem sam przy stole w gospodzie i jadłem, kiedy podszedł do mnie jakiś mężczyzna. Mówił straszliwe rzeczy o jednej z najbliższych mi osób. Sądziłem najpierw, że jest chory, pijany albo szalony, aIe on twierdził, że posiada list, w którym znajdują się dowody świadczące o prawdziwości jego słów.

Przerażona Jessica poczuła, że na jej szyję spływa gorąca łza. Czule i delikatnie pogłaskała Tancreda po ciemnych włosach, które zawsze tak jej się podobały.

— Mężezyzna powiedział, że potrzebuje pieniędzy. Jeśli ich nie dostanie, rozgłasi treść listu. Byłby to nieprawdopodobny skandal, tragedia.

— Czy widziałeś ten list?

— Tylko z daleka. Zohaczyłem, że charakter pisma się zgadza.

— Mógł cię oszukać,

— Powtarzałem mu to tysiąc razy, ale on wymyślał coraz to nowe groźby. Mówił, że pójdzie z listem do mojej matki. Nie mogłem do tego dopuścić!

— A więc sprawa dotyczy twego ojca?

Tancred złapał głęboki oddech.

— Tak. Najpierw uznałem, że to, co twierdzi ten człowiek, jest tak beznadziejne głupie, że śmiałem mu się w twarz. Ale później dowiedziałem się, że takie rzeczy się zdarzają.

Jessica nic nie rozumiała, nie była w stanie nawet snuć żadnych domysłów, czekała więc na dalsze wyjaśnienia. Ale Tancred nie zdołał jej wytłumaczyć niczego więcej.

— Jak nazywa się ten mężczyzna?

— Hans Barth. Powiedział, że najlepsze lata swego życia musiał przecierpieć w więzieniu, podczas gdy ojciec uszedł wolno. Teraz żądał czegoś w zamian za swe upokorzenia, chciał, by ojciec spłacił swój dług za moim pośrednictwem. Dlatego zaczął mnie dręczyć.

Tancred nie wiedział, że jego ręka coraz mocniej ściska Jessikę w pasie, że z pewnością pozostawi trwałe ślady w postaci wielkich siniaków.

— Tancredzie, co on powiedział o twoim ojcu? — zapytała wprost, starayąc się wyjść mu naprzeciw.

Słyszała, jak z całych sił stara się stłumić płacz. Domyślała się, że to, o czym mimo największego wysiłku nie był w stanie mówić, wiąże się a jakimś postępkiem hańbiącym człowieka wysokiego rodu. Upakarzające uczucie wstydu zamykało usta Tancredowi. Starała się być jak najbardziej delikatna i ostrożna. Rozumiała, w jakim napięciu żył, ale teraz, kiedy nareszcie zdecydował się powiedzieć jej prawdę, jego reakcja była zaskakująca.

— Powiedział, że... O, Boże, nie, nie mogę tego wykrztusić! Nie jestem w stanie!

— Musisz. Wiesz dobrze, że nikomu tego nie powtórzę. Wiesz, że cię kocham.

Teraz nie bała się już wyznawać uczuć, wiedziała bowiem, że ma jego miłość i jest mu potrzebna. Tkliwość, którą odczuwała wobec niego, zaparła jej dech w piersiach.

Tancred westchnął głęboko i zadrżał.

— Twierdził, że był... kochankiem mojego ojca.

Jessica skamieniała. Spodziewała się wszystkiego: zbrodni, spisku przeciwko królowi, nienawiści...

Ale to!

Kiedy w końcu przyszła do siebie, wyjąkała:

— W pierwszym odruchu omal nie parsknęłam śmiechem. Dokładnie tak jak ty. Ale ty mówisz poważnie, prawda?

Tancred wytarł nos.

— Śmiertelnie poważnie.

— Ja tego zupelnie nie rozumiem. To brzmi absurdalnie!

— Tak. Ale to się zdarza. Koledzy przysięgali mi, że to prawda.

— Rozmawiałeś o tym z nimi.

— Naturalnie nie o moim ojcu. Słuchałem tylko, jak rozmawiają ze sobą, i zadawałem pytania.

— Nie! — powiedziała Jessica zdecydowanie. — Nie mogę w to uwierzyć.

Westchnął.

— Tak właśnie myślałem. Nie powinienem nic mówić.

Zapomnij a wszystkim!

— Nie, daj mi tylko trochę czasu... — Oszołomiona, przez długą chwilę nie mogła pozbierać myśli. W końcu powiedziała: — W dalszym ciągu nie pojmuję. Twój ojciec? Przecież on ma dwoje dzieci! I ubóstwma twoją matkę, nawet ślepy może to zauważyć!

— Tak, dlatego właśnie sądzę, że ten człowiek kłamie. Ale nie wiem tego na pewno. Rozumiesz chyba, że nie mogę z tym zwrócić się do rodziców. Przyjść i powiedzieć, że ojciec... Nie, po prostu nie mogę! Tak głęboko nie wolno mi ich ranić, a poza tym cała sprawa jest na tyle odrażająca, że ani jedno słowa nie przeszłoby mi przez ardło w ich obecności ani nawet przy samym ojcu. O matce w ogóle nie ma mowy. Przymierzałem się już przynajmniej tysiąc razy.

— A więc płaciłeś

— Wszystkim, co mam. Ten szatan cały czas mnie zwodzi i obiecuje, że zwróci mi list następnym razem... i następnym razem, i jeszcze następnym. Teraz już wiem, że nigdy go nie dostanę. Wyzwałem go na pojedynek w obronie honoru mego ojca, ale on tylko śmiał mi się w nos. Nie chciał się pojedynkować.

— Kiedy znów się z nim spotkasż?

— Jutro wieczorem. A nie mam już nic, co mógłbym mu dać. Gdybym tylko miał dość odwagi, by go zabić!

— Nie, nie! — Jessica była przerażona. Przechyliła się przez krawędź łóżka, by dosięgnąć swojej sakiewki. Jednocześnie ukradkiem otarła łzy. To ona powinna być teraz silna. — Ile musi dostać?

— Zawsze chce jak najwięcej.

— Czy dziesięć talarów wystarczy? Nie mam więcej.

— Nie, Jessiko!

— Tak, i jeszcze raz tak! Po to, byś go uspokoił, dopóki nie wymyślimy czegoś sensownego.

— Czy nie jesteś przerażona?

— Raczej zdecydowana. Choć, oczywiście, jestem także poruszona. I niewiele rozumiem. Ale nareszcie zwierzyłeś mi się, a ja obiecałam ci pomóc. Staram się więc zachować zimną krew. Ale twój ojciec? Najbardziej męski ze wszystkich mężczyzn, jakich znam! Nie, Tancredzie, to musi być oszczerstwo.

— Oby tak było naprawdę!

— Musimy dostać ten list! — postanowiła.

— Chyba że po jego trupie, wiem to.

— A jeśli go zaatakujemy i zabierzemy mu list, kiedy będzie leżał nieprzytomny?

— W jaki sposób? Zawsze dba o to, bym nie został z nim sam na sam.

— Jaki on jest? Jak wygląda?

— Chyba dobiega pięćdziesiątki. Bardzo wyniszczony i zmarnowany. Ma wory pod oczami i prawie ani jednego zęba. Stara się jednak zachować wytworny styl, kiedyś musiał wyglądać świetnie. Typ podlizucha, ale z błyskiem groźby w oczach:

— I to z nim twój ojciec miałby mieć coś wspólnego? Nie, nie jestem w stanie traktować tego poważnie. Ale dobrze rozumiem twoją rozpacz. Gdzie się zwykle z nim spotykasz? W „naszej” gospodzie?

— Tak. Zatrzymuje się tam czasami, w izbie obok tej, w której nocowaliśmy.

Jessica starała się myśleć jasno.

— Ale znajdawał się tam tego wieczora, kiedy my tam się zatrzymaliśmy. Nie byłeś z nim wtedy umówiony?

— Nie.

— To znaczy, że ma także inne ofiary, prawda?

Tancred zamyślił się.

— Być może. Po cóż innego wstępowałby do zajazdu na uboczu? Dobrze, Jessiko, pożyczę od ciebie dziesięć talarów. Teraz, kiedy z tobą porozmawiałem, wszystko wydaje się prostsze. Jestem pewien, że razem znajdziemy jakieś wyjście. Gdybyśmy tylko mogli zdobyć ten list...

Jessica nie odpowiedziała. Ona już znała rozwiązanie, nie miała jednak zamiaru informować o tym Tancreda.

— Biorąc twoje pieniądze, kochanie, czuję się jak żebrak, ale masz rację. Skoro tylko uda nam się go jutro uspokoić, później sobie z nim poradzimy. Gdy tylko zdobędę pieniądze, dostaniesz je z powrotem. To honorowy dług.

— Musiałeś przejść piekło, Tancredzie. Częściowo przez tego człowieka, a częściowo przez podejrzenia w stosunku do ojca. Ale nie możesz chyba uwierzyć...?

— Nie, ale nie byłem pewien, Jessiko. I nie mogłem zwrócić się z tym do ojca ani tym bardziej do matki.

— To rozumiem.

Zamknął oczy.

— Och, Jessiko, najdroższa przyjaciółko, jakie to wspaniałe uczucie! Mógłbym zasnąć tu gdzie leżę.

— Najlepiej chyba będzie, jak pójdziemy spać.

— Tak, chyba tak. Ale nie musisz się mnie obawiać. Jestem człowiekiem honoru.

— Wiem — odparła z odrobiną goryczy.

Kiedy położyli się do łóżka — zgodnie z najsurowszymi zasadami przyzwoitości — Tancred zapytał:

— Jessiko... Teraz, kiedy już wszystko wiesz... Czy nadal chcesz wyjść za mnie?

— Jeśli to mają być oświadczyny, to nie uważam, żeby zabrzmiały zbyt uroczyście.

Roześmiał się.

— Najdroższa Jessiko, czy zechcesz oflarować mi tę radość i poślubić mnie?

— Tak, Tancredzie, pragnę tego bardziej niż kiedykolwiek.

Opadła na poduszki wyrażającym emocję westchnieniem.

— Dziękuję, ukochana!

Odczekała chwilę i zapytała:

— Nie pocałujesz mnie, żeby to przypieczętować?

— O nie, Jessiko, nie śmiem tego uczynić! Istnieją pewne granice. Jestem rycerzem.

Jessica uśmiechnęła się, ale w głębi duszy była nieco rozczarowana. Niech Bóg błogosławi wszystkich rycerzy, ale, prawdę mówiąc, czasami są dość irytujący. Cnota jest na pewno szlachetną cechą, ale niekoniecznie jej nadmiar.

ROZDZIAŁ XII

Jessica postąpiła wbrew oczekiwaniom i życzeniom Tancreda.

Przybyli do Gabrielshus późnym popołudniem po cnotliwie spędzonej nocy. Tancred spał bardzo długo, a Jessica tak bardzo się cieszyła ze spokoju, jaki go ogarnął, że nie chciała go budzić. Nie przejęła się, gdy z uśmiechem zganił ją, że pozwoliła mu na długi sen.

Ujrzawszy młodych rodzice Tancreda uradowali się niepomiernie, ale jednocześnie zaintrygowani byli przyczyną nagłych odwiedzin. Tancred opowiedział o ucieczce Ulfeldtów.

— Natychmiast trzeba o tym zawiadomić króla — orzekł Alexander. — O czym ty właściwie myślisz, mój synu?

No tak, łatwo powiedzieć, pomyślał Tancred.

— Sądzę, że w Kopenhadze wiedzą już o wszystkim — odpowiedział ojcu ostrożnie. — A jeżeli chcesz wysłać ordynansa...

— Czy ty nie byłbyś właściwą osobą? I tak musisz jak najszybciej wrócić do koszar, jeżeli chcesz uniknąć aresztu.

— Wiem. Ale najpierw chcę wam powiedzieć, że poprosiłem Jessikę o rękę, a ona powiedziała „tak”. A jak wy się na to zapatrujecie?

— Ach, Tancredzie, to wspaniale! — uradowała się Cecylia. — Już myślałam, że nigdy się nie zdecydujesz!

Kiedy Tancred odjechał, Jessica zebrała wszystkie siły i poszła do jego rodziców.

Przyjęli ją bardzo życzliwie, długo siedzieli razem, rozmawiając o przyszłości młodych, dzieciństwie Tancreda i wszystkich jego zabawnych pomysłach. Nastrój był radosny, ale w oczach rodziców czaił się niepokój wywołany zmianami, jaki zaszły w synu w ciągu ostatniego roku.

Nareszcie nadszedł moment, na który Jessica czekała.

Cecylia wstała.

— Zajrzę do kuchni i powiem, żeby podali nam coś wyjątkowego. Trzeba uczcić zaręczyny!

Kiedy tylko zostali sami, Jessica cicho zwróciła się do Alexandra:

— Czy mogę pomówić z wami w cztery oczy?

Popatrzył na nią pytająco.

— Oczywiście! Czy to dotyczy spraw finansowych? Przyszłości Askinge?

— Nie,nie całkiem.

— Chodźmy do mojego gabinetu!

Kulejąc lekko, poprowadził ją, zamknął drzwi i wskazał krzesło.

— A więc? — uśmiechnął sie.

Jessiea tak bardzo, bardzo się bała. Musiała jednak podjąć rozmowę, innego wyjścia nie było. Wzięła głęboki oddech.

— Wczocaj wieczorem Tancred wyjawił mi, co go dręczy.

Alexander zerwał się z krzesła.

— Co ty mówisz? Musimy sprowadzić Cecylię.

— Nie, poczekajcie. Może później...Nie wiem.

Usiadł i teraz patrzył na nią uważnie.

Zebrała w sobie całą odwagę.

— To nie jest dla mnie łatwe i świetnie rozumiem Tancreda. Zabronił mi wspominać wam cokolwiek, ale ja mimo wszystko muszę. Uważam, że to jedyne właściwe rozwiązanie.

Alexander pokiwał głową.

Jeszcze raz odetchnęła z trudem, a wyraz twarzy wskazywał, że zdecydowała się niczego nie owijać w bawełnę.

— Tancred jest od półtora roku szantażowany. Przez człowieka, który nazywa się Hans Barth.

Miała nadzieję, że Alexander Paladin nic z tego nie zrozumie albo też zacznie się śmiać. On jednak zrobił się biały jak kreda.

— Co ty mówisz? — szepnął.

Przez chwilę Jessice wydawało się, że Alexander zaraz zemdleje, tak mocno pobladł. Wkrótce odzyskał jednak rumieniec na policzkach i uczynił coś, czego w ogóle nie brała pod uwagę.

Wstał i podszedł do drzwi. Otwierając je, krzyczał:

— Cecylio — I jeszcze donośniej: — Cecylio!

W jego głosie rozbrzmiewał kipiący gniew i bezbrzeżna rozpacz.

Matka Tancreda biegła przez pokoje.

— Co się stało, Alexandrze? — wołała. — Krzyczysz tak, jakby się paliło.

Weszła do gabinetu, jak zwykle elegancka i młodzieńcza.

Alexander był teraz popielaty na twarzy.

— Tancred zwierzył się Jessice. Szantażował go Hans Barth.

Cecylia musiała się oprzeć. Zakryła usta dłonią.

— Och, nie! Nie! — jęknęła. — Biedny mały Tancred!

Dla niej syn wciąż pozostawał małym chłopcem.

Alexander wyglądał jak dotknięty nieszczęściem ojciec rodem z greckiej tragedii.

— Mój syn! Mój syn! Zemścił się na moim synu!

— Czy wiedziałeś, że zakończył odbywanie kary i jest już na wolności?

— Całkiem o nim zapomniałem. To jest moje nemezis — odparł Alexander, nieświadom, że tego samego słowa nie tak dawno użyła Stella Holzenstern. — Mój Boże!

Cecylia opanowała się.

— Opowiadaj po kolei, Jessiko. Na pewno sobie z tym poradzimy. Przeciwko jego słowom będzie słowo Alexandra, wszystko jest po naszej stronie.

— Nie — odparła Jessica, wstrząśnięta ich gwałtowną reakcją. — Zdaje się, że ten człowiek ma jakiś list.

Spojrzeli po sobie.

— List? — zdziwił się Alexander. — Przecież ja nie pisałem żadnego listu.

— Tak też powiedziałam Tancredowi. To może być po prostu oszustwo. I tak na pewno jest.

Jej gardło dusił płacz, sprawy stały gorzej, niż przypuszczała. Alexander niczemu nie zaprzeczył, Cecylia wiedziała o wszystkim. Jessica była zdruzgotana, najchętniej by stąd uciekła, szukając wsparcia u Tancreda. On jednak był daleko.

— Jesteś pewien? — zapytała Cecylia męża.

— Oczywiście... Nie — szepnął. — Nie, dobry Boże, napisałem kiedyś list.

— Ależ, Alexandrze, jak mogłeś!

Ukrył twarz w dłoniach.

— To było na początku. Dziękowałem mu za jego... zrozumienie i pomoc — dokończył bardzo cicho.

Oczy Jessiki wyrażały coraz większą rozpacz. Cecylia siadła przy niej.

— Kochana Jessiko, musisz to zrozumieć. I wyjaśnić wszystko Tancredowi. Jego ojciec miał w dzieciństwie straszliwe przeżycia, które zostawiły ślad w jego duszy.

Dlatego trochę spaczyła się jego osobowość i zaczęło źle się dziać. Odbył się wielki proces. Hansa Bartha i jeszcze innego człowieka skazano, a Alexandra uniewinniono, w dużej mierze dzięki ryzykownemu postępkowi z mojej strony: fałszywemu świadectwu. Stałam wówczas u boku Alexandra, tak jak ty teraz stoisz przy Tancredzie. Rozumiesz?

Jessica spuściła głowę.

— Chyba tak.

— To łajdak! — syknął Alexander przez zęby. — Uderzyć w mojego ukochanego syna, który ma takie czyste serce. Tancred jest człowiekiem honoru. Doskonale rozumiem, że nie chciał się zwrócić do nas ze swymi troskami. Czy dużo musiał zapłacić?

— Wszystko, co miał — wyznała Jessica. — Pożyczył ode mnie dziesięć talarów, by móc dziś wieczorem zapłacić temu mężczyźnie. Zrobiliśmy tak, by zyskać czas na wymyślenie jakiegoś planu.

— Dziś wieczorem? — ostro zapytał Alexander. — Gdzie? I kiedy?

Cecylia natychmiast wyjęła ze szkatułki dziesięć talarów i podała pieniądze Jessice.

— W gospodzie po drodze do Kopenhagi, ale nic nie wiem o czasie spotkania.

— Opowiedz teraz dokładnie, co mówił Tancred — poprosił Alexander. — Słowo w słowo, nawet jeśli to będzie bardzo przykre.

— Przede wszystkim chcę powiedzieć, że ani ja, ani Tancred nie uwierzyliśmy w ani jedno słowo z tego, co insynuował ten człowiek. Tancred nie wiedział jednak, na ile ten list może wam zaszkodzić. Oto co mi wyjawił...

Przedstawiła wszystko tak szczegółowo jak pamiętała, wspomniała także o pojedynku, do którego nie doszło.

Alexander siedział jak skamieniały. Kiedy skończyła mówić, wstał.

— Zaraz wrócę — mruknął.

Słychać było, że idzie po schodach na górę.

Kobiety popatrzyły na siebie bezradnie.

— Czy to może być coś poważnego? — zapytała Jessica.

— Dla Alexandra? Właśeiwie nie. Został wówczas uniewinniony. Ale jeśli ten list wyjdzie na jaw... Nie wiem, co w nim jest i jak można go zrozumieć.

Jessica bardzo chciała dowiedzieć się, czy Hans Barth naprawdę był „kochankiem” Alexandra, ale na zadanie tego pytania nie mogła się zdobyć.

Alexander długo nie wracał.

— Co on tam robi na górze? — zdziwiła się Cecylia.

— Wydawało mi się, że przed momentem słyszałam kroki — powiedziała Jessica. — Sądziłam, że zmierza do nas...

Nagle zamarły. Na dziedzińcu nieomylnie rozpoznać można było stukot podków. Jednocześnie podbiegły do okna, akurat żeby zobaczyć ciemną sylwetkę na koniu galopem opuszczającym podwórze.

— O Boże, nie! — szepnęła Cecylia.

— On jedzie do gospody! — zawołała Jessica.

Cecylia wbiegła po schodach lekko jak piętnastolatka. Jessica przystanęła na dole. Wkrótce Cecylia wyjrzała do niej z góry.

— Zabrał pistolet, a taki był rozgniewany. Zawsze powtarzał, że nikomu nie wolno skrzywdzić jego dzieci!

— Och, co ja narobiłam?

— Ty? Postąpiłaś właściwie. Tancred nic mógł nam o niczym powiedzieć, świetnie to rozumiemy, ale ty mogłaś. To całkiem naturalne. Ale teraz musimy się spieszyć, zanim stanie się coś nieodwracalnego.

Jessica była wkrótce gotowa. Kilka minut później i one pędziły konno w wieczorną ciemność.

Kiedy po długiej jeździe, którą jeszcze przez wiele godzin czuły w całym ciele, dotarły wreszcie do gospody, zatrzymały się w pewnej odległości od zabudowań i przywiązały konie do drzewa. Chyłkiem przemknęły Pod okno jadalni.

Przysłoniły oczy dłonią i zajrzały do środka.

— Żadnego z nich tu nie ma — powiedziała Cecylia.

— Chodźmy — szepnęła Jessica. — Chyba wiem, w której izbie zazwyczaj zatrzymuje się ten człowiek.

— Ale Tancred mówił przecież, że nigdy nie spotykają się na osobności!

— Tak, ale trzeba to sprawdzić. Przecież nie Tancreda szukamy — przypomniała. — A może odnajdziemy list?

Żadna z nich jednak w to nie wierzyła.

Z gospody wyszedł mężczyzna, którego najwidocznej szczodrze ugoszczono, ukryły się więc za węgłem.

— To koń Alexandra — przerażonym głosem stwierdziła Cecylia. — Jest bardzo spieniony, musiał dopiero co przyjechać.

Ostrożnie przekradły się przez puste tylne podwórze i weszły na górę po schodach.

W ciemności Jessica, wahając się, po omacku odnajdywała drogę.

— To są drzwi do naszego pokoju — szepnęła. — A więc to musi być...

Urwała. Usłyszały, że w środku ktoś się porusza. Cecylia bez wahania podeszła do drzwi i otworzyła je, nie pukając.

To, co ujrzały w środku, zaparło im dech w piersiach. Jessica odruchowo odwróciła głowę, ale zaraz się przemogła.

Alexander stał, nad kimś pochylony. Wyprostował się i spojrzał na kobiety.

— Och, nie — szepnęła Cecylia. — Alexandrze...

Na podłodze leżał mężczyżna, dziwnie skręcony, jak po śmienelnej walce. Cały zalany był krwią. Jessica od razu rozpoznała, że to Hans Barth; opis Tancreda był dokładny.

— Chyba nie — powiedziała Jessica pozornie bez związku.- Miał przecież ze sobą pistolet.

Cecylia pojęła jej słowa.

— Tak a ten człowiek został zakłuty nożem. Otrzymał bardzo wiele ciosów. Och, jakże on się stoczył To wrak człowieka, a kiedyś był takim pięknym mężczyzną!

Alexander nareszcie odzyskał mowę.

— Co wy tutaj robicie?

— Pojechałyśmy za tobą.

— Nie sądziłyście chyba, że...

— A co miałyśmy myśleć? Pistolet i niepohamowany gniew to nie najlepsze połączenie.

— Ale... Ja tego nie uczyniłem, oszalałyście chyba! Przybyłem tu chwilę przed wami. Nie, boję się...

— Że to Tancred? Ja też — powiedziała Cecylia.- Co teraz zrobimy? Musimy chyba zawiadomić o zbrodni?

— Właśnie miałem to zrobić, kiedy weszłyście. Och, Boże, mój synu, co ty zrobiłeś?

Jessica odczuła w głębi duszy głęboki sprzeciw i ocknęła się z oszołomienia.

— Poczekajcie? Popatrzcie tu! — wskazała ręką na stół. Z szuflady wystawał cienki stosik papierów.

— List? — zapytała.

-Hans Barth nigdy nie rozstałby się z tak ważnymi dowodami.

Alexander jak zahipnotyzowany zbliżył się do paczuszki z listami i wyciągnął je. Na dwóch zewnętrznych widniały ślady krwi.

— To nie jego palce trzymały je ostatnie — stwierdziła Cecylia.

Alexander przeglądał papiery.

— To ten — powiedział niemal bezgłośnie.

— Włóż go do kieszeni, szybko — nakazała Cecylia. — Wymkniemy się stąd, nic nikomu nie mówiąc. Teraz nie będzie już żadnych dowodów, ani przeciwko tobie, ani przeciwko Tancredowi.

— Nie, wstrzymajcie się, to niebezpieczne — wtrąciła się Jessica. — Może nam zaszkodzić. Oberżysta wie, że mieli zwyczaj spotykać się tutaj. I Tancred był tu dzisiaj. Nie, list jest najlepszym dowodem jego niewinności, czy tego nie rozumiecie? Tu leżą jeszcze cztery listy, każdy pisany innym charakterem. Są zakrwawione. Położono je tak, by zostały odnalezione. A list pana Alexandra pozostał wśród nich!

— Chcielibyśmy, byś nazywała nas ojcem i matką, Jessiko — szybko powiedziała Cecylia.

— Dziękuję — odparła jak nieprzytomna. — Wiele czasu upłynęło, od kiedy utraciłam rodziców. A więc jak? Czy rozumiecie i przyjmiecie moją wersję?

— Masz zupełną rację, kochana dziewczyno — powiedział Alexander z ulgą. — Tancred jest niewinny. Sprawcą jest ktoś inny.

— W każdym razie żadna z osób, które napisały te listy. Listów na początku musiało być sześć.

— Brawo, Jessiko! — Cecylia uścisnęła jej ramię. — Gdybyśmy usunęli list Aiexandra, podejrzenie natychmiast padłoby na Tancreda.

— No właśnie.

— Musimy zameldować u zabójstwie — powiedział Alexander. — Ale co zrobimy z listami?

To był kłopot. Listy stanowiły dowód niewinności Tancreda i pozostałych osób, które je napisały. Nie chcieli jednak publicznie rozgłaszać tajemnicy Alexandra ani też czwórki innych nieszczęśliwych ludzi.

— Oberżysta musi wiedzieć, z kim spotykał się tu Hans Barth. Powinniśmy więc wyznać wszystko. Ale na razie zatrzymaj listy, Alexandrze — rozstrzygnęła Cecylia. — Zobaczymy, jak rozwinie się sprawa.

Zeszli na dół i opowiedzieli o zbrodni, listy oczywiście zostawiając w ukryciu. Gospodarz natychmiast posłał po mieszkającego w pabliżu wójta.

— Już od dawna się tego spodziewałem — mówił oberżysta. — Wiele osób przeklinało tego typa. — Zabrzmiało to pocieszająco. — Wielokrotnie powtarzałem mu, że nie chcę go tu widzieć, ale on nic sobie z tego nie robił.

Nadjechał wójt. Podczas gdy przeszukiwał izbę, oni siedzieli w pustej teraz jadalni i w napięciu czekali. W końcu pojawił się na dole drobny, chudy jak szczapa nerwowy człowieczek.

— Słyszałem, że wasz syn kontaktował się dziś wieczorem ze zmarłym.

— Tak. Przypuszczamy, że tak właśnie było.

— Był tutaj — wtrącił oberżysta. — Siedzieli razem w jadalni przez chwilę. Wasz syn, panie, był bardzo wzburzony. Potem poszedł do konia i zaraz odjechał do Kopenhagi.

— A ten drugi?

— On został. Po chwili odszedł na górę.

— Wobec tego...?

— Nie mogę zaświadczyć, że pan Tancred nie wrócił tu jeszcze, panie. Wielokrotnie groził, że zabije pana Bartha, choć oczywiście nie był jedynym, który miał na to ochotę.

Alexander westchnął i wyciągnął zza pazuchy listy, nie wypuścił ich jednak z ręki. Opowiedział o szantażu, plamach krwi i o tym, gdzie umieszczono listy.

— Nie czytałem ich, panie wójcie — zakończył. — Ale znam treść mego własnego. Bez wątpienia wszystkie kryją w sobie tajemnice tragicznych ludzkich losów. Hans Barth nie był dobrym człowiekiem. Wykorzystywał ludzkie słabości do własnych celów. Proponuję, byśmy spalili te listy bez czytania, uprzednio spisując nazwiska autorów, aby móc wyłączyć ich ze sprawy.

— Palenie dowodów jest absolutnie niezgodne z prawem.

— Ci mężczyźni nie mieli nic wspólnego ze zbrodnią. Musiał być jeszcze jeden list.

Wójt przerwał jego słowa.

— Skąd wiecie, że to byli mężczyźni?

Alexander nieznacznie się zawahał.

— Nie ma tu kobiecego charakteru pisma.

— Wy, gospodarzu, musieliście tu widywać różnych mężczyzn — wtrąciła Cecylia. — Jeśli zaczniemy od podpisów, to być może przypomnicie sobie, kim oni są, i można będzie ich wyłączyć ze sprawy?

— A jeśli na liście nic będzle podpisu?

— Musi być. Inaezej nie byłaby powodu do szantażu.

— Zaczynajmy więc — zdecydował wójt. — Ale jeśli to się nie powiedzie, przeczytam listy. Bez pardonu.

Alexander w myślach odmówił cichą modlitwę.

Do odczytywania podpisów wybrano Cecylię. Otworzyła pierwszy list. Napisane tam było: Twój na wieki Arne.

— Arne — powiedziała tylko.

Oberżysta zastanowił się.

— Tego znam. Był tu w poniedziałek.

— Następny — nakazał wójt.

— H.C.

— Aha, to Clingen. Nie widziałem go już od jakiegoś czasu.

I tak dalej. Raz było to pełne nazwisko, innym razem tylko drobna wskazówka. Oberżysta zdołał zidentyfikoi wać wszystkich z wyjątkiem jednego, ale i tak to nie miało znaczenia, gdyż na pewno nie był mordercą.

— I co teraz? — zwrócił się Alexander do oberżysty.

— Przypominacie sobie jeszcze kogoś, z kim Barth się tutaj spotykał, a kto nie został wymieniony w żadnym z tych listów?

— Hmm... To chyba większość. No i jeszcze oczywiście pan Tancred.

— Ten list mam tutaj — Alexander poklepał się po kieszeni.

— Czy możemy go obejrzeć? — poprosił wójt. — Na razie tylko z zewnątrz.

Alexander wyjął papier i pokazał napis na wierzchu.

— Wygląda na stary. I jest na nim nazwisko Hansa Bartha. Dziękuję, to na razie wystarczy.

— O jednym zapomniałem — nagle odezwał się gospodarz. — Jest jeszcze ktoś... A1e nie wiem, czy był tu dziś wieczorem. Chyba nie. Ale poczekajcie, zapytam innych.

Wyszedł do kuchni i zaraz był z powrotem.

— Moja żona mówi, że był tu dzisiaj tuż po odjeździe młodego pana Tancreda.

— Jego nazwisko?

Gospodarz szepnął imię do ucha wójtowi, który słysząc je otworzył szeroko oczy. Wstał.

— O, wcale mnie to nie dziwi. Ten człowiek to gwałtownik jakich mało. Dziękuję, możecie jechać do domu, margrabio.

— A listy?

— Spalimy je tutaj. Nie jestem bez serca.

— Dziękujemy, panie wójcie — powiedziała Cecylia. — Ale jeśli zaufalibyście mojej dyskrecji, lepiej byłoby odesłać je autorom, a przynajmniej powiadomić ich, że nie muszą się już niczego obawiać. Gdyby gaspodarz podał mi ich adresy...

— Może tak będzie najlepiej — przyznał wójt, choć ukradkiem rzucał tęskne spojrzenia w kierunku tajemniczych listów. Miał wielką ochotę je przeczytać, ale nie chciał wyjść na człowieka małego formatu wobec ludzi tak wysoko postawionych jak Paladinowie.

— Niech mnie diabli porwą, jeśli nie uda nam się pojmać winnego — powiedział surowo, jakby chcąc ukryć swą ciekawość. — Nie pierwszy raz podejrzewany jest o zabójstwo. Teraz się nam nie wymknie.

— Dzięki za waszą zdolnaść podejmawania słusznych decyzji, panie wójcie — wielkodusznie powiedziała Cecylia. — Jeśli tylka będziecie mieć ochotę, zajrzyjcie kiedyś do Gabrielshus.

— Z największą przyjemnością — odparł wójt wyraźnie zadowolony.

Cecylia, pasiadająca dar zjednywania sobie ludzi dobrym słowem, powiedziała paważnie:

— Nie co dzień spotyka się przedstawiciela władzy z takim poczuciem taktu i dyskrecji. To były dla nas trudne chwile. Żegnajcie!

Jessica drżała na całym ciele i kiedy wyszli, nie była w stanie wsiąść na konia. Podsadził ją Alexander, a kiedy już znalazła się na grzbiecie wierzchowca, zaczęła szlochać.

— Rozumiemy cię — uspokajał ją Alexander. — Sami w głębi duszy czujemy podobnie. Jutro rano pojadę do Kopenhagi i powiem Tancredowi, że wolny jest od swego ciężaru. Sam chcę wytłumaczyć mu moją znajomość z Hansem Barthem. No i opowiedzieć, co wy, dziewczynki, zrobiłyście dziś wieczorem.

— Patrzcie, patrzcie — droczyła się Cecylia. — Co za komplement! Od dawna nie nazwano mnie dziewczynką.

Ale to Jessica zasługuje na większość pochwał. Naprawdę trzeźwo dziś myślałaś. Jesteś nieoceniona w potrzebie.

— Dla kogoś, kogo kocha się tak bardzo, człowiek jest zdolny uczynić to, co wydaje się nieprawdopodobne.

— Tak — westchnęła Cecylia, a w ciemności spotkały się spojrzenia jej i męża. — Właśnie tak.

Alexander dodał:

— Wójt obiecał udać się do miejsca zamieszkania Hansa Bartha, żeby sprawdzić, co tam jest. Być może Tancred będzie mógł odzyskać część pieniędzy, jakie mu zapłacił, a w każdym razie kosztowności.

Szepnąl coś do Cecylii, która powiedziała:

— Jedźmy, Jessiko!

Alexander wstrzymał konia, kobiety pojechały dalej. Znajdowały się już daleko od zajazdu, wśród rozległych pustych pól.

— Alexander źle się poczuł — wyjaśniła Cecylia. — Ponowne spotkanie z Hansem Barthem i straszne wspomnienia, jakie ono obudziło, to dla niego zbyt wielkie przeżycie. I jakiż to był okropny widok! Alexander niedługo nas dogoni.

A więc to jednak była prawda! Jessica zadrżała.

Ale nocny wiatr wkrótce rozwiał niedobre myśli. Dziewczyna czuła teraz, że jest szczęśliwa. Pomogla wyratować Tancreda z opresji, odnalazła w sobie siły. Ona, nieśmiała i niezdecydowana, przypominająca raczej ulotny cień niż człowieka z krwi i kości, walczyła jak lwica w obronie ukochanego. Bez lęku!

ROZDZIAŁ XIII

Kiedy strach i rozpacz opuściły Tancreda, był znów sobą: wesoły, cieszący się życiem, kochający i kochany. Nikt nie dowiedział się nigdy, o czym Alexander rozmawiał z synem, co i ile mu powiedział, ale wzajemne zaufanie między nimi zostało odbudowane. Serce Cecylii rozsadzały radość i szczęście.

Tancred bezustannie zanudzał rodziców prośbami o przyspieszenie ślubu. Nie chciał już dłużej czekać, ale nie przyszło mu do głowy tknąć Jessiki, zanim formalnie nie zostali ogłoszeni mężem i żoną.

Jessica zrezygnowała więc z wszeikich prób i cierpliwie czekała na wielki moment.

Cecylia pragnęła, by na ślub przybyła cała jej rodzina, organizacja uroczystości zajęła więc sporo czasu. Tym razem wszystko miało odbyć się z wielką pompą! Ślub

Gabrielli i Kaleba był, zgodnie z życzeniem młodych, bardzo skromny. Teraz, dla jedynego dzieeka, jakie jej zostało, Cecylia planowała huczne i wystawne wesele.

Na uroczystości zaślubin przybyli oczywiście Gabriella i Kaleb wraz ze swą przybraną córką Eli. Cecylia uradowała się bardzo, widząc swą córkę tak szczęśliwą, a Tancred musiał wreszcie przyznać, że Kaleb mimo wszystko nie był wcale taki głupi.

Przyjechali Tarald i Irja, a także Mattias, który, choć niedawno był w Danii, ponownie wybrał się w podróż.

Dotarli również babcia Liv i jej brat Are, najstarsi z rodu, i cała nieduża rodzina Arego: jego syn Brand wraz z żoną Matyldą i ich dorosły syn Andreas.

Zjechał się cały ród, brakowało tylko jednego: Mikaela, zaginionego syna Tarjeia.

Ze strony Alexandra przybyła jego jedyna krewniaczka, siostra Ursula.

Jessica starała się nawiązać kontakt ze Stellą Holzenstern, nadal jednak nie można było wpaść na jej ślad.

Powiadali, że jest w Niderlandaeh, przysłała bowiem list do zarządcy Askinge z prośbą o niezwłoczne przesłanie jej tam właśnie pieniędzy.

W głębi duszy Jessica odczuła ulgę. Chociaż Stella była jej jedyną bardzo daleką krewną, nigdy wiele ich nie łączyło. Nie najlepiej znosiła obecność Stelli, jakby wyczuwając niechęć tej pięknej woskowej lalki.

Wszyscy byli bardzo podekscytowani z powodu mających się odbyć uroczystości weselnych. Ursula przez całe popołudnie rozmawiała ze wspaniałym przybyszem z Norwegii, wykształconym, kulturalnym, o gorącym sercu. Kiedy nareszcie zdała sobie sprawę, że był to Kaleb, „górnik”, jak go zwykle nazywała, z wraźenia na chwilę straciła mowę! A naprawdę wiele trzeba było wysiłku, by choć na moment przestała mówić!

Okazała się jednak wielkoduszna, poprosiła o wybaczenie i przytuliła go do chudego łona.

Wesele wyprawiono w wielkim stylu, można rzec, że zbytkownie. Zaproszono mnóstwo innych dostojnych gości, niemal połowę dworu królewskiego i wielu oficerów — przyjaciół Tancreda, a także starych znajomych Alexandra. Do późna w nocy świeciło się w wielu oknach w Gabrielshus.

— Jessiko — szepnął Tancred do swej świeżo upieczonej żony, promieniującej urodą i szczęściem. — Chciałbym się już położyć. Pójdziesz ze mną? — zażartował.

— Och, tak. Chodź, wymkniemy się stąd.

Cecylia i Alexander stanowczo zakazali wszystkich niemądrych ceremonii w sypialni młodej pary, choć do tradycji należało na przykład rozbieranie panny młodej i przygotowywanie jej do nocy przez druhny. Bywało także, że cały orszak weselny oglądał nowożeńców leżących w łożu, aranżowarro również rozmaite sytuacje, by rozbawić młodą parę. Na ogół życzono także licznego potomstwa. Tym razem było inaczej. Sypialnię młodych nakazano pozostawić w spokoju.

Nie padły więc żadne głośne komentarze, kiedy państwo młodzi zniknęli. Uśmiechano się tylko wieloznacznie, ale ze zrozurnieniem.

Na nocnym stoliku stało wino. Tancred rozlał je do kielichów i przepił do żony. Zauważyła, że tak drżą mu ręce, że aż wino wylewa się z kielicha.

Jej samej trzęsły się nogi.

— Przez wiele lat czekałem na tę chwilę — szepnął.

— Czy będzie nieskromnie z moyej strony przyznać, że ja też? — zapytała, rumieniąc się.

Te słowa zupełnie rozbroiły Tancreda.

— Naprawdę, Jessiko?

— Już od chwili, kiedy przewróciłeś się o mnie w lesie.

— To dokładnie tak jak ja! — powiedział zdziwiony.

Odstawił nieostrożnie kielich na krawędź stolika.

Naczynie zadźwięczało upadając na podłogę, a całe wino wylało się na dywan. Jessica natychmiast zaczęła się śmiać, ale Tancred sprawił, że od razu spoważniała.

— Czy mogę cię rozebrać, najdroższa? — szepnął.

Dostojnie skinęła głową.

— Kiedyś już mnie oglądałeś — powiedziała niewyraźnie, podczas gdy on zsuwał z niej suknię ślubną. — Ale teraz jestem ładniejsza. Nie mam na sobie warstwy kleiku.

— Tak bardzo cię pragnąłem, że zjadłbym całą tę papkę, byle tylko dotrzeć do ciebie. Jessiko, jakaż jesteś piękna! — westchnął, kiedy stanęła przed nim w samej halce.

— Dziękuję! Ale czy bardzo będziesz się gniewał, jeśli założę ślubną koszulę? Jest taka śliczna, że przykro byłoby zostawić ją nie używaną!

— Oczywiście, będziesz mogła — uśmiechnął się czule, nakładając jej koszulę, a ona pozwoliła halce opaść na podłogę. — Wyglądasz jak królewna z baśni, Jessiko.

Zmarszczyła nosek.

— Wydaje mi się, że królewny z bajek nie są tak pociągające. A ja tak chcę być teraz niebezpieczna i uwodzicielska.

— I jesteś taka!

Obydwoje się roześmiali. Śmiech miał ukryć ich skrępowanie, niepewność i onieśmielenie.

— Tancredzie, czy mógłbyś zdmuchnąć świecę? Bardzo chciałabym cię rozebrać, ale nie wiem, czy będę w stanie oglądać cię nagiego. Na razie. Obawiam się, że to przeżycie może być zbyt silne.

W przytulnej ciemności coraz bardziej podnieceni zdejmowali z siebie szaty. Nareszcie spoczęła w jego objęciach i poczuła jego pałające usta.

— O Boże, Jessiko, jak bardzo cię kocham! — westchnął. — Teraz jesteś moja, moja, nareszcie!

— Tancredzie, bądź dla mnie dobry, bądź ostrożny! Jednak troszeczkę się boję...

— Dobrze... postaram się — wyjąkał zaciskając zęby. — Ale chyba nie mogę już dłużej czekać. Och, Jessiko, nie!

Ostatnie słowa zabrzmiały jak wołanie o ratunek.

Tancred siedział na brzegu łoża z twarzą ukrytą w dłoniach. Zrozpaczony, wyglądał jak kupka nieszczęścia.

— Nic mi się nie udaje — jęknął bezradnie. — Chyba umrę ze wstydu.

Jessica gładziła go po stagich plecach. Z ogromnym wysiłkiem opanowała uśmiech.

— Cała sekunda to zupełnie nieźle jak na początek, kochany — przemawiała do niego łagodnie. — Zobaczysz, jutro już będą dwie.

— Tak — powiedział gorzko, ale ton głosu zdradzał, że wrodzone poczucie humoru powoli zaczęło brać górę.

— A za dwa tygodnie zdołam być może odebrać ci dziewictwo, jeżeli wezmę duży rozbieg już od drzwi.

Jessiko, nigdy nic mi się nie udaje...

— Wprost przeciwnie, Tancredzie! Czy nie rozumiesz, że to bardzo mi pochlebia? Że nie mogłeś się powstrzymać, nawet zbliżyć się do mnie, zanim... zanim... no, wiesz.

— No właśnie, sama to mówisz, nie mogłem nawet zbliżyć się do ciebie — parsknął. — I ta twoja nowa koszula specjalnie na noc poślubną!

— Mogę ją zdjąć.

Tancred rozchmurzył się.

— A właściwie dlaczego mielibyśmy powstrzymywać nasze żądze aż do jutra wieczorem?

— To się nazywa prawdziwy duch walki — mruknęła obejmując jego szeroki tors. — Chodź do łóżka, będziemy leżeć i mówić sobie, jacy jesteśmy piękni i jak bardzo się kochamy. Takich rzeczy miło się słucha w noc poślubną. I... nie żebym wiedziała znów tak wiele o mężczyznach i znała ich możliwości, ale chyba nie jest wykluczone, byśmy wkrótce spróbowali jeszcze raz. Przez ciało przebiegły mi takie rozkoszne dreszcze, nabrałam apetytu.

Skąd brała się w niej odwaga, by przemawiać w taki sposób? Sama sobą była zdziwiona. Ale jej słowa nie pozostały bez odzewu.

— Wkrótce? — zdziwił się Tancred, który już wsunął się do łóżka i rozebrał ją z kłopotliwej koszuli. Wróciła mu śmiałość. — Ja już jestem gotowy na wszystko.

— O, to są właściwe słowa — uśmiechnęła się szeroko, z miłością i czule otaczając go ramionami.

Tancredowi w końcu musiało się powieść, ponieważ Jessica zaszła w ciążę dokładnie w noc poślubną. Co prawda nie im jednym na świecie udała się ta sztuka. Działo się tak szczególnie w czasach, kiedy cnotą było wstępowanie do małżeńskiego łaża nietkniętymi.

Jessica naprawdę się bała i wstydziła tej nocy, kiedy po raz pierwszy mieli być razem, ale drobne potknięcie Tancreda dodało jej odwagi i pewności siebie. Z dumą myślała, że kiedy sytuacja tego wymagała, zawsze okazywała się dzielna. Instynktownie wyczuła też, że drobne niepowodzenie można obrócić w żart. Nie wszyscy mężczyźni by to znieśli, ale Tancred, tak jak i ona, urodził sie ze śmiechem na ustach.

Co prawda w ostatnich latach dotknęły ich tak trudne i wyniszczające nerwy przeżycia, że prawie zapomnieli o śmiechu. Teraz jednak mogli już odetchnąć z ulgą.

Jessica pomogła Tancredowi zwalczyć niepowodzenie, nie musiala więc czekać całych dwóch tygodni, by móc odczuć radość posiadania i bycia posiadaną. A Tancred był dumny jak paw. Długo leżeli w objęciach, zatopieni w świętym niemal szczęściu bycia razem i poczucia, że są kochani przez tych, których sami kmchają.

— Wspaniale! — wykrzyknęła Cecylia późną zimą 1652 roku. — Słyszałeś, Alexandcze? Zostaniesz dziadkiem! Jak nazwiecie dziecko?

— Jeszcze nie wiemy — uśmiechnęła się Jessica. — Mój ojciec nazywał się Thomas i...

— Jeszcze jeden na T — zdziwiła się Cecylia. — Ta litera wyraźnie upodobała sobie naszą rodzinę. A więc...

— Zawsze marzyłam o tym, by mieć syna o imieniu Tristan — powiedziała nieśmiało Jessica. — Jeśli nie macie nic przeciwko tetnu, nazwalibyśmy ewentualnego chłopca Tristan Alexander.

— Wyśmienicie — ucieszył się ojciec Tancreda. — Musimy utrzymać tradycje rycerskie. O ile dobrze pamiętam, Tristan był także paladynem. Ale mogę się mylić. A jeżeli będzie dziewczynka?

— Zamierzaliśmy nazwać ją Lena Stefania, po babci Liv i po matce Jessiki, Angielce z urodzenia, albo Christiana, po tobie, matko — odparł Tancred.

— O, proszę, ochrzcijcie ją po mojej ukochanej matce, dopóki ona jeszcze żyje! Myślę, że ogromnie się z tego ucieszy. Christianę możecie zachować dla następnej córki.

— Optymistka — zachichotał Tancred. — Ale postaram się...

— O tak — powiedziała Jessica. — Będzie jeszcze Tristan, i Lena, i Christiana, i...

— Tancredzie! — powiedziała Cecylia poważnie. — Nie mówiłeś Jessice o Ludziach Lodu?

— Tak, ale w pokoleniu naszych dzieci było już jedno dotknięte. Córeczka Gabrielli, która urodziła się martwa.

— Jest jeszcze coś. Kochana Jessiko, potomkowie Ludzi Lodu nigdy nie mają licznego potomstwa. Nie spodziewajcie się wielu dzieci!

— Nie wiedziałam o tym. — W oczach Jessiki pojawił się smutek. Zaraz się jednak uśmiechnęła. — Będziemy więc cieszyć się tymi, które nam się urodzą, i kochać je dwa razy mocniej.

— W to nie wątpię — uśmiechnęła się Cecylia.

Do Gabrielshus zawitała wiosna, Jessica wybrała się więc na przechadzkę do parku. Tancred był na służbie w Kopenhadze. Chciał, żeby mieszkali w Gabrielshus, mimo że przez większą część tygodnia byli rozłączeni. Uznał jednak, że miasto nie jest teraz odpowiednim miejscem dla żony.

Jessica znalazła się w odległej części parku. Nie było stąd widać zamku. Zaskoczona dostrzegła, że w niedużej altanie w pobliżu sadzawki stoi jakaś kobieta.

Któż, na miłość boską, mógł się wedrzeć tu, na teren prywatnej posiadłości?

W wyprostowanej postaci kobiety kryło się coś tajemniczo groźnego. Jessica długo wahała się, czy na pewno ma skierować się w tamtą stronę. Była teraz zupełnie sama w parku. Co prawda niedawno spotkała Wilhelmsena, ale on udał się w zupełnie inną stronę w pogoni za lisem, który poprzedniej nocy zadusił kilka kur.

Kobieta jednak wyraźnie ją dostrzegła, Jessica nie mogła więc udawać, że jej nie zauważyła. Nikt nie miał prawa wdzierać się w taki sposób do Gabrielshus!

Nieznajoma wpatrywała się w Jessikę tak intensywnie, jak gdyby właśnie na nią czekała.

Czego ona może chcieć?

Jessica niechętnie skierowała kroki w jej stronę.

Drzewa w tej części parku rosły gęsto, altana położona była jakby w lasku. Ale... czy ta obca kobieta nie była w istocie znajoma?

— Stello! — wołała żona Tancreda już z oddali. — Jesteś tutaj? Witaj !

Podbiegła do altany.

Stella stała sztywna, bardzo blada, ubrana w czerń. Na jej twarzy nie pokazał się nawet cień uśmiechu, ale też nigdy nie przychodziło jej to z łatwością.

— Kiedy przyjechałaś? — dopytywała się Jessica. — I gdzie byłaś?

— Widzę, że spodziewasz się bękarta — powiedziała Stella zimno. — Nigdy go nie urodzisz.

Jessica zatrzymała się gwałtownie u stóp niewielkich schodków. Wpatrywała się w swą jedyną krewniaczkę szeroko otwartymi, nic nie rozumiejącymi oczami.

— Co ty powiedziałaś? — szepnęła.

— Kogo uwiodłaś tym razem? Z kim się łajdaczyłaś, jak to masz w zwyczaju?

— Ależ, Stello! Co się z tobą dzieje?

— Mojemu ojcu nigdy na tobie nie zależało, zawsze ukradkiem śmiał się z ciebie. Szalałaś na punkcie mężczyzn. Wiem, że zastawiłaś na niego sidła za plecami mojej matki. Ale i tak ci się nie udało, dlatego ją zabiłaś!

— Przecież ja nie zabiłam twojej matki. Stello, czy całkiem postradałaś zmysły?

— Zrobiłaś co. To wszyśtko była twoja wina. Oszukałaś ją. Ubrałaś Molly w swój płaszcz, żeby się pomyliła. Rozumiesz chyba, że nie mogła cię pozostawić przy życiu po tym, jak uwiodłaś ojca? Nie miałaś też żadnych praw do dworu. Byłby nasz, gdybyś umarła.

Nareszcie do Jessiki dotarło, że w głowie Stelli coś się pomieszało. Babka, która wniosła do rodu złą krew... Matka, która stała się morderczynią... Ciotka nimfomanka... I niewyżyty ojciec...

Czegóż innego można się było spodziewać?

— Przecież ja w niczym nie zawiniłam — próbowała się bronić Jessica. — A śmierć twojej ciotki?

— To także przez ciebie. Rozpaliłaś płomień w moim ojcu i dlatego chodził do niej. Matka musiała więc się jej pozbyć, to logiczne.

Jessica chciała się cofnąć, ale Stella krzyknęła ostro:

— Zatrzymaj się! Nie umkniesz mi. Za poręczą mam ukryty pistolet. Od dawna cię szukam, Jessiko Cross. To mój obowiązek, bo ja jestem nemezis, sprawiedliwe zadośćuczynienie losu, mam więc boskie prawo unicestwiania takich dziwek jak ty. Już cię prawie dopadłam w domu Ulfeldtów...

— A więc to ty?

— Zatruwałam mleko! Tak, ja! — W zastygłej twarzy pojawił się nagle płomyk życia. Cień obrzydliwego triumfu. — Byłaś już tak blisko. Aż nagle pojawił się ten rycerz idiota. Pamiętasz Ellę? To byłam ja. Ale nie, ty nie interesowałaś się prostymi podkuchennymi. A potem mnie oszukałaś! Zwiodłaś tak, że pojechałam do Niderlandów. Nienawidziłam cię za to. Miałam zamiar dopaść cię na statku, powiedzieć całą prawdę o tym, jak złym jesteś człowiekiem, i wyrzucić cię za burtę. Ale ten głupiec znów zabawił się w bohatera i umknęłaś mi. Wiele miesięcy musiałam spędzić na obczyźnie, aż do chwili gdy dostałam pieniądze. Z trudem przedarłam się do domu, ale miałam cel, któty trzymał mnie przy życiu. Myśl o unicestwieniu ciebie! Teraz nadeszła ta chwila, Jessiko. I dostanę was oboje za jednym razem.

— Nie! Nie dziecko! To dziecko Tancreda!

— Właśnie, tego bohaterskiego głupca. Jego także miałam zamiar dostać w swoje ręce, ale to będzie dla niego lepszą karą. Nie dlatego że zależy mu na tobie, nie wmawiaj sobie tego, ale mężczyźni zawsze są sentymentalni, gdy chodzi o ich dzieci. Uciekaj teraz, Jessiko, biegnij!

Zabawnie będzie w ciebie celować. Wiesz przecież, że zawsze byłam dobrym strzelcem. Chcę widzieć, jak biegniesz na oślep, uciekając przed...

Podniosła pistolet i wymierzyła w Jessikę.

— Jesteś szalona, Stello, nie możesz... Chciałam podarować ci Askinge, ale teraz...

— Nie przyjmę od ciebie jałmużny. Askinge i tak będzie moje. Uciekaj! Ruszaj! Mam ochotę na polowanie.

Jessica starała się pojąć, co się właściwie dzieje, ale myśli jakby nagle pochowały się w jej głowie. Myślała o dziecku, o Tancredzie, o szczęściu, które, jak jej się wydawało, nigdy nie stanie się ich udziałem...

Stella uniosła pistolet o kilka centymetrów.

— Strzelanie do skulonego zająca wcale nie jest zabawne, ale jeżeli jesteś taka ospała...

Rozległ się huk. Jessica była pewna, że dosięgła ją kula. Nic jednak nie poczuła, zobaczyła natomiast, że oczy Stelli wzbierają zdziwieniem, a ona sama zaczyna osuwać się na ziemię. Rozległ się głuchy stukot, kiedy opadła na podłogę altany.

Jessica, skulona, starała się osłonić dziecko.

Z zagajnika wybiegł Wilhelmsen.

— Trafiłem ją — dyszał ciężko. — Słyszałem wszystko, co mówiła. Ta biedaczka to wariatka.

— O, Wilhelmsen — jęknęła Jessica i wybuchnęła płaczem.

Objął ją.

— Musiałem to uczynić. Zrozumcie, pani, proszę.

Skinęła głową.

— Dziękuję! Złożę odpowiednie wyjaśnienia przed sądem...

— Nie myślcie o mnie, łaskawa pani! Jestem już stary, niewiele życia mi pozostało...

Uniosła głowę.

— Ale bez was Gabrielshus nie będzie Gabrielshus. Nie, nie możecie ponieść za to żadnej kary!

Wilhelmsena uniewinniono, dochodzenie dowiodło bowiem, że Stella była Ellą, systematycznie trującą Jessikę. Sługa działał w obronie swej pani i nic nie można było mu zarzucić. Najwyżej to, że zabił zamiast ranić, ale z tak dużej odległaści trudno było celować.

Kiedy rodzina Paladinów przyszła do siebie po ostatnim wstrząsie, Alexander pomógł Jessice sprzedać za dobrą cenę Askinge. Była zdecydowana nie wracać tam już nigdy, po co więc miała niepotrzehnie dręczyć się w bezsenne noce rozmyślaniami o dworze.

Z ulgą przyjęli razwiązanie zagadki tajemniczej choroby Jessiki. Niepakoiło ich tn zwłaszcza ze względu na mające pnyjść na świat dziecko.

Tym razem musieli zrezygnować z Tristana. Urodziła się maleńka, śliczna Lena Stefania, i zgodnie z przewidywaniem Cecylii prababcia Liv była dumna i uradowana. Prosiła ich o jak najszybszy przyjazd do Grastensholm, chciała bowiem zobaczyć swoją małą imienniczkę.

To właśnie dziecko sprawiło, że Tancred nareszcie dojrzał. Nie znaczyło to wcale, że zniknęło jego poczucie humoru, ale nauczył się w końcu godnie przyjmować zdarzające się czasami niepowodzenia. Jeśli człowiek nauczy się radzić sobie z przeciwnościami losu, można go już uznać za dorosłego.

Potrafił przez wiele godzin podziwiać córkę, swe własne dzieło.

— Jest podobna do mnie, prawda? — mawiał. — Ten czarujący uśmiech i zarys noska. I podziw na twarzy, kiedy widzi swoje odbicie w lustrze. I uniesienie, kiedy wolno jej spocząć przy twej piersi. Podobna do mnie jak dwie krople wody. Czy ty widzisz, że jest taka sama jak ja?

Jessica stanęła przy nim i położyła mu dłoń na ramieniu.

— Tak, tak, ale zobaczysz, i tak da sobie w życiu radę.

ROZDZIAŁ XIV

Corfitz Ulfeldt i jego żona Leonora Christina nie zabawili długo w Niderlandach. Osiedli w Szwecji, u królowej Krystyny, gdzie nareszcie czuli się jak ryby w wodzie. Córka Gustawa II Adolfa była bardzo wykształcona, kulturalna, a na jej dworze sztuka była ceniona niezwykle wysoko. Ulfeldtom bliskie były te zainteresowania.

Na dwór szwedzki ściągnęli szwagrowie: Ebbe Ulfeldt i Valdemar Christian, a także matka Leonory Christiny, sędziwa już Kirsten Munk. Ażeby wejść w łaski dworu, przebogaty Ulfeldt wraz ze swą teściową udzielili Szwecji pożyczki na łączną sumę 37 000 talarów z cichą umową, że pieniądze te przeznaczone zostaną na zbrojenia.

Od wielu lat stosunki między Szwecją i Danią były bardzo napięte, a poczynania Corfitza Ulfeldta nie przyczyniły się do ich poprawy. Były ochmistrz Danii zaoferował Szwedom swe usługi i okazał się prawdziwym podżegaczem wojennym, występując przede wszystkim przeciwko królowi Fryderykowi III. Krystyna jednak nie pasjonowała się wojną w tym samym stopniu, co sztuką i kulturą. Abdykowała na rzecz kuzyna Karola Gustawa z Pfalz, dziesiątego Karola na szwedzkim tronie.

To był dopiero wojowniczy władca! U niego Ulfeldt znalazł większe zrozumienie.

Karol X Gustaw musiał się jednak najpierw zająć wschodnią Europą, ale jednocześnie przygotowywał plany napaści na Danię.

Corftz Ulfeldt okazał się dla Szwedów nieoceniony. Chętnie zdradzał wszystkie tajemnice dotyczące starej ojczyzny. Były ochmistrz królestwa pragnął zemsty. Nie jest do końca pewne, jakie myśli krążyły mu po głowie, być może zamierzał zdobyć stanowiska regenta Danii, która właśnie podporządkowywała się Szwecji. A może myślał bardziej realnie, zdając sobie sprawę z tego, że jego noga nigdy więcej nie będzie mogła stanąć na duńskiej ziemi? Tego nikt nie wie.

W każdym razie z radośeią popełnił zdradę stanu, choć sam nie używał tego określenia. Uznał, że jest to winien Szwecji, która tak gościnnie go przyjęła, w przeciwieństwie do Danii, gdzie ubliżano tak wielkiemu politykowi, za jakiego się uważał.

Karol X Gustaw zamierzał zaatakować Danię od południa ze szwedzkich posiadłości — Bremy, Wismaru i Pomorza Zachodniego, trzech niedużych, ale dla Duńczyków stanowiących zagrożenie skrawków lądu. Wojna rozpocząć się miała wkrótce, jak tylko pozwolą na to okoliczności. Na razie jednak ważniejsze było co innego.

Jednakże Duńczycy zdali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Wzmocniono straże w Holsztynie.

Tam też wysłano kapitana Tancreda Paladina.

Był jesienny wieczór 1654 roku, Tancred pełnił akurat wartę na rzeką Łabą, choć nikt nie spodziewał się ataku Szwedów. Gęsta mgła spowijała pola i przesłaniała biskupstwo Bremy, położone na przeciwległym brzegu.

Tęsknił bardzo za domem, za Jessiką i małą Leną, która skończyła już dwa lata. W chłodny wieczór myśl o żonie i córce rozgrzewała mu serce. Co mogły teraz robić? Wyobrażał sobie ciepłe światło padające z okien Gabrielshus i je obie w środku wraz z dziadkiem i babcią. Lena siedzi na kolanaeh Jessiki, ogląda obrazki i sennie przymyka oczy. Niemal zasypia, więc dziadek Alexander, który ją uwielbia i straszliwie rozpieszcza, bierze dziecko na ręce i zanosi piastunce.

A ojciec nie pocałuje córeczki na dobranoc...

Po rzece chyłkiem przemknęła łódź. Tancred usłyszał plusk spadających z wioseł kropel wody.

Nie zareagował. Wiedział, że to jego kolega, młody Peder, który miał dziewczynę na drugim brzegu rzeki i skrywany przez mgłę czasami ją odwiedzał. Nie było to zabronione, ponieważ Dania nie znajdowała się bezpośrednio w stanie wojny ze szwedzką Bremą, ale mimo wszystko żołnierz nie powinien wyprawiać się, ot, tak sobie, do sąsiedniego kraju.

Tancred szedł dalej. Słyszał, jak łódź dobiła do brzegu, i wkrótce dotarł do niego głos Pedera, przytłumiony, ale wibrujący wzburzeniem.

— Tancredzie! Jesteś tutaj? Nie wierzę własnym oczom!

Tancred przystanął; Peder dopadł go zdyszany.

— Zgadnij, co przeżyłem!

— Nie, nie ośmielę się — uśmiechnął się Tancred.

— Nie, to nie ma żadnego związku z moją dziewczyną. Usiądź i posłuchaj!

— Dziękuję, raczej postoję. — Tancred rzucił okiem na wilgotną ziemię.

— Słuchaj więc, teraz, kiedy wracałem, na drugim brzegu była straszna mgła. Zabłądziłem. I nagle ty stanąłeś przede mną!

Tancred drgnął. Czy to znów daje o sobie znać dziedzictwo Ludzi Lodu?

— Co chcesz powiedzieć?

Peder podniecony kiwał głową.

— W mundurze, prawie takim jak twój, choć niedokładnie. „Co tu robisz, Tancredzie”, zapytałem. On popatrzył na mnie zdumiony i odpowiedział po szwedzku: „Nie nazywam się Tancred. A czy ty nie jesteś duńskim żołnierzem? Co ty tu robisz?” Trochę się przestraszyłem, bo wyglądał dość groźnie, ale odparłem: „Byłem z wizytą u dziewczyny, kornecie.” Taki miał stopień. „Nie mam żadnych złych zamiarów. Ale naprawdę nie jesteś Tancredem? Mógłbym przysiąc, że to ty.” „Nie, powiedział, mam na imię Mikael.” Wtedy dostrzegłem, że jest trochę młodszy od ciebie. A potem wymienił jeszcze jakieś bardzo długie nazwisko, które po drodze zapomniałem. Na Boga, nie myślałem, że dwu obcych ludzi może być tak podobnych do siebie!

Tancred wpatrywał się w niego podniecony.

— Mikael? Mikael Lind z Ludzi Lodu, czy tak właśnie powiedział?

— Co? Skąd to wiesz? Znasz go?

— Nie — odparł Tancred. — Ale to zaginiony krewniak. Sądziliśmy, że nigdy więcej go nie zobaczymy. Przewieź mnie na drugą stronę, Pederze, i pokaż, gdzie on jest.

— To nie będzie trudne. On też się zaciekawił i chciał cię spotkać. Chociaż nie wiedział, że jesteście spokrewnieni.

Czeka na drugim brzegu.

— Dlaczego więc zwlekamy?

— Nie możemy chyba płynąć razem. Jeden musi trzymać wartę.

— Masz rację, pojadę sam. Gdzie schodzisz na ląd?

— Dokładnie po przeciwnej stronie. Nad brzegiem jest pagórek, możesz tam ukryć łódź.

Tancred szybko wskoczył do łodzi i odbił od brzegu.

Łaba była w tym miejscu szeroka jak jezioro. We mgle trudno było utrzymać kierunek i modlił się, by nie płynął akurat jakiś statek. Przybił do brzegu, wcale go nie widząc.

Odnalazł niewielkie wzniesienie, co oznaczało, że nie zabłądził. Lecz miejsca na schowanie łodzi nie odkrył, ale tym się nie zmartwił, wystarczyła gęsta mgła.

Wspiął się na pagórek i zatrzymał w miejscu, gdzie było dosyć płasko. Z oddali dobiegały wołania, rozzłoszczony kobiecy głos i drugi, należący do uległego mężczyzny.

Nagle z mgły wyłonił się wysoki, ubtany w strojny mundur szwedzki oficer. Tancred odskoczył. Miał wrażenie, że widzi przed sobą samego siebie. Przeżycie przywodzące na myśl czary.

— Niebywałe! — Szwed był równie zaskoczony.

— Mikael! — wykrzyknął Tancred wzruszony. — Naprawdę jesteś Mikael!

Ten drugi zmarszczył czoło.

Tancred zbliżył się doń i wyciągnął rękę.

— Jestem Tancred Paladin. Nie znasz mnie, ale w moich żyłach także płynie krew Ludzi Lodu.

— Co?

— Wszyscy tak długo cię szukaliśmy, Mikaelu! Smutkiem napełniała nas myśl, że cię nie znajdziemy. Posłuchaj, matka mojej matki i ojciec twego ojca są rodzeństwem. Obydwoje jeszcze żyją.

Mikael rozjaśnił się, a w oku zakręciła mu się łza.

— A ja sądziłem, że jestem sam na świecie!

Serdecznie objął krewniaka i obydwaj się roześmiali.

— Szkoda, że mam tak mało czasu — poskarżył się Mikael. — Już dziś wieczorem przenoszą mnie do Szwecji.

— Do Szwecji? A więc tam mieszkasz?

— Tak. Wyjechałem wraz z moją przybraną siostrą, Marką Christianą, kiedy poślubiła syna naszego opiekwna. Opowiedz mi teraz o rodzinie!

— Pochodzimy z Norwegii.

— Wiem. Marka Christiana opowiadała mi, że kiedy miałem trzy lata, mój dziad ze strony ojca odwiedził Lowenstein wraz z jakąś młodą parą.

— To byli moi rodzice — Tancred był coraz bardziej podniecony. — Mieszkamy w Danii.

— Widzę, że rodzina się rozjechała. A czy są jaćyś moi bliżsi krewni w Norwegii?

— Tak, twój dziad Are, ojciec twego ojca, i stryj Brand oraz twój stryjeczny beat Andreas Lind z rodu Ludzi Lodu. Twój dziad będzie uradowany, gdy dowie się o naszym spotkanau.

Mikael posmutniał.

— Tak bardzo chciałbym znów go zobaczyć, zanim nie będzie za późno.

— Tak. Musisz jechać do Norwegii. Jak najszybciej! A potem do nas.

— Tak szybko, jak się da. Ale stosunki między naszymi państwami nie są najlepsze. Teraz wysyłają mnie do Ingermanland. Car Aleksy chce mieć otwartą drogę do Bałtyku i zagraża szwedzkim prowincjom. Ale przyjadę. Przyjadę, gdy tylko nastanie pokój i sąsiedzi będą mogli ze sobą rozmawiać.

Teraz Tancred dostrzegł, że chłopiec jest dużo młodszy od niego. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. I podobieństwo między nimi nie było tak uderzające, jak wydawało się na początku. Brwi Mikaela były łukowato wygięte, podczas gdy jego proste, uśmiech też był zupełnie inny. Poz tym jednak mieli zadziwiająco wiele cech wspólnych. Nie wiedzieli tego, ale obydwaj wyglądali tak, jak wyglądałby Tengel Dobry, gdyby przekleństwo ciążące nad Ludźmi Lodu nie uczyniło jego oblicza tak bardzo demonicznym.

Z oddali, z obozu przesłoniętego mgłą, rozległ się dźwięk rogu.

— Niedługo odjeżdża transport. Mam mało czasu — powiedział Mikael.

Rozmowa stała się bardzo gorączkowa.

— Jesteś tak młody i masz już stopień korneta?

Mikael roześmiał się.

— Wuj Gabriel, mąż Marki Christiany, ma wielkie wpływy.

Podnieceni, byli w stanie rozmawiać tylko o błahostkach, zamiast koncentrować się na rzeczach najistotniejszych.

— Gabriel? — zdziwił się Tancred. — Przedziwne, że tu także napotykam to imię! Nasz dwór nazywa się Gabrielshus, a moja siostra ma na imię Gabriella.

— To rzeczywiście zabawne. Imię Gabriel populame jest także w rodzinie wuja. Jego praprababka miała dwanaścioro dzieci, a żadne nie dożyło roku. Przyśnił jej się anioł, który powiedział, że następnego syna powinna nazwać Gabriel. Zrobiła tak i dziecko przeżyło jako jedyne z potomstwa. Potem prawie wszystkie dzieci chrzczono Gabrielami. Ale ja marnuję czas na takie pogawędki. Czy znałeś mojego ojca?

— Bardzo mało. Szkoda, że trafiłeś akurat na mnie. Wiem o Ludziaeh Lodu chyba najmniej z całej rodziny. Ale podobno twój ojciec, Tarjei, był zupełnie wyjątkowym człowiekiem. Bardzo uzdolniony, niepowszednia osobowość. Niestety, zginął z rąk „dotkniętego” z rodu Ludzi Lodu, mego kuzyna. Ciężkie jest nasze dziedzictwo, Mikaelu!

— Tak, bardzo chciałbym kiedyś poznać więcej szczegółów. Teraz znów róg mnie wzywa. Nie, nie mogę cię jeszcze opuścić, muszę dowiedzieć się czegoś więcej! Gdzie mieszkacie?

— Twoja gałąź rodu mieszka w Lipowej Alei, a moja w Grsstensholm. Oba dwory znajdują się w parafii Grastensholm niedaleko Christianii. A moja rodzina mieszka w Gabrielshus, na północny zachód do Kopenhagi.

Sygnał rogu rozległ się po raz trzeci.

Mikael ujął dłoń Tancreda.

— Teraz muszę już odejść. Ale przyjadę do Lipowej Alei. Pozdrów mego dziada a powiedz mu to.

— A ty gdzie mieszkasz, Mikaelu? — wykrzyknął Tancred, któremu w końcu przyszło do głowy to ważne pytanie.

— Nigdzie. Od dwóch lat stacjonuję w posiadłościach szwedzkich. Mój wuj także przenosił się tu i tam w zależności od szczebla kariery, zarówno wojskowej, jak i politycznej. Bywaj zdrów, Tancredzie, to było niezapomniane spotkanie.

— Żegnaj, i do zobaczenia! Wkrótce!

Obydwaj jednak mieli wątpliwości, czy groźba wojny przeminie. Wprost przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że niedługo między ich ktajami rozpocznie się zacięta walka.

Młody Mikael Lind z Ludzi Lodu uniósł dłoń w geście pożegnania. Wkrótce mgła wokół niego stała się coraz gęstsza, zarys jego sylwetki coraz mniej wyraźny, aż w końcu zniknął zupełnie.

Tancred stał na pustkowiu, mgła otaczała go jak gruby kożuch, przesłaniając wszystko co dalekie, nieznane.

Powolnym krokiem wrócił do łodzi.

Chwilę później pomyślał niepewnie: Czy to aby nie był tylko sen? Czy wydarzyło się to naprawdę? Czy może znów krew Ludzi Lodu spłatała mi figla? Zobaczyłem to, co normalnie pozostaje ukryte?

Z daleka usłyszał, jak oddział wojska opuszcza obóz, schowany za kurtyną mgły. Trzeszczące koła wozów, okrzyki rozkazów, stukot kopyt.

Zszedł na ląd i wyciągnął łódź na holsztyński brzeg.

Wkrótce Łaba także rozpłynęła się we mgle.